

NOWY PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI



Dwumiesięcznik Polaków w Kraju i na Obczyźnie

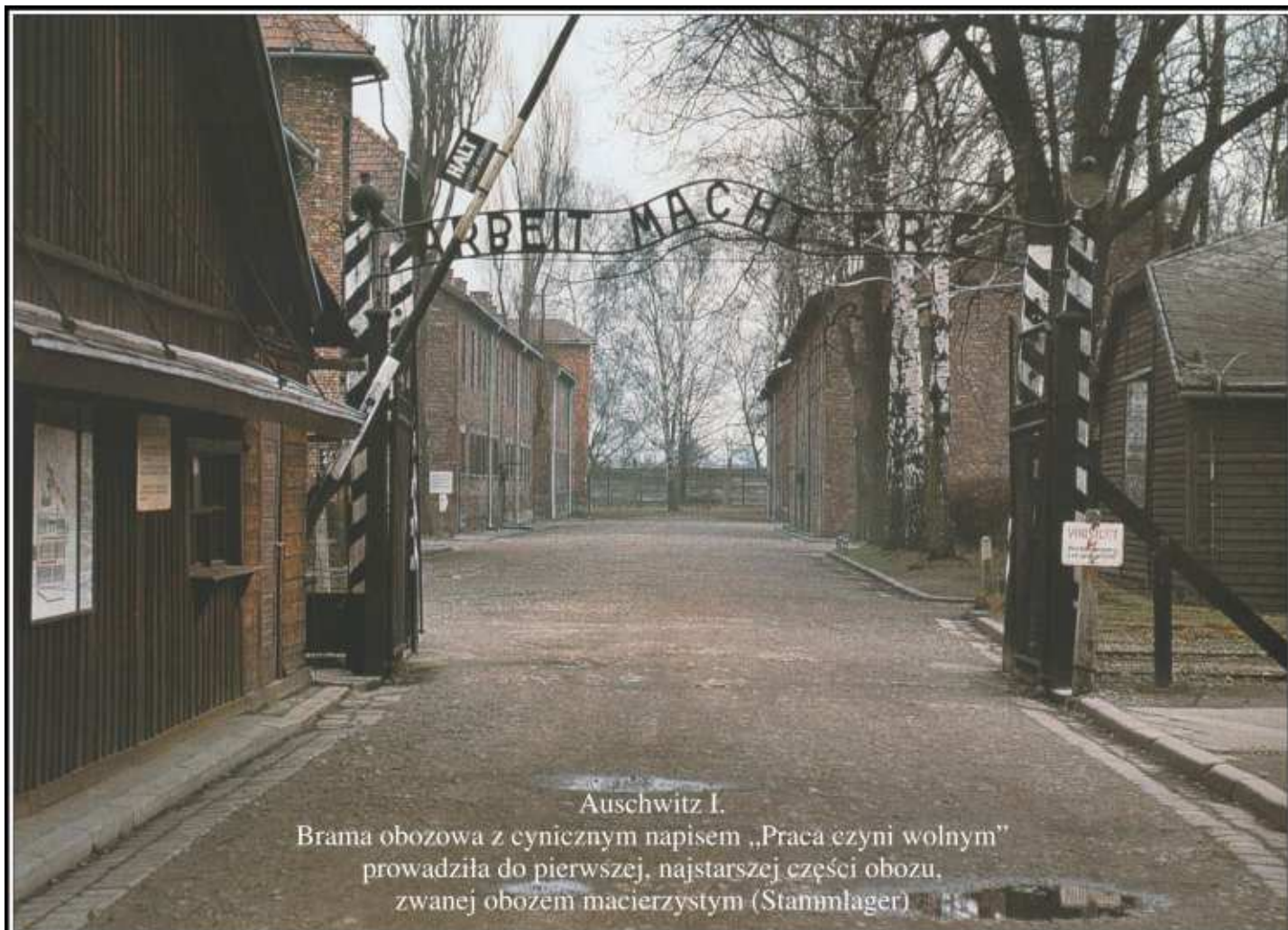
ISSN 1234-8910

Rok 15, Nr 9-10, 2008
Koszt wydania 7 zł



Kazimierz Józef Węgrzyn

*Księga
nadziei*



Auschwitz I.

Brama obozowa z cynicznym napisem „Praca czyni wolnym” prowadziła do pierwszej, najstarszej części obozu, zwanej obozem macierzystym (Stammlager)

Auschwitz II – Birkenau.

Główna wartownia SS i jednocześnie brama, nazywana przez więźniów „Bramą Śmierci”, prowadziła do drugiej, największej części obozu Auschwitz.



W służbie prawdzie i Polsce

Jednym z głównych tematów publicznej debaty w Polsce w ostatnim czasie są konflikt rosyjsko-gruziński i polskie stanowisko względem niego oraz kwestia instalacji amerykańskiej tarczy antyrakietowej na naszym terytorium. Debata ta przybiera jednak w praktyce postać jednostronnego monologu zwolenników opcji proamerykańskiej, którzy mogą do znudzenia powtarzać w kółko swoje wyklepane na pamięć slogany, nie krępując się zupełnie tym, że nierzadko są one sprzeczne nawet ze zdrowym rozsądkiem i elementarnymi zasadami logiki. Mogą sobie na to pozwolić, ponieważ druga strona nie ma tak naprawdę prawa głosu, a więc przykładowo wszystkie dyskusje w telewizji odnośnie tarczy antyrakietowej odbywają się w konwencji: czterech „za” — jeden „przeciw”, w dodatku temu jednemu zazwyczaj przerywa się w połowie zdania. Na miarę naszych skromnych możliwości staramy się zatem poruszać te starannie przemilczane lub zakłamywane przez praktycznie wszystkie polskojęzyczne media kwestie na łamach naszego czasopisma. O niedawnych wydarzeniach na Kaukazie, które spowodowały tak niespodziewanie dużą zmianę sytuacji politycznej w świecie i o związanej bezpośrednio z nimi sprawie budowy tarczy antyrakietowej w Polsce piszemy obszernie w niniejszym numerze Nowego Przeglądu Wszechpolskiego, dotykając przy okazji zarazem tak bardzo istotnej i nabierającej ostatnio coraz większego znaczenia kwestii, jaką są obecne stosunki polsko-rosyjskie.

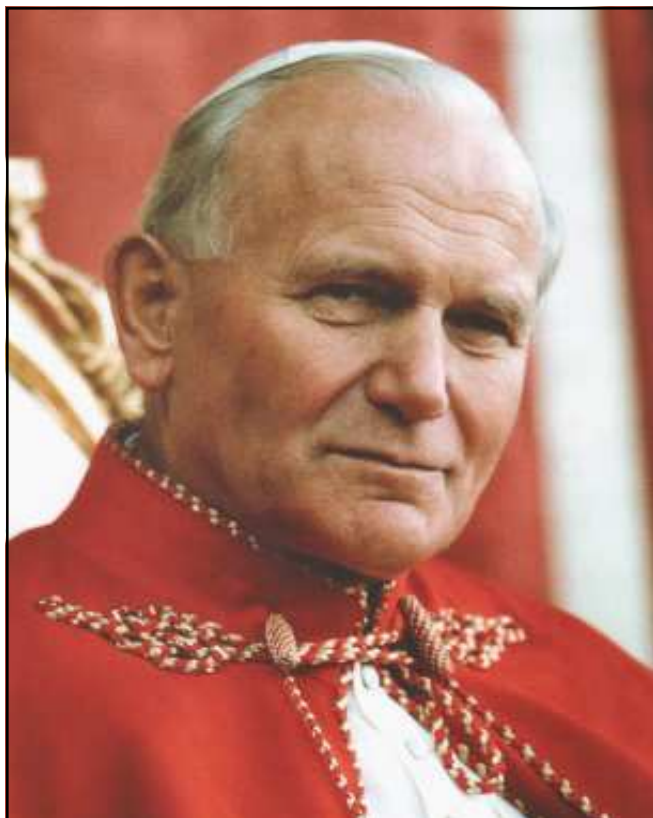
Zamieszczamy też materiały obrazujące rozwój wydarzeń wokół procesu ratyfikacji Traktatu Lizbońskiego w skali całej Unii Europejskiej, gdyż ta niezmiernie istotna sprawa została siłą rzeczy nieco przygluszona i zepchnięta na dalszy plan przez wymienione wyżej sprawy, a przecież nie powinna ani na chwilę umykać naszej uwadze. Ratyfikacja eurotraktatu utknęła, co prawda, przede wszystkim dzięki odważnemu „nie” Irlandczyków, a także dzięki twardej postawie czeskiego Prezydenta Wacława Klause, a w ostatnim czasie zaczęły docierać z samej Brukseli wyraźne sygnały, że może być on wprowadzony w życie najwcześniej na początku 2010 r. Oznacza to, że zaczęła ona w końcu przyjmować do wiadomości stanowczy sprzeciw społeczeństw zdecydowanej większości krajów członkowskich UE wobec tegoż Traktatu i że ten sprzeciw, a także nasilający się kryzys gospodarczy, zmusił ją w końcu do zarzucenia rozpaczliwych prób w istocie typowo siłowego, poprzez wywieranie brutalnych nacisków na oporne państwa, wprowadzenia go w życie jeszcze przed zbliżającymi się wyborami do Parlamentu Europejskiego w 2009 r. Zaczęły się nawet pojawiać głosy, że być może eurotraktat, tak jak wcześniej projekt unijnej konstytucji, trafi ostatecznie po prostu do kosza. Mamy uzasadnioną nadzieję, że tak właśnie w końcu się stanie, musimy jednak mieć zarazem pełną świadomość, że do tego jeszcze daleka droga. Wyznawcy europejskiego federalizmu, dzierżący ster rządów w prawie wszystkich państwach członkowskich, nie dadzą bowiem tak łatwo za wygraną i będą tylko wyczekiwać dogodnego momentu, by wznowić proces ratyfikacji Traktatu Lizbońskiego, ewentualnie będą usiłować w ostateczności wprowadzić niektóre zapisane w nim rozwiązania, np. powołanie unijnego prezydenta czy ministra spraw zagranicznych tylnymi drzwiami. Zatem wojna o naszą suwerenność cały czas trwa, a więc nie wolno nam ani na moment opuszczać broni.

Drodzy czytelnicy! Docierają do nas różne opinie odnośnie naszego pisma, a w szczególności odnośnie poruszanej w nim tematyki. Otrzymujemy od Was liczne wyrazy aprobaty i zadowolenia, trafiają się jednak także i głosy krytyczne. Taka krytyka jest nawet pożądana i twórcza, pod tym wszakże warunkiem, iż jest szczerą i konstruktywną oraz ma celu udoskonalanie i rozwijanie pisma, a nie rozmyślnie, podstępnie szkoderstwo mu. Musicie też cały czas zdawać sobie w pełni sprawę z tego, jak trudną rzeczą w obecnych uwarunkowaniach społeczno-politycznych jest wydawanie w pełni niezależnego, również w wymiarze finansowym, polskiego pisma, w dodatku poruszającego drażliwe kwestie polityczne. Zwracamy się do Was z gorącym apelem o zaangażowanie się w kolportaż i propagowanie Nowego Przeglądu Wszechpolskiego, jak również o nadsyłanie, jeśli tylko ktoś ma ku temu predyspozycje i możliwości, materiałów do druku.

Od Redakcji

Artykuł wstępny, <i>W służbie prawdzie i Polsce</i>	1
DZIEDZICTWO TESTAMENTOWE JANA PAWŁA II:	
ks. Henryk Nowik, <i>Wezwanie Jana Pawła II do wierności przysiędze Hipokratesa</i>	4
Papież Benedykt XVI, <i>Encyklika Spe Salvi</i> <i>O nadziei chrześcijańskiej (cz. III)</i>	14
TEMAT MIESIĄCA:	
Jan Matusiewicz, <i>Tarcza antyrakietowa – mity i prawda</i>	18
Zygmunt Zieliński, <i>Święta krowa nastawia rogi, czyli kto tu ma pecha?</i>	26
POLITYKA I STRATEGIA:	
Kazimierz Murasiewicz, <i>Euroobluda</i>	28
Andrzej Turek, <i>Upokorzona Serbia</i>	29
HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ:	
Andrzej J. Horodecki, <i>Zaszczości w walce z cywilizacją łacińską (cz. I)</i>	31
Zygmunt Zieliński, <i>Kłopoty z symbolami</i>	35
Marek Kopaczyk, <i>Żagiew – „gestapo żydowskie”</i>	36
POLSKA BOGIEM SILNA:	
Ks. Abp Kazimierz Majdański, <i>Polska jest Matką:</i> <i>Odpowiedzialność za Naród</i>	40
ŻYCIE RELIGIJNE:	
O. Krystyn OFM, <i>100-lecie poświęcenia kościoła „na puszczy”</i>	43
Z ŻYCIA POLONII ŚWIATOWEJ:	
Lech Maziakowski, <i>11 września WTC: inna wersja zdarzeń</i>	45
OŚWIATA–KULTURA–WYCHOWANIE:	
ks. Henryk Nowik, <i>Paradygmaty pedagogiki</i>	48
Lusia Ogińska, <i>Droga Krzyżowa (stacje: 1, 2)</i>	54
Tadeusz Gersternkorn, <i>Dlaczego matematyka</i>	55
OMÓWIENIA–RECENZJE–POLEMIKI–OPINIE–LISTY:	
Zbigniew Dmochowski, <i>Recenzja książki „Zukunft Österreich” (ciąg dalszy)</i>	58
Kazimierz Murasiewicz, <i>Szaleństwo trafia pod strzechy</i>	61
Zygmunt Zieliński, <i>Kulturkampf á la Napatero</i>	62
Zdzisława Traczyk, <i>Patriotyzm w świetle przynależności do Unii Europejskiej</i>	63
Zbigniew Dmochowski, <i>List otwarty!</i>	65
WARTO PRZECZYTAĆ	
Kazimierz Józef Węgrzyn, <i>Księga nadziei</i>	66

Dziedzictwo Testamentowe Jana Pawła II



“Przecież niecały umieram. — To, co we mnie niezniszczalne, trwa”

“TRYPTYK RZYMSKI”

Rozważając jak wielkie dziedzictwo pozostawił po sobie Kościołowi Powszechnemu nasz ukochany Papież Jan Paweł II, dotyka nas olśnienie, że zrealizowało się ono w osobie wykonawcy papieskiego przesłania zawartego w Jego testamencie.

Dziedzicem - Włodarzem całego dorobku Kościoła Powszechnego, ubogaconego przez naszego Papieża Jana Pawła II, autentycznie Wielkiego na miarę naszych czasów, został Jego bliski współpracownik w Winnicy Pańskiej Kardynał Joseph Ratzinger i ma On spełnić to, czego Jan Paweł II nie zdążył wykonać.

To za wstawiennictwem Jana Pawła II Duch Święty natchnął kardynałów w dniu Konklawe, by dziedzictwo to zostało przekazane w ręce tego właśnie Kardynała.

W tej więzi będziemy uczestniczyć przez pryzmat poczynań Papieża Benedykta XVI-ego i starać się przybliżyć, według naszych skromnych możliwości, Jego nauczanie, jako Wykonawcy Testamentu Jana Pawła II-go.

J.N.

ks. Henryk Nowik

WEZWANIE JANA PAWŁA II DO WIERNOŚCI PRZYSIĘDZE HIPOKRATESA

W licznych krajach publiczne władze, przeciwstawiające się usankcjonowaniu prawnemu dopuszczalności praktyk aborcyjnych, są przedmiotem bezwzględnych nacisków, argumentując, że to nie narusza niczyjego sumienia, gdyż każdemu pozostawiałoby się wolność wyboru pójścia za własnymi przekonaniem. Żąda się przy tym ideologii „pluralizmu etycznego” jako logicznej konsekwencji „pluralizmu światopoglądowego”, gdy tymczasem idzie o sprawy, które zasadniczo się różnią względem siebie. Postępowania ludzkie, odnoszące się do dobra innych osób, dosięgają ich szybciej niż teoretyczne opinie. Nikomu zatem nie wolno powoływać się na prawo wolności opinii, gdy narusza się prawa innych, w szczególności prawo do życia.

Jesteśmy świadkami, jak wielu chrześcijan świeckich, szczególnie lekarze, politycy, mężowie stanu i wybitne osobistości życia zbiorowego stanowczo przeciwstawiali się strategicznie prowadzonej kampanii na rzecz wolności opinii w tej sprawie, i nie tylko... Nade wszystko zaś biskupi w ramach konferencji episkopatów swoich krajów, jak również biskupi kościołów lokalnych, uznają za rzecz stosowną pouczać wiernych i to w sposób jednoznaczny, o nauce Kościoła Katolickiego. Życie jest tym, co jest przede wszystkim zamierzone, a wszystkie rzeczy we wszechświecie są powołane do istnienia ze względu na człowieka, gdyż on jest obrazem Boga i tym samym punktem szczytowym całego stworzenia. Jest tak również dlatego, że człowiek był zadany całej przyrodzie, głosi tę myśl antropiczna zasada kosmologii empiriologicznej: „kosmos jest taki, by mógł zaistnieć człowiek”. Mimo tej wielkiej godności antropokosmicznej podlega on prawu śmierci. Pycha szatana została urażona, gdyż człowiek, przez swą wielkość, został powołany na Króla stworzenia. Zatem „...śmierć weszła na świat przez zawiść szatana” (Mdr 2,24). Nigdy jednak nie będzie mogła zatriumfować nad światem i człowiekiem. Jezus Chrystus potwierdził bowiem prawdę o zmartwychwstaniu człowieka i tym samym ogłosił w Ewangelii, że Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych (Mt 22,32) oraz, że śmierć na równi z grzechem będzie przewyciężona przez fakt zmartwychwstania w Synu Bożym (Kor 15, 20-27). Stąd Chryścijanie głoszą, że życie człowieka nawet na ziemi jest skarbem nieocenionym. „Nie będziesz zabijał” (Wj 20,13); to jest nakaz Boży. Życie człowieka jest dane, ale jego żywot jest zadany. Na to bytowanie składa się praca nad charakterem, rozwijanie zdolności, kształtowanie umiejętności, pielęgnowanie uczuć wyższych (ofiarna miłość), rozwój umysłowy. Żywot ludzki, wspierany łaską, wysługuje życie wieczne. Kościół Katolicki zawsze nauczał, że życie powinno być zawsze społecznie i prawnie chronione. W starożytnym dokumencie: „Didache” stwierdza się ewidentnie: „Nie będziesz zabijał płodu, przerywając ciążę, ani nie zabijesz narodzonego dziecka”. Atenagoras wspomina, że kobiety, posługujące się środkami aborcyjnymi, uważane są u chrześcijan za winne zabójstwa. Tertulian pisze wręcz: „Uniemożliwienie porodu jest przyśpieszeniem zabójstwa”. Pierwszy Synod Moguncki (847r) uznaje kary za przerywanie ciąży, nawet z uprzednich Synodów. Dekret Gracjana powołuje się na słowa papieża Stefana V: „Kto by zgładził życie poczęte, jest mordercą”. Św. Tomasz utrzymywał, że usunięcie płodu jest grzechem ciężkim, przeciw prawu natury. W czasach współczesnych papieże jednoznacznie odrzucali poczynania aborcyjne. Sobór Watykański II, pod przewodnictwem Pawła VI bardzo surowo potępił praktykę spędzania

plodu ludzkiego: „Należy więc z największą troską ochronić życie od samego jego poczęcia; spędzanie płodu, jak i dzieciobójstwo, są okropnymi przestępstwami”. Paweł VI, który bardzo często zabierał głos w sprawie obrony życia nienarodzonych, stwierdził kategorycznie, że nauka Kościoła Katolickiego, w tym względzie: „nie została zmieniona i nie może nigdy ulec zmianie”. Niezwykłym orędownikiem, sprawy ochrony poczętych dzieci, okazał się Jan Paweł II: „Po upadku ustrojów zbudowanych na „ideologii zła” [...] formy eksterminacji w tych krajach wprawdzie ustały - pisze Papież - utrzymuje się jednak nadal legalna eksterminacja poczętych istnień ludzkich przed ich narodzeniem. Również i to jest eksterminacja zadecydowana przez demokratycznie wybrane parlamenty i postulowana w imię cywilizacyjnego postępu społeczeństw i całej ludzkości” (Pamięć i tożsamość, Kraków 2005, s.20).

Człowiek jako istota rozumna jest podmiotem osobowym, uzdolnionym do autorefleksji oraz do wyborów między wartościami. Stąd otwiera się on na Boga i tylko w Nim znajduje pełną doskonałość. Osoba ludzka żyje jednak w więzi społecznej i to w różnych wspólnotach, zachowując to, co należne jest społeczeństwu i poszczególnym jednostkom. Okazuje się jednak, że życie doczesne nie zawiera wszystkiego, co przysługuje osobie. Albowiem ona ma własny, wyższy poziom egzystencji i to bezkresnej. Życie biotyczne winno się uznawać za fundamentalne dobro, będące warunkiem wszystkich pozostałych wartości życia ziemskiego. Istnieją jednak dobra, dla których nawet konieczna jest ofiara z życia na ziemi. W społeczności ludzkiej dobro wspólne jest celem, któremu właśnie człowiek powinien służyć i podporządkować własne dobra. Nie jest ono jednak osobowym dobrem najwyższego rzędu; z tego powodu obowiązkiem ludzkiej społeczności jest służba osobie, gdyż ona może osiągnąć zadany sobie cel najwyższy w Bogu, gdyż ostatecznie jest ona poddana Bogu. Stąd nigdy nie wolno człowieka uważać za narzędzie do innych celów.

Gdy idzie o prawa i obowiązki, to do teologii moralnej należy formowanie sumień, a do dziedziny prawa definiowanie i porządkowanie obowiązku. Istnieją jednak takie prawa, których prawodawca nie może nadawać. Winien natomiast zabezpieczać i czynić je skutecznymi. Są to prawa człowieka i narodów, które wywodzą się z wrodzonej godności osoby ludzkiej. Pierwszym prawem osoby ludzkiej jest prawo do życia. Ono jest podstawą dla innych praw. Dlatego winno się go strzec najbardziej ze wszystkich praw. „Prawo do życia w całości przysługuje nawet najbardziej upośledzonemu starcowi, nie traci go ten, kto cierpi na nieuleczalną chorobę, tak samo pozostaje w mocy dla dziecka dopiero co zrodzonego, jak dla człowieka dojrzałego. Niewątpliwie wszelkie życie ludzkie domaga się poszanowania już od momentu poczęcia”. (Deklaracja o przerywaniu ciąży, p. 12, Watykan 1974 r.)

Zadaniem prawa ludzkiego jest sprawianie i inspirowanie odnowy społecznej narodu, takich warunków bytowania, żeby we wszystkich okolicznościach życia było możliwe przyjęcie, przychodzącego na świat dziecka w sposób godny osoby ludzkiej. Winna być rozwijana powszechna pomoc dla rodzin i matek niepoślubionych, Pożądana tu jest mądrze zorganizowana adopcja, by można było przeciwstawić aborcji alternatywę zasadniczą i uczciwą.

Tekst ten, zamykając wprowadzenie, w kontekście; „Deklaracji o przerywaniu ciąży”, Watykan 1974 r. w ramach Kongregacji Nauki i Wiary, otwiera równocześnie drogę do wybranych tekstów z Nurtu Nauczania Jana Pawła II. A oto one:

Ustawy państwowe winne więc wyrażać troskę o jak najlepsze warunki bytowe rodziny i pomagać w realizacji jej zadań. Wobec coraz bardziej dziś natarczywej tendencji do uprawnienia owych namiastek związku małżeńskiego, które ze względu na swe istotne cechy lub swa zamierzoną nietrwałość nie mogą w żadnym wypadku wyrażać sensu rodziny ani służyć jej dobru, obowiązkiem Państwa jest popieranie i ochrona autentycznej instytucji rodziny, poszanowanie jej naturalnego kształtu raz przyrodzonych i niezbywalnych praw. Wśród nich fundamentalne znaczenie ma prawo rodziców do wolnego i odpowiedzialnego decydo-

wania - w świetle własnych przekonań moralnych i religijnych oraz właściwie ukształtowanego sumienia - o tym, kiedy dać życie dziecku, aby następnie wychować je zgodnie z takimi przekonaniami. Istotną rolę odgrywa też Państwo w tworzeniu warunków umożliwiających rodzinom zaspokojenie swych podstawowych potrzeb w sposób odpowiadających ich ludzkiej godności. Ubóstwo czy wręcz nędza -nieustannie zagrażające łaadowi społecznemu, rozwojowi ludów i sprawie pokoju - dotyczą dziś zbyt wielu rodzin. Zdarza się czasem, że z braku odpowiednich środków młode pary małżeńskie zmuszone są odkładać decyzję o stworzeniu rodziny lub wręcz tego zaniechać, natomiast rodziny żyjące w niedostatku nie mogą w pełni uczestniczyć w życiu społeczeństwa lub zostają całkowicie zepchnięte na jego margines. Powinności Państwa nie zwalniają jednak z odpowiedzialności poszczególnych obywateli rzeczywiste zaspokojenie najpoważniejszych potrzeb każdego społeczeństwa możliwe jest bowiem dzięki zgodnej solidarności wszystkich. Istotnie, nikt nie powinien zaznać spokoju, dopóki problem ubóstwa, nękający rodziny i jednostki, nie znajdzie właściwego rozwiązania. Niedostatek jest zawsze zagrożeniem dla ładu społecznego i dla rozwoju gospodarczego, a więc – w ostatecznym rozrachunku – dla pokoju. Pokój pozostanie zawsze chwiejny, dopóki jednostki i rodziny zmuszone będą walczyć o własne przetrwanie.

Watykan, 8.12.1993 r.

Musi istnieć właściwa więź między etyką a prawem; zasada ta winna odwoływać się zawsze do podstawowych praw człowieka, wyraźnie sformułowanych w encyklice *Evangelium vitae*.

Intencją encykliki było bowiem potwierdzenie wizji ludzkiego życia, która wypływa z pełni chrześcijańskiego objawienia, ale której istotna treść jest poznawalna także dla ludzkiego rozumu. Encyklika zrealizowała ten cel, uwzględniając także dorobek refleksji racjonalnej, wypracowany w ciągu stuleci. Uznanie wartości ludzkiego życia od poczęcia do naturalnego końca jest bowiem jedną ze zdobyczy cywilizacji prawa, którą należy chronić jako podstawowe dobro człowieka i społeczeństwa. Dzisiaj jednak w wielu społeczeństwach obserwujemy nieraz swoisty rozkład cywilizacji, który jest owocem częściowej i czasem zniekształconej koncepcji ludzkiej wolności, znajdującej często oparcie w prawodawstwie państwowym. Dochodzi zatem do tego, że postawie należnego szacunku dla niezbywalnego prawa każdego człowieka do życia zostaje przeciwstawiona subiektywistyczna koncepcja wolności, oderwana od prawa moralnego. Koncepcja ta, oparta na zdecydowanie błędnej wizji natury człowieka i jego praw, wykorzystując zasadę podejmowania decyzji większością głosów, zdołała w wielu wypadkach wprowadzić do systemu prawnego ustawy, które legalizują odbieranie prawa do życia niewinnym i jeszcze nienarodzonym istotom ludzkim.

Warto zatem podkreślić ściśle więź — na płaszczyźnie zarówno filozoficznej jak prawnej — istniejącą między encyklikami *Veritatis splendor a Evangelium vitae*: pierwsza z nich zwraca uwagę na „wpływ nurtów myślowych, które prowadzą do rozerwania istotnej i konstytutywnej więzi pomiędzy ludzką wolnością a prawdą” (*Veritatis splendor*, 4) i tym samym podważają podstawy ładu moralnego. Encyklika *Evangelium vitae*, mówiąc o pilnej potrzebie rozwijania nowej kultury życia, przypomina, że „decydujące znaczenie (...) ma ponowne odkrycie konstytutywne łączącej wolność z prawdą”, ponieważ „oderwanie wolności od obiektywnej prawdy uniemożliwia oparcie praw człowieka na solidnej bazie racjonalnej” (n.96). Jeśli głosi się prawo człowieka do wolności w oderwaniu od obiektywnej prawdy o nim samym, uniemożliwia się praktycznie zbudowanie wewnętrznie sprawiedliwego ładu prawnego, ponieważ właśnie człowiek — tak jak został stworzony — jest fundamentem i celem życia społecznego, któremu winno służyć prawo [...].

Konstytutywne elementy obiektywnej prawdy o człowieku i o jego godności są głęboko zakorzenione w *recta ratio*, w etyce i w prawie naturalnym: są to wartości uprzednie wobec wszelkiego stanowionego porządku prawnego i dlatego praworządne państwo powinno ich

bronić w swoim ustawodawstwie przed samowolą jednostek i arogancją możnych. W obliczu ateistycznego humanizmu, który lekceważy lub wręcz odrzuca istotny wymiar ludzkiego istnienia, związany z jego boskim pochodzeniem i wiecznym przeznaczeniem, zadaniem chrześcijan, a zwłaszcza pasterzy i teologów jest głoszenie Ewangelii życia, zgodnie z nauczaniem Soboru Watykańskiego II, który ujął istotę problemu w lapidarnym stwierdzeniu: „Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego” (GeS,22). To pilne zadanie spoczywa w szczególności na chrześcijańskich prawnikach: w dziedzinach swojej kompetencji powinni oni wykazywać wewnętrzną słabość prawa, które zamyka się na transcendentny wymiar człowieka. Najtrwalszym fundamentem wszelkiego prawa, strzegącego nietykalności i wolności człowieka, jest fakt, że został on stworzony na obraz i podobieństwo Boże (por. Rdz1,27) [...].

Ludzki embriom ma pewne fundamentalne prawa, to znaczy przysługują mu konstytutywne uprawnienia niezbędne do tego, aby jego przyrodzona aktywność jako istoty mogła się rozwijać zgodnie z zasadą, która kieruje jego życiem [...].

Norma prawna powinna zwłaszcza określić status prawny embrionu jako podmiotu praw, uznając niezaprzeczalny fakt biologiczny, wskazujący na wartości, których nie można ignorować ani na płaszczyźnie moralnej, ani na płaszczyźnie prawnej.

Watykan, 24.05.1996 r.

Nagląca potrzeba tej odnowy kultury wynika z sytuacji dziejowej, w jakiej obecnie żyjemy, ale przede wszystkim jest zakorzeniona w samej misji ewangelizacyjnej, powierzonej Kościołowi. Ewangelia bowiem zmierza do „przemienienia od wewnątrz i do odnowienia ludzkości” (EN 18); jest jak zaczyn, który zakwasza całe ciasto (por. Mt 13,33) i dlatego ma przenikać wszystkie kultury i ożywiać je od wewnątrz, aby wyrażały całą prawdę o człowieku i o jego życiu. Jest zatem konieczne, aby człowiek uznał swoją pierwotną i niezaprzeczalną kondycję stworzenia, które otrzymuje od Boga istnienie i życie jako dar i zadanie: tylko akceptując tę przyrodzoną zależność swego bytu, człowiek może realizować w pełni swoje życie i wolność, a zarazem szanować dogłębnie życie i wolność każdej innej osoby. Tutaj przede wszystkim ujawnia się, że „osią każdej kultury jest postawa człowieka wobec największej tajemnicy: tajemnicy Boga (CA24). Kiedy odrzuca się Boga i żyje się tak, jakby On nie istniał, albo nie szanuje się Jego przykazań, łatwo odrzuca się lub podważa godność ludzkiej osoby i nienaruszalność jej życia.

Z formacją sumienia łączy się ściśle *praca wychowawcza*, która pomaga człowiekowi stawać się coraz bardziej człowiekiem, wprowadza go coraz głębiej w prawdę, kształtuje w nim coraz większy szacunek dla życia, wychowuje go do prawidłowych relacji międzyosobowych.

Należy zwłaszcza wpajać szacunek dla wartości życia, i to *poczynając od samych jego korzeni*. Żłudne jest przekonanie, że można budować prawdziwą kulturę ludzkiego życia, nie pomagając młodym w pojmowaniu i przeżywaniu płciowości, miłości i życia zgodnie z ich prawdziwym znaczeniem i w ich ścisłej współzależności. Płciowość jest bogactwem całego człowieka, „ujawniającym swe głębokie znaczenie w doprowadzeniu osoby do złożenia daru z siebie w miłości” (FC 37). [...]. Dzieło wychowania do życia obejmuje *formację małżonków do odpowiedzialnego rodzicielstwa*. [...]. Prawo moralne zobowiązuje ich w każdym przypadku do panowania nad skłonnościami instynktu i namiętnościami oraz do szanowania praw biologicznych wpisanych w ich osoby. [...].

W pracy wychowawczej nie można też pomijać refleksji nad cierpieniem i śmiercią. W rzeczywistości bowiem każdy człowiek ich doświadcza i daremne jest, a ponadto błędne, przemilczać je czy też usuwać z pola uwagi. [...] Nikt nie powinien czuć się wyłączonej z tej mobilizacji na rzecz nowej kultury życia: wszyscy *mają do odegrania ważną rolę*. Obok rodziny szczególnie doniosłe zadanie spełniają *nauczyciele i wychowawcy*. [...].

Także *intelektualiści* mogą wiele uczynić dla budowy nowej kultury ludzkiego życia. Szcze-

gólne zadanie mają do spełnienia intelektualiści katoliccy, powołani do aktywnej obecności w środowiskach kulturotwórczych, w szkołach i uniwersytetach, w ośrodkach badań naukowych i technicznych, na polu twórczości artystycznej i refleksji humanistycznej. [...] Szczególny wkład powinny tu wnieść także *Uniwersytety*, zwłaszcza *katolickie* oraz *Ośrodki*, *Instytuty* i *specjalne Komisje bioetyki*.

Wielka i poważna odpowiedzialność spoczywa na *pracownikach środków przekazów*: mają oni troszczyć się o to, aby treści przekazywane w sposób tak skuteczny służyły kulturze życia..

Evangelium vitae, 95-98

Sobór Watykański II mówi jasno i otwarcie: „wszystko, co godzi w samo życie, jak wszelkiego rodzaju zabójstwa, ludobójstwa, spędzanie płodu, eutanazja i dobrowolne samobójstwa; wszystko cokolwiek narusza całość osoby ludzkiej, jak okaleczenia, tortury zadawane ciału i duszy, wysiłki w kierunku przymusu psychicznego; wszystko, co ubliża godności ludzkiej, jak nieludzkie warunki życia, arbitralne aresztowania, deportacje, niewolnictwo, prostytutka, handel kobietami i młodzieżą; a także nieludzkie warunki pracy, w których traktuje się pracowników jak zwykle narzędzia zysku, a nie jak wolne, odpowiedzialne osoby: wszystkie te i tym podobne sprawy i praktyki są czymś haniebnym; zakazając cywilizację ludzką, bardziej hańbą tych, którzy się ich dopuszczają, niż tych, którzy doznają krzywdy, i są jak najbardziej sprzeczne z cziłą należną Stwórcy „(GeS 27).

Chociaż z tytułu swojej misji i odpowiedzialności wszyscy ludzie są wezwani do tego, by uznając osobową godność każdej ludzkiej istoty, bronić jej prawa do życia, to owo zadanie spoczywa w szczególności na niektórych świeckich: *rodzicach, wychowawcach, pracownikach służby zdrowia oraz osobach, sprawujących władzę gospodarczą i polityczną*. [...].

Ogromny postęp *biologii i medycyny*, idący w parze ze zdumiewającą potęgą technologii, stworzyły dziś nowe możliwości i nową odpowiedzialność w odniesieniu do horyzontów ludzkiego życia: człowiek dzisiaj jest w stanie nie tylko „obserwować”, ale także „manipulować” ludzkim życiem od jego początku i w pierwszych stadiach rozwoju.

Sumienie moralne ludzkości nie może nie widzieć ani patrzeć obojętnie na gigantyczny rozwój potęgi technologii, której władza nad mechanizmami rządzącymi prokreacją i pierwszymi fazami ludzkiego życia staje się coraz większa. Dziś, bardziej dla człowieka, by mógł on w swoich badaniach naukowych i poczynaniach praktycznych postępować rozumnie i z miłością, a więc zachowując szacunek, a nawet cześć dla nietykalnej godności osobistej każdej ludzkiej istoty od pierwszej chwili jej istnienia.

Christifideles Laici, 38

Zachęcam was do refleksji nad tym, co sprawia, że każdy z was jest istotą naprawdę cudowną i niepowtarzalną. Tylko istota ludzka taka jak wy może myśleć, mówić i przekazywać swoje myśli w różnych językach innym ludziom na całym świecie, i wyrażać językiem piękno sztuki i poezji, muzyki, literatury i teatru, a także wielu innych wyłącznie ludzkich dzieł. A co najważniejsze, tylko istoty ludzkie, tak cenne w oczach Bożych, są zdolne kochać. Miłość każe nam szukać dobra; miłość czyni nas lepszymi. To miłość sprawia, że mężczyźni i kobiety zawierają małżeństwa, że tworzą rodziny, wydają na świat dzieci. To miłość sprawia, że inni wybierają życie zakonne lub stają się kapłanami. Miłość ma wychodzić naprzeciw potrzebującym, kimkolwiek są, gdziekolwiek się znajdują. Każda prawdziwa ludzka miłość to odbłask Miłości, którą jest sam Bóg, do tego stopnia, że Pierwszy List św. Jana mówi: „Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością” (I J 4,8).

I wy, młodzi, podobnie jak Maryja, powinniście bez obawy przyzwolić, aby Duch Święty pomógł wam stać się serdecznymi przyjaciółmi Chrystusa. Tak jak Maryja musicie odrzucić wszelki lęk, aby wprowadzić Chrystusa w świat przez wszystko co czynicie – przez małżeń-

stwo i życie samotne, jako studenci, ludzie pracy i inteligencja. Chrystus chce przez was dotrzeć do wielu miejsc na świecie i wejść do wielu serc. Tak jak Maryja nawiedziła Elżbietę, tak i wy jesteście powołani, aby „nawiedzać” i zaspakajać potrzeby ubogich, głodnych, bezdomnych, samotnych i chorych, na przykład na AIDS. Jesteście powołani, aby stanąć w obronie! Aby szanować tajemnicę życia i bronić go zawsze i wszędzie, także życia nienarodzonych dzieci, a zarazem okazywać realną pomoc i nieść otuchę matkom, które zmagają się z trudnościami. Jesteście powołani, aby modlić się i działać przeciw aborcji, przeciw wszelkim formom przemocy, w tym także przeciw deptaniu godności kobiet i dzieci przez pornografię. Stańcie w obronie życia ludzi starszych i niepełnosprawnych, przeciw próbom upowszechniania „wspomnianego samobójstwa” i eutanazji! Stańcie w obronie czystości! Nie ulegajcie naciskom i pokusom świata, który zbyt często próbuje lekceważyć najbardziej podstawową prawdę: że każde życie jest darem Boga Stwórcy i że musimy zdać sprawę przed Stwórcą z tego czy użyliśmy go dla dobrych, czy dla złych celów

Nowy Jork, 7.10.1995 r.

Jest dla wszystkich oczywiste, że obrona życia to sprawa dotycząca nie tylko moralności prywatnej, ale należąca także do sfery społecznej i politycznej; więc – wiąże się oraz samą racją bytu społeczności politycznej. Wynika stąd, że przedsięwzięcia na rzecz obrony życia muszą znajdować odzwierciedlenie także na płaszczyźnie obyczajów, kultury i prawodawstwa, gdzie potrzebne jest działanie wyważone, prowadzone z przekonaniem i we współdziałaniu z innymi.

Zwycięstwo prawdy i życia już dziś stanowi część historii zbawienia: zadaniem wszystkich sił, kierujących się zasadą poszanowania ludzkiej godności, jest wpisanie tego zwycięstwa także w doczesną historię człowieka.

Ten wzmożony i rozległy wysiłek jest konieczny przede wszystkim ze względu na nowe problemy jakie się pojawiają w związku z postępem nauk medycznych i z realizacją różnych rodzajów polityki demograficznej w świecie. Mamy dziś bowiem do czynienia z całą gamą kwestii biotycznych o ogromnym znaczeniu dla dziejów ludzkości. Służba życiu w każdej fazie w imię Zasad moralnych obejmuje dziś obronę dziedzictwa etycznego człowieka przede wszystkim przed zniekształceniami czy selekcją, zachowanie właściwego kształtu miłości małżeńskiej i prokreacji, dążenie do sprawiedliwości i równouprawnienia w korzystaniu ze środków przeznaczonych na ochronę zdrowia, wreszcie ochronę naturalnej równowagi środowiska.

Mówi się dziś o ochronie życia i zdrowia, o organizacji publicznych służb ochrony zdrowia, zwłaszcza w krajach rozwijających się; mówi się też o szansach ludzkości na przetrwanie mimo zagrożeń, jakie stwarza broń atomowa, broń chemiczna i możliwość manipulacji genetycznych.

Wobec tak wielkiej rozległości frontów walki, dawnych i nowych, na których pojawiają się „zagrożenia zaprogramowane w sposób naukowy i systematyczny” (*Evangelium vitae*, 17), trzeba koniecznie zgromadzić siły, zjednoczyć umysły, określić wspólne sposoby działania, wzajemnie zharmonizowane i skuteczne.

Doprawdy szeroki jest horyzont, jaki otwiera się przed waszą misją: obejmuje on również tak niezastąpioną wartość jak wychowanie młodzieży i rodzin do miłości prawdziwej, wiernej i czystej. [...].

Działalność duszpasterska instytucji kościelnych, do których dołącza się ostatnio Papieska Akademia „Pro Vita”, mająca współpracować z Papieską Radą ds. Rodziny i z Papieską Radą ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia, może okazać się niezwykle pomocna we wspólnych działaniach w obronie życia. Szczególnie cenny będzie jednak dla wszystkich ruchów wkład intelektualistów, prawników i lekarzy, podobnie zresztą jak niezastąpiona pozostaje rola wychowawców młodzieży i ludzi kierujących ruchami formacyjnymi, pod warunkiem,

że oni sami jako pierwsi będą głęboko świadomi niezbywalnych zasad moralnych, nakazujących bronić ludzkiego życia.

Równie konieczne jest śledzenie tego, co dzieje się w parlamentach, gdzie pojawiają się próby wprowadzenia w dziedzinie bioetyki oraz ochrony ludzkiej cielesności i rodziny ustaw, które z wielu względów budzą zaniepokojenie. Wszyscy, którym leży na sercu godność człowieka i przyszłe losy ludzkości, muszą okazywać czujność i gotowość do działania w tej dziedzinie.

Watykan, 3.10.1995 r.

Nie zabijaj, lecz chroń życie. Czy jest taka ludzka instancja, czy jest taki parlament, który ma prawo zalegalizować zabójstwo niewinnej i bezbronnej ludzkiej istoty? Kto ma prawo powiedzieć: „wolno zabijać”, nawet: „trzeba zabijać”, tam gdzie trzeba najbardziej chronić i pomagać życiu? Zauważmy jeszcze, że przykazanie: „nie zabijaj” zawiera w sobie nie tylko zakaz. Ono wzywa nas do określonych postaw i zachowań pozytywnych. Nie zabijaj, ale raczej chroń życie, chroń zdrowie i szanuj godność ludzką każdego człowieka, niezależnie od jego rasy czy religii, od poziomu inteligencji, stopnia świadomości czy wieku, zdrowia czy choroby. Nie zabijaj, ale raczej przyjmij drugiego człowieka jako dar Boży – zwłaszcza jeśli jest to twoje własne dziecko. Nie zabijaj, ale raczej staraj się pomóc twoim bliźnim, aby z radością przyjęli swoje dziecko, które – po ludzku biorąc – uważają, że pojawiło się nie w porę. Musimy zwiększyć równocześnie naszą społeczną troskę nie tylko o dziecko poczęte, ale również o jego rodziców, zwłaszcza o jego matkę – jeśli pojawienie się dziecka stawia ich wobec kłopotów i trudności ponad ich siły, przynajmniej tak myślą. Toska ta winna znaleźć wyraz zarówno w spontanicznych ludzkich postawach i działaniach, jak też w tworzeniu instytucjonalnych form pomocy dla tych rodziców poczętego dziecka, których sytuacja jest szczególnie trudna. Niech również parafie i klasztory włączają się w ten ruch solidarności społecznej z dzieckiem poczętym i jego rodzicami.

Radom, 4.6.1991 r.

O wierność przysiędze Hipokratesa. Brak szacunku wobec życia ludzkiego, nie traktowanie jego obrony i ratowania jako obowiązku, zwłaszcza gdy nie ma ono jeszcze głosu, by upominać się o swe prawa, nie jest kwestią wiary lub niewiary. Oby wszyscy lekarze umieli dochować wierności przysiędze Hipokratesa, składanej podczas promocji lekarskiej! Idąc po tej linii, Zgromadzenie Ogólne Światowego Towarzystwa Lekarskiego przyjęło w 1948 r. w Genewie formułę przysięgi, która mówi: „**Będę zachowywał absolutny szacunek dla życia ludzkiego od chwili jego poczęcia i nawet pod groźbą nie dopuszczę do tego, aby mojej wiedzy lekarskiej użyto przeciw prawom ludzkości**”. Mam nadzieję, że owo uroczyste zobowiązanie nadal pozostanie w całej rozciągłości wytyczną postępowania lekarzy. Chodzi przecież o ich sumienie niezależne od ustępstw, na jakie pozwala sobie w tej dziedzinie prawo cywilne, np. w przypadku przerywania ciąży czy eutanazji. Oczekuje się od was podejmowania walki ze złem, z tym, co się życiu sprzeciwia, ale bez poświęcenia samego życia, tego największego dobra, nie do nas należy. Tylko Bóg jest Panem ludzkiego życia i jego integralności.

Watykan, 29.10.1983 r.

Nauka „Humanae vitae” szanuje miłość małżeńską, popiera godność kobiety i pomaga parom wzrastać w rozumieniu potrzeb o ich szczególnej drodze do świętości. Jest ono również odpowiedzią na pokusę współczesnej kultury do redukcji życia do wygody. Jako biskupi, wraz z księżmi, diakonami, seminarzystami i innymi osobami zaangażowanymi w działalność duszpasterską, winniście znaleźć właściwy język i właściwe obrazy dla przedstawienia tego nauczania w sposób zrozumiały i przekonujący. Program kursów przedmałżeńskich

winien zawierać uczciwe i pełne przedstawienie nauczania Kościoła o odpowiedzialnym życiu, a także objaśniać naturalne metody regulacji poczęć, których słuszność wynika z szacunku do ludzkiego sensu stosunków seksualnych. Pary, które przyjęły nauczanie Pawła VI, odkryły, że prawdziwie jest ono źródłem głębokiej jedności i radości, karmionych ich wzrastającym wzajemnym zrozumieniem. Takie pary należy zachęcać do dzielenia się swoim doświadczeniem, z narzeczonymi, biorącymi udział w kursach przedmażeńskich.

Do biskupów amerykańskich, Watykan, 1988 r.

„Ewangelia życia” - przesłaniem dla ludzkiej społeczności. *Ewangelia życia* nie jest przeznaczona jedynie dla wierzących: *jest dla wszystkich*, [...] Życie ma w sobie niewątpliwie coś świętego i religijnego: chodzi bowiem o wartość, którą każda ludzka istota może pojąć także w świetle rozumu i dlatego bez wątpienia odnosi się ona do wszystkich.

Dlatego działanie, które podejmujemy jako „lud życia i dla życia”, domaga się właściwego zrozumienia i przychylnego przyjęcia. Kiedy Kościół stwierdza, że bezwarunkowe poszanowanie prawa do życia każdej niewinnej osoby - jest jednym z filarów każdego cywilizowanego społeczeństwa, „pragnie po prostu *przyczyniać się do budowy państwa o ludzkim obliczu*”, państwa, które uznaje za swą podstawową powinność obronę fundamentalnych praw człowieka, zwłaszcza człowieka słabszego” (Jan Paweł II, Przemówienie do uczestników Sympozjum naukowego na temat „Prawo do życia a Europa”, 18 grudnia 1987).

Ewangelia życia jest przeznaczona dla całej ludzkiej społeczności. Działać na rzecz życia znaczy przyczyniać się do wspólnego dobra. Nie można bowiem budować wspólnego dobra., jeśli się nie uznaje i nie chroni prawa do życia, na którym się opiera i z którego wynikają wszystkie inne niezbywalne prawa człowieka. Nie może też mieć solidnych podstaw społeczeństwo, które – choć opowiada się za wartościami takimi jak godność, sprawiedliwość i pokój – zaprzecza radykalnie samemu sobie, przyjmując i naruszając najrozmaitsze formy poniżenia i naruszania życia ludzkiego, zwłaszcza życia ludzi słabych i zepchniętych na marginesie. Tylko szacunek dla życia może stanowić fundament i gwarancję najcenniejszych i najpotrzebniejszych dla społeczeństwa wartości, takich jak demokracja i pokój. Nie może bowiem istnieć *prawdziwa demokracja*, jeżeli nie uznaje się godności każdego człowieka i nie szanuje się jego praw.

Nie może istnieć, jeżeli się *nie bierze w obronę i nie popiera życia*, jak przypomniał papież Paweł VI; „Każde przestępstwo przeciw życiu jest zamachem na pokój, zwłaszcza wówczas, gdy wypacza obyczaj narodu (...); natomiast tam, gdzie prawa człowieka są naprawdę szanowane, publicznie uznawane i chronione, społeczeństwo żyje i rozwija się w radosnej atmosferze pokoju” (Orędzie na Światowy Dzień Pokoju 1977).

„Lud życia” raduje się z tego, że może dzielić się swoją misją z wieloma innymi, dzięki czemu coraz liczniejszy staje się „lud dla życia”, a nowa kultura miłości i solidarności może wzrastać i służyć prawdziwemu dobru ludzkiego społeczeństwa.

Evangelium vitae, 101

Bardziej boimy się przyszłości, niż jej pragniemy. Niepokojącą oznaką tego jest między innymi wewnętrzna pustka dręcząca wielu ludzi i utrata sensu życia. Jednym z wyrazów i owoców tej egzystencjalnej udręki jest zwłaszcza dramatyczny spadek liczby urodzeń, [...], trudności w podejmowaniu definitywnych wyborów życiowych – jeśli nie wprost rezygnacja – również w małżeństwie.

Ecclesia in Europa, 8

Jesteśmy świadkami narodzin nowej kultury, pozostającej w znacznej mierze pod wpływem środków masowego przekazu, której cechy charakterystyczne i treści często sprzeczne są z Ewangelią i z godnością osoby ludzkiej. Do kultury tej należy też coraz bardziej roz-

powszechniony agnostycyzm religijny, związany z pogłębiającym z relatywizmem moralnym i prawnym, który jest następstwem zagubienia prawdy o człowieku jako fundamencie niezbywalnych praw każdego. Oznaką gaśnięcia nadziei bywają niepokojące formy tego, co można nazwać „kulturą śmierci”.

Ecclesia in Europa, 9

Służyć Ewangelii życia. Starzenie się i zmniejszanie liczby ludności, które obserwuje się w różnych krajach Europy, musi budzić zaniepokojenie; *spadek liczby urodzeń* jest bowiem symptomem niezbyt optymistycznego stosunku do własnej przyszłości; jest wyraźnym przejawem braku nadziei, jest znakiem „kultury śmierci” przenikającej dzisiejsze społeczeństwo.

Oprócz spadku liczby urodzeń należy przypomnieć inne oznaki, które przyczyniają się do przesłania wartości życia i powodują jak gdyby swoistą znowę przeciw niemu. Wśród nich trzeba ze smutkiem wymienić przede wszystkim *aborcję*, [...], „zabiegi dokonywane na embrionach ludzkich”, szerzenie się *eutanazji* [...].

Wobec tego stanu rzeczy konieczne jest „służenie Ewangelii życia”, również poprzez „powszechną mobilizację sumień i wspólny wysiłek etyczny, aby wprowadzić w czyn wielką strategią obrony życia. Wszyscy razem musimy budować nową kulturę życia”. Jest to wielkie wyzwanie, do którego należy podejść odpowiedzialnie, z przekonaniem, że „przyszłość cywilizacji europejskiej zależy w znacznej mierze od stanowczej obrony i promowania wartości życia, stanowiących rdzeń jej kulturowego dziedzictwa”; chodzi bowiem o przywrócenie Europie jej prawdziwej godności, związanej z tym, że jest ona miejscem, gdzie uznaje się niezrównaną godność każdej osoby ludzkiej.

Chętnie podzielamy następujące słowa Ojców synodalnych: „Synod Biskupów europejskich nawołuje wspólnoty chrześcijańskie, by stawały się głosicielami Ewangelii życia. Zachęcamy chrześcijańskie małżeństwa i rodziny, by wspierały się wzajemnie w wierności swej misji współpracowników Boga w rodzeniu i wychowaniu nowych istot ludzkich; doceniamy wszelkie wielkoduszne próby reagowania na egoizm w dziedzinie przekazywania, życia, podsycane fałszywymi wzorcami bezpieczeństwa i szczęścia; wzywamy państwa i Unie Europejską, by prowadziły politykę dalekowzroczną, promującą konkretne warunki mieszkania, pracy i usług społecznych, mogące sprzyjać założeniu rodziny i odpowiedzi na powołanie do macierzyństwa i ojcostwa, a ponadto zapewniające dzisiejszej Europie najcenniejszy potencjał: Europejczyków jutra”

Ecclesia in Europa, 89-91.

Mimo wielu chwalebnych wysiłków przygotowany tekst Europejskiej Karty nie zaspokoił słusznym oczekiwaniom wielu ludzi. Odważniejsza mogła być zwłaszcza obrona praw osoby i rodziny. W pełni uzasadniona jest bowiem troska o należytą ochronę tych praw, nie zawsze właściwie rozumianych i respektowanych. W wielu krajach europejskich są one zagrożone na przykład przez politykę sprzyjającą aborcji, prawie wszędzie legalnej, przez postawę coraz bardziej tolerancyjną wobec eutanazji, a ostatnio przez pewne projekty ustaw regulujących kwestię technologii genetycznych, ale nie respektujących w dostatecznej mierze ludzkiej godności embrionu. Nie wystarczy opiewać wielkimi słowami o godności człowieka, jeśli potem samo prawodawstwo jawnie jej zaprzecza.

Watykan, 14.12.2000 r.



Ja, Benedykt XVI, następca Papieża Jana Pawła II,

- **proszę was, byście stojąc na ziemi, wpatrywali się w niebo – w Tego, za którym od dwóch tysięcy lat podążają kolejne pokolenia żyjące na naszej ziemi, odnajdując w Nim ostateczny sens istnienia;**
- **proszę was, byście umocnieni wiarą w Boga, angażowali się żarliwie w umacnianie Jego Królestwa na ziemi, Królestwa dobra, sprawiedliwości, solidarności i miłosierdzia;**
- **proszę was, byście odważnie składali świadectwo Ewangelii przed dzisiejszym światem, niosąc nadzieję ubogim, cierpiącym, opuszczonym, zrozpaczonym, łakącym wolności, prawdy i pokoju;**
- **proszę was, byście czyniąc dobro bliźniemu i troszcząc się o dobro wspólne, świadczyli, że Bóg jest miłością;**
- **proszę was w końcu, byście skarbem wiary dzielili się z innymi narodami Europy i świata, również przez pamięć o waszym Rodaku, który jako Następca Świętego Piotra czynił to z niezwykłą mocą i skutecznością;**
- **proszę was także, byście pamiętali o mnie w waszych modlitwach i ofiarach, tak jak pamiętaliście o moim wielkim Poprzedniku, bym wypełnił misję powierzoną mi przez Chrystusa.**

Proszę was:

Trwajcie mocni w wierze! Trwajcie mocni w nadziei! Trwajcie mocni w miłości!

(Homilia na krakowskich Błoniach, 28 maja 2006)

ENCYKLIKA *SPE SALVI* OJCA ŚWIĘTEGO BENEDYKTA XVI DO BISKUPÓW PREZBITERÓW I DIAKONÓW DO OSÓB KONSEKROWANYCH I WSZYSTKICH WIERNYCH ŚWIECKICH

O NADZIEI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Cz. III

Prawdziwe oblicze chrześcijańskiej nadziei

24. Zapytajmy jeszcze raz: w czym możemy pokładać nadzieję? W czym nie możemy pokładać nadziei? Przede wszystkim musimy stwierdzić, że postęp sumaryczny jest możliwy tylko w zakresie materialnym. Tu, w coraz lepszym poznaniu struktur materii i w pojawiających się w związku z tym coraz bardziej doskonałych wynalazkach, jawi się oczywiście ciągłość postępu mającego na celu coraz większe panowanie nad naturą. Natomiast w sferze świadomości etycznej i decyzji moralnej nie ma podobnej możliwości sumowania, z prostego powodu, że wolność człowieka jest wciąż nowa i wciąż na nowo musi decydować. Nie są one nigdy po prostu podejmowane za nas przez innych – w takim bowiem przypadku nie byłibyśmy już wolni. Wolność zakłada, że przy podejmowaniu fundamentalnych decyzji każdy człowiek, każde pokolenie jest nowym początkiem. Oczywiście, nowe pokolenia muszą budować na wiedzy i doświadczeniu tych, które je poprzedzały, jak też mogą czerpać ze skarbcza moralnego całej ludzkości. Ale mogą to też odrzucić, ponieważ nie musi to być tak samo ewidentne dla nich, jak odkrycia materialne. Skarbiec moralny ludzkości nie jest obecny w taki sposób, w jaki obecne są narzędzia, których się używa; istnieje on jako zaproszenie do wolności i jako jej możliwość. To jednak oznacza, że:

a) Właściwy stan rzeczy ludzkich i zdrowie moralne świata nie mogą być nigdy zagwarantowane jedynie przez struktury, jakkolwiek są one wartościowe. Struktury takie nie tylko są ważne, ale także konieczne; nie mogą one jednak i nie powinny pozbawiać człowieka wolności. Nawet najlepsze struktury funkcjonują dobrze tylko wtedy, gdy w społeczności są żywe przekonania, które są w stanie skłaniać ludzi do wolnego przyjęcia ładu wspólnotowego. Wolność potrzebuje przekonania; przekonanie nie istnieje samo z siebie, ale wciąż musi być wspólnotowo zdobywane.

b) Ponieważ człowiek zawsze pozostaje wolny, a jego wolność jest zawsze krucha, nigdy na tym świecie nie zaistnieje definitywnie ugruntowane królestwo dobra. Kto obiecuje lepszy świat, który miałby nieodwołalnie istnieć na zawsze, daje obietnicę fałszywą; pomija ludzką wolność. Wolność musi wciąż być zdobywana dla dobra. Wolne przyłgnięcie do dobra nigdy nie istnieje po prostu samo z siebie. Jeśli istniałyby struktury, które nieodwołalnie ustanowiłyby jakiś określony – dobry – stan świata, zostałaaby zanegowana wolność człowieka, a z tego powodu ostatecznie struktury takie nie byłyby wcale dobre.

25. Konsekwencją tego, co zostało powiedziane jest fakt, że wciąż nowe, żmudne poszukiwanie słusznego ładu rzeczy ludzkich jest zadaniem każdego pokolenia; nigdy nie jest zadaniem skończonym. Każde pokolenie powinno wnosić wkład w ustalenie przekonującego ładu wolności i dobra, który byłby pomocny dla przyszłego pokolenia jako wskazówka, jak

właściwie korzystać z wolności ludzkiej, a w ten sposób dałby, oczywiście w granicach ludzkich możliwości, pewną gwarancję na przyszłość. Inaczej mówiąc, dobre struktury pomagają, ale same nie wystarczą. Człowiek nigdy nie może być po prostu zbawiony z zewnątrz. Byli w błędzie Francis Bacon i ci, którzy przynależą do nurtu myśli świata nowożytnego, zainspirowanego przez niego, uważając, że człowiek zostanie zbawiony przez naukę. Mając takie oczekiwania, zbyt wiele wymaga się od nauki; tego rodzaju nadzieja jest zwodnicza. Nauka może wiele wnieść w proces humanizacji świata i ludzkości. Może jednak również zniszczyć człowieka i świat, jeśli nie jest ukierunkowana przez siły, które są poza nią. Z drugiej strony, musimy również zdać sobie sprawę, że gdy nauka odnosiła sukcesy w stopniowym rozwoju świata nowożytne chrześcijaństwo w dużej mierze koncentrowało się tylko na jednostce i jej zbawieniu. W ten sposób zawężyło horyzont nadziei i nie rozeznało wystarczająco wielkości swojego zadania – nawet jeśli trzeba uznać za wielkie to, czego nieustannie dokonywało w dziedzinie formacji człowieka i troski o słabych i cierpiących.

26. To nie nauka odkupuje człowieka. Człowiek zostaje odkupiony przez miłość. Odnosi się to już do sfery czysto światowej. Kiedy ktoś doświadcza w swoim życiu wielkiej miłości, jest to moment «odkupienia», który nadaje nowy sens jego życiu. Szybko jednak zda sobie również sprawę z tego, że miłość, która została mu dana, sama nie rozwiązuje problemu jego życia. Jest to krucha miłość. Może zostać zniszczona przez śmierć. Istota ludzka potrzebuje miłości bezwarunkowej. Potrzebuje tej pewności, dzięki której może powiedzieć: «Ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co [jest] wysoko, ani co głęboko, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Jezusie Chrystusie, Panu naszym» (Rz 8, 38-39). Jeżeli istnieje ta absolutna miłość, z jej absolutną pewnością, wówczas – i tylko wówczas – człowiek jest «odkupiony» niezależnie od tego, co wydarzyłoby się w jego szczególnym przypadku. To mamy na myśli, gdy mówimy: Jezus Chrystus nas «odkupił». Przez Niego nabraliśmy pewności Boga – Boga, który nie stanowi tylko dalekiej «pierwszej przyczyny» świata, gdyż Jego Syn jednorodzony stał się człowiekiem i o Nim każdy może powiedzieć: «Obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie» (Ga 2, 20).

27. W tym sensie prawdą jest, że kto nie zna Boga, chociaż miałby wielorakie nadzieje, w gruncie rzeczy nie ma nadziei, wielkiej nadziei, która podtrzymuje całe życie (por. Ef 2, 12). Prawdziwą, wielką nadzieją człowieka, która przetrwa wszelkie zawody, może być tylko Bóg – Bóg, który nas umiłował i wciąż nas miłuje «aż do końca», do ostatecznego «wykonało się!» (por. J 13, 1; 19, 30). Kogo dotyka miłość, ten zaczyna intuicyjnie pojmować, czym właściwie jest «życie». Zaczyna przeczuwać, co znaczy słowo nadziei, które napotkaliśmy w obrzędzie Chrztu: od wiary oczekuję «życia wiecznego» – prawdziwego życia, które całkowicie i bez zagrożeń, w całej pełni, po prostu jest życiem. Jezus, który powiedział o sobie, że przyszedł na świat, abyśmy mieli życie i mieli je w pełni, w obfitości (por. J 10, 10), wyjaśnił nam także, co oznacza «życie»: «A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedyne prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa» (J 17, 3). Życia we właściwym znaczeniu nie mamy dla siebie ani wyłącznie z samych siebie: jest ono relacją. Życie w swojej pełni jest relacją z Tym, który jest źródłem życia. Jeśli pozostajemy w relacji z Tym, który nie umiera, który sam jest Życiem i Miłością, wówczas mamy życie. Wówczas «żyjemy».

28. Rodzi się jednak pytanie: czy w ten sposób nie popadamy znowu w pojmowane indywidualistycznie zbawienie? Czy nie jest to nadzieja tylko dla mnie, która właśnie nie jest prawdziwą nadzieją, bo zapomina i pomija innych? Nie. W więź z Bogiem wchodzi się poprzez komunie z Jezusem – sami i tylko naszymi możliwościami tego nie osiągniemy. Relacja z Chrystusem jest jednak relacją z Tym, który samego siebie oddał na okup za nas wszystkich (por. 1 Tm 2, 6). Trwanie w komunii z Chrystusem włącza nas w Jego «bycie dla wszystkich», które odtąd staje

się naszym sposobem bycia. On zobowiązuje nas wobec innych, ale tylko w komunii z Nim jest możliwe, abyśmy prawdziwie byli dla innych, dla ogółu. W tym kontekście chciałbym zacytować wielkiego greckiego doktora Kościoła, św. Maksyma Wyznawcę († 662), który wpieryw napomina, aby niczego nie przedkładać nad poznanie i nad miłość Boga, ale zaraz potem przechodzi do bardzo konkretnych sytuacji: «Kto miłuje Boga, nie może zachowywać pieniędzy dla siebie. Dzieli się nimi w sposób „Boży” [...] w taki sam sposób według miary sprawiedliwości»[19]. Z miłości do Boga wynika udział w sprawiedliwości i dobroci Boga dla innych; miłość Boga domaga się wewnętrznej wolności wobec każdego rodzaju posiadania i wszystkich rzeczy materialnych: miłość Boga objawia się w odpowiedzialności za drugiego[20]. Ta sama zależność pomiędzy miłością Boga i odpowiedzialnością za ludzi we wzruszający sposób przejawia się w życiu św. Augustyna. Po nawróceniu na wiarę chrześcijańską on i jego przyjaciele o podobnych ideach pragnęli wieść życie oddane całkowicie słowu Bożemu i rzeczom wiecznym. Chciał realizować, zgodnie z chrześcijańskimi wartościami, ideał życia kontemplacyjnego zawarty w wielkiej filozofii greckiej, wybierając w ten sposób «najlepszą część» (por. Łk 10, 42). Ale wszystko potoczyło się inaczej. Gdy Augustyn uczestniczył w niedzielnej Mszy św. w portowym mieście Hipponie, został wywołany z tłumu przez biskupa i zmuszony do przyjęcia święceń kapłańskich i posługi w tym mieście. Wspominając to wydarzenie, napisał w *Wyznaniach*: «Przerażony moimi grzechami i brzemieniem mojej nędzy, biłem się z myślami i zamierzałem nawet uciec do pustelni. Lecz zabroniłeś mi tego i umocniłeś mnie słowami: „Oto za wszystkich Chrystus umarł, aby ci, którzy żyją, już nie dla siebie żyli, ale dla Tego, który za nich umarł” (2 Kor 5, 15)»[21]. Chrystus umarł za wszystkich. Żyć dla Niego, to znaczy pozwolić się włączyć w Jego «być dla».

29. Dla Augustyna oznaczało to całkiem nowe życie. Kiedyś tak opisał swoją codzienność: «Upominać niezdyscyplinowanych, pocieszać małodusznych, podtrzymywać słabych, zbijać argumenty przeciwników, strzec się złośliwych, nauczać nieumiejętnych, zachęcać leniwych, mitygować kłótliwych, powstrzymywać ambitnych, podnosić na duchu zniechęconych, godzić walczących, pomagać potrzebującym, uwalniać uciśnionych, okazywać uznanie dobrym, tolerować złych i [niestety!] kochać wszystkich»[22]. «Ewangelia mnie przeraża»[23] – to ten zdrowy lęk nie pozwala nam żyć dla nas samych i popycha nas, abyśmy przekazywali naszą wspólną nadzieję. Właśnie to było intencją Augustyna: w trudnej sytuacji imperium rzymskiego, która stanowiła zagrożenie również dla rzymskiej Afryki, a pod koniec życia Augustyna doprowadziła do jej zniszczenia, przekazywać nadzieję – nadzieję, która rodziła się w nim z wiary i, choć był introwertykiem, uzdolniła go do zdecydowanego i ofiarnego uczestnictwa w budowaniu porządku doczesnego. W tym samym rozdziale *Wyznań*, w którym przed chwilą wyodrębniliśmy decydujący motyw jego zaangażowania «dla wszystkich», mówi: Chrystus «przyczynia się za nami. Inaczej – pozostałaby mi tylko rozpacz. Rozliczne bowiem i ciężkie są te moje choroby. Rozliczne są i ciężkie. Lecz nad nimi mają przewagę Twoje lekarstwa. Moglibyśmy mniemać, że Słowo Twoje dalekie jest od wspólnoty z ludźmi, moglibyśmy zwątpić w nasze ocalenie – gdyby Słowo Twoje nie stało się ciałem i nie zamieszkało między nami»[24]. Z mocą swojej nadziei Augustyn poświęcił się ludziom prostym i swemu miastu – zrezygnował ze szlachectwa duchowego, a głosił i działał w sposób prosty dla ludu prostego.

30. Podsumujmy teraz to, co do tej pory wynikało z naszych refleksji. W kolejnych, następujących po sobie dniach, człowiek ma różnorakie nadzieje, małe i większe – różne w różnych okresach życia. Czasami może się wydawać, że spełnienie jednej z tych nadziei zadowoli go całkowicie i że nie będzie potrzebował innych nadziei. W młodości może to być nadzieja na wielką i zaspokajającą miłość; nadzieja na zdobycie pozycji, odniesienie takiego czy innego sukcesu określającego przyszłe życie. Kiedy jednak te nadzieje spełniają się, okazuje się z całą wyrazistością, że w rzeczywistości to nie było wszystko. Staje się ewidentne, że człowiek potrzebuje innej nadziei, która idzie dalej. Staje się jasne, że może zaspokoić go jedynie coś nieskończonego, co zawsze będzie czymś więcej niż to, co kiedykolwiek może osiągnąć. W tym sensie czasy nowo-

żytnie przyniosły nadzieję na ustanowienie doskonałego świata, który dzięki osiągnięciom nauki i naukowo uzasadnionej polityce wydawał się możliwy do zrealizowania. W ten sposób biblijna nadzieja królestwa Bożego została zastąpiona nadzieją na królestwo ludzkie, nadzieją na lepszy świat, który będzie prawdziwym «królestwem Bożym». Ostatecznie ta nadzieja wydawała się wielka i realistyczna, właśnie taka, jakiej potrzebuje człowiek. Była ona zdolna – przez pewien czas – zmobilizować wszystkie ludzkie energie; wielki cel wydawał się godny tego zaangażowania. Jednak z upływem czasu stało się jasne, że spełnienie tej nadziei coraz bardziej oddala się. Przede wszystkim zdano sobie sprawę, że może to być nadzieja dla ludzi w dalekiej przyszłości, ale nie dla nas. A chociaż «dla wszystkich» jest częścią wielkiej nadziei – nie mogę bowiem być szczęśliwy przeciw innym i bez innych – pozostaje prawdą, że nadzieja, która mnie nie dotyczy, nie jest prawdziwą nadzieją. I stało się jasne, że była to nadzieja przeciw wolności, bowiem ludzka rzeczywistość zależy w każdym pokoleniu na nowo od wolnej decyzji ludzi, którzy do niego należą. Gdyby ta wolność na skutek uwarunkowań lub struktur została im odebrana, świat ostatecznie nie byłby dobry, gdyż świat bez wolności w żadnym przypadku nie jest światem dobrym. Tak więc, choć jest niezbędne nieustanne zaangażowanie na rzecz poprawy świata, lepszy świat jutra nie może stanowić właściwego i wystarczającego zakresu naszej nadziei. I wciąż w nawiązaniu do tego rodzi się pytanie: Kiedy świat jest «lepszy»? Co czyni go lepszym? Według jakiego kryterium można ocenić, czy jest lepszy? W jaki sposób można osiągnąć to «dobro»?

31. I jeszcze: potrzebujemy małych i większych nadziei, które dzień po dniu podtrzymują nas w drodze. Jednak bez wielkiej nadziei, która musi przewyższać pozostałe, są one niewystarczające. Tą wielką nadzieją może być jedynie Bóg, który ogarnia wszechświat, i który może nam zaproponować i dać to, czego sami nie możemy osiągnąć. Właśnie otrzymanie daru należy do nadziei. Bóg jest fundamentem nadziei – nie jakikolwiek bóg, ale ten Bóg, który ma ludzkie oblicze i umiłował nas aż do końca: każdą jednostkę i ludzkość w całości. Jego królestwo to nie wymaginowane zaświaty, umiejscowione w przyszłości, która nigdy nie nadejdzie; Jego królestwo jest obecne tam, gdzie On jest kochany i dokąd Jego miłość dociera. Tylko Jego miłość daje nam możliwość trwania w umiarkowaniu, dzień po dniu, bez utraty zapału, który daje nadzieja w świecie ze swej natury niedoskonałym. Równocześnie Jego miłość jest dla nas gwarancją, że istnieje to, co jedynie mgliście przeczuwamy, a czego mimo wszystko wewnętrznie oczekujemy: życie, które prawdziwie jest życiem. Postaramy się nadać tej idei konkretny kształt w ostatniej części, skupiając naszą uwagę na niektórych «miejscach» praktycznego uczenia się i ćwiczenia w nadziei.

Ciąg dalszy w następnym numerze.

Jan Matusiewicz

TARCZA ANTYRAKIETOWA – MITY I PRAWDA

W ciągu ostatnich kilku miesięcy mieliśmy do czynienia z bardzo zaskakującymi zwrotami sytuacji w polsko-amerykańskich negocjacjach w sprawie budowy amerykańskiej tarczy antyrakietowej na naszym terytorium. Jeszcze dosłownie parę tygodni temu wiele wskazywało na to, że negocjacje te znajdują się w wyraźnym impasie i że, co za tym idzie, budowa tarczy albo nie dojdzie w ogóle do skutku, albo przynajmniej odwlecze się znacznie w czasie. Ta w sumie dosyć nieoczekiwana sytuacja była w pierwszym rządzie następstwem słynnego oświadczenia Premiera RP Donalda Tuska, który czwartego lipca oświadczył publicznie, że warunki oferowane przez stronę amerykańską są absolutnie niezadowalające i że bez ich znaczącej korekty jego rząd nie zgodzi się na lokalizację tarczy w Polsce.

Jak się szybko okazało, główną kością niezgody stało się żądanie czy też postulat przekazania Polsce przynajmniej jednej baterii Patriotów, na co Amerykanie nie chcieli się kategorycznie zgodzić. A że dodatkowo owo wystąpienie Tuska i jego forma stanowiły wedle kanonów dyplomacji oczywisty nietakt, przynajmniej w stosunkach pomiędzy dwoma formalnie zaprzyjaźnionymi państwami, w jego następstwie doszło do poważnych zgrzytów we wzajemnych relacjach. Taki zaś rozwój wydarzeń wywołał z miejsca niezwykle gwałtowną, by nie powiedzieć, histeryczną reakcję naszych, najbardziej zadeklarowanych amerykańskich, przede wszystkim Pałacu Prezydenckiego a także dużej części mediów, wśród nich także tych uchodzących w powszechnym odbiorze za najbardziej patriotyczne i pronarodowe. Posypały się więc ostre zarzuty pod adresem Tuska i ministra Radosława Sikorskiego, że swoją postawą narazili na szwank dobre stosunki z USA i automatycznie polską rację stanu. Zaczęto też na wszelkie sposoby dowodzić, że jak najściślejsza współpraca ze Stanami Zjednoczonymi jest jedyną możliwością zapewnienia Polsce bezpieczeństwa. Samego Premiera D. Tuska i jego otoczenie obwiniono o to, że celowo, poprzez stawianie w praktyce zaporowych warunków, dążył do zerwania negocjacji ewentualnie do znacznego przeciągnięcia ich w czasie. Pojawiły się nawet spekulacje, iż minister R. Sikorski miał zawrzeć jakiejś ciche porozumienie w sprawie tarczy z czołowymi politykami partii demokratycznej i że obecny rząd zamierza zwlekać z finalizacją umowy do cza-

su, gdy w Białym Domu zasiądzie nowy gospodarz, którym będzie najprawdopodobniej Barack Obama. Paradoksalnie bodaj szczytowym punktem w tej zmasowanej medialnej kampanii stał się zamieszczony przez Nasz Dziennik w numerze z dnia 08. 07. 2008 r. na str. 7 wywiad z niejakim Andrzejem Maciejewskim pod szokującym tytułem „W polskich kręgach rządowych działa lobby prorosyjskie”.

Z kolei druga strona sporu przybrała skwapliwie szatkę nieugiętego obrońcy polskiego interesu narodowego, tylko pojmowanego trochę inaczej, posługując się argumentem, że tylko przekazanie Polsce Patriotów pozwoli zneutralizować zagrożenia związane z budową tarczy, nadto twierdząc, że jest to praktyczny test, czy USA naprawdę traktują Polskę w sposób partnerski, mimo że przeciętny Polak stracił już dawno w tym przedmiocie jakiegokolwiek złudzenia. W rezultacie wytworzył się wokół tarczy klimat rosnącej niepewności i zamieszania i wydawało się, że taka sytuacja utrzyma się jeszcze przez co najmniej kilka miesięcy. Wystarczyło jednak, że doszło do zbrojnego konfliktu rosyjsko-gruzińskiego, zmieniającego w sposób dość zasadniczy relacje Rosji z USA, NATO i całym światem zachodnim, by owe, znajdujące się rzekomo na krawędzi zerwania negocjacje zostały błyskawicznie wznowione i w jeszcze szybszym tempie sfinalizowane wstępą umową polsko-amerykańską o budowie tarczy. W zaistniałej sytuacji Stany Zjednoczone już bez większych oporów spełniły oczekiwania p. D. Tuska i jego otoczenia, godząc się na przekazanie Polsce jednej baterii Patriotów, nadto składając stronie polskiej ofertę zakupu na dogodnych warunkach kolejnych pięciu.

Tak oto po raz kolejny mieliśmy wątpliwą przyjemność oglądać kolejny, wielki spektakl medialny, prowadzący się do wtłaczania do głów telewidzów i czytelników prymitywnych i gołosłownych, propagandowych haseł, spektakl wykluczający z góry jakąkolwiek zdroworozsądkową dyskusję. Zrobiono wszystko, by nie dopuścić do chłodnego, pozbawionego niepotrzebnych emocji rozważenia wszystkich argumentów za i przeciw. Starano się za to na siłę zakrzyczeć polskie społeczeństwo, iż teza, że to właśnie USA są naszym, głównym strategicznym partnerem jest do tego stopnia oczywista, że nie podlega ona jakiegokolwiek dyskusji, więc nie potrzeba jej nawet szczegółowo uzasad-

niać. Mimo tych usiłowań sam rozwój wydarzeń sprawił, że wyszły na wierzch pewne, wysoce kłopotliwe dla rządzących dzisiaj nami, a zupełnie jasne dla bystrego obserwatora sprawy, które postaram się w tym miejscu uwypuklić.

Po pierwsze więc, tak szybkie i gładkie zawarcie umowy o budowie tarczy najlepiej pokazuje, jak bzdurna, a nawet wręcz groteskowa jest zacytowana już powyżej teza jakoby wśród dzisiejszej, polskiej klasy politycznej miało działać jakieś wszechmocne lobby prorosyjskie. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy ogłoszenie tego rodzaju całkowicie wyspanych z palca opinii to przejaw umyślnej dezinformacji i pospolitego szalbierstwa, czy też rezultat kompletnej ignorancji ich autora, notabene zaprezentowanego, mimo braku liczącego się tytułu naukowego, jako ekspert poważnej placówki naukowej, połączonej z wybujałą rusofobią. Tak czy inaczej, uciekanie się do tego rodzaju chwytów powinno być powodem do wielkiego wstydu zarówno dla niego samego, jak i gazety, która zdecydowała się te wywody zamieścić (choć chcę w tym miejscu zaznaczyć, że ND zrehabilitował się następnie w dużym stopniu za tą ewidentną wpadkę paroma dużo bardziej rzetelnymi i obiektywnymi artykułami).

Jeśli bowiem w dzisiejszych, polskich kręgach rządowych istnieje jakieś lobby zagraniczne (rzecz jasna, poza proamerykańskim i proizraelskim) jest to przede wszystkim lobby proniemieckie. Wszyscy bowiem dobrze wiedzą, jak bliskie powiązania łączą p. D. Tuska i w ogóle PO z p. kanclerz A. Merkel i jej CDU. Powiązania te z pewnością w dużym stopniu wpływały też i na jego postawę w omawianej kwestii, a przecież jest również powszechnie wiadomo, że Niemcy odnoszą się do pomysłu budowy w Europie amerykańskiej tarczy antyrakietowej bardzo sceptycznie. Można więc zakładać, że Rosja mogła próbować wpływać na polskie władze właśnie za pośrednictwem Niemiec.

Natomiast twierdzenia jakoby ona sama posiadała dziś w Polsce przemożne wpływy są grubą przesadą. Gdyby bowiem tak było, to polska polityka zagraniczna na przestrzeni powiedzmy ostatnich dziesięciu lat szłaby znacznie innym torem – zapewne nie byłibyśmy w NATO i nie kupowalibyśmy amerykańskich F16 tylko rosyjskie Migi bądź Sukchoje. Jeśli Rosja posiada dziś w Polsce jakiegokolwiek wpływy, to wywodzą się one jeszcze z czasów PRL-u i obejmują część byłych funkcjonariuszy służb specjalnych z tego okresu oraz być może niektóre środowiska lewicowe. Wpływ tych ludzi na życie publiczne jednak sukcesywnie maleje. Doszukiwanie się natomiast rosyjskich wpływów w szeroko pojętym obozie solidarnościowym, a szczególnie wśród polityków liberalnych pokroju Donalda Tuska jest całkowitym nieporozumieniem. Oczywiście istnieją jeszcze pewne powiązania biznesowe niektórych grubych ryb polskiego biznesu z rosyjskimi oligar-

chami, ale żadną miarą nie należy łączyć tych ostatnich ani z narodem rosyjskim w ścisłym tego słowa znaczeniu, ani też rosyjską polityką państwową. Natomiast wpływy amerykańskie okazały się być na tyle silne na polskim gruncie, by przełamać wszystkie przeszkody i uzyskać zakładany cel. Okazało się zatem, że PO jest zależna w praktyce zarówno od UE (Niemiec) jak i od USA. To jest pierwszy zupełnie oczywisty wniosek, jaki można wysnuć z przebiegu i finału wspomnianych negocjacji.

Następnym elementem godnym podkreślenia jest w zasadzie ostateczny upadek lansowanej z uporem maniaka tezy, że tarcza antyrakietowa będzie wyłącz- nie wymierzona przeciwko Iranowi, spowodowany przez nie kogo innego, tylko samych jej twórców i propagatorów.

Okoliczności, w jakich doszło ostatecznie do wynegocjowania i podpisania umowy, a konkretnie mówiąc, wyraźny związek tej decyzji z wydarzeniami w Gruzji, są w zasadzie otwartym przyznaniem się do tego, że będzie ona wymierzona w pierwszym rządzie przeciwko Rosji, o czym zresztą było powszechnie wiadomo już dawno, tylko nie było wolno oficjalnie o tym mówić. Wymowa faktów jest bowiem całkowicie oczywista dla wszystkich zainteresowanych. Oto prezydent RP p. Lech Kaczyński mobilizuje swych kolegów z państw bałtyckich i Ukrainy i udaje się w ich towarzystwie do Tbilisi, gdzie wygłasza nacechowane wojenną retoryką przemówienie, deklarując zażartą walkę z Rosją w obronie nie tylko Gruzji, ale i innych państw wchodzących niegdyś w skład ZSRR, a parę dni później Polska, podpisuje umowę o budowie tarczy, przeciwko czemu Rosja protestowała bardzo ostro od samego początku. Warto więc postawić pytanie, dlaczego nasza klasa polityczna zachowywała się tak długo nieuczciwie wobec swych obywateli, dlaczego nie powiedziano Polakom od razu oficjalnie całej prawdy o rzeczywistym przeznaczeniu tarczy, lecz opowiadano nam dziecinne bajki o jakimś Iranie czy Korei Płn.?

Muszę się jednakowoż przyznać, że w tym całym, medialnym zgiełku również ja nie pojmowałem długo właściwie pewnych kwestii. Przede wszystkim, długi czas nie mogłem zrozumieć, czegoż to przekazanie Polsce kilkudziesięciu sztuk Patriotów jest dla USA rzeczą niemożliwą do spełnienia w sytuacji gdy przekazują one corocznie nie tylko Izraelowi, ale np. także Egipcjom, pomoc wojskową w wysokości kilkudziesięciu miliardów dolarów. Nie jest mi, co prawda, wiadomo, ile konkretnie są warte owe udostępnione Polsce na 4 lata Patrioty, ale jest to na pewno niewielki ułamek tych sum (w prasie wyczytałem, że taka bateria Patriotów może kosztować miliard- dwa miliardy dolarów, w zależności od różnych parametrów technicznych, nie wiem, czy są to dane ścisłe i rzetelne).

Powierzchniowy obserwator mógł tłumaczyć sobie to dziwaczne zachowanie Amerykanów tylko na

dwa sposoby: albo swoim zwyczajem chcą wytargować bazę za darmo, albo też nie są jeszcze ostatecznie zdecydowani na budowę tarczy w naszym kraju, zarówno z obawy przed dalszym pogorszeniem stosunków z Rosją, jak i z przyczyn finansowych i przede wszystkim technicznych, zatem nie zależy im aż tak bardzo na szybkiej finalizacji umowy.

Ostatnie wydarzenia uświadomiły mi jednak dostatecznie jasno, że ich postawa wynikała w głównej mierze wcale nie ze skąpstwa i właściwego im lekceważenia polskich oczekiwań. Amerykanie nie chcieli tak długo przekazać Polsce Patriotów właśnie dlatego, że przez taki krok sami pośrednio przyznaliby, że praktyczne przeznaczenie tarczy jest zgoła inne od deklarowanego. Bowiem Patrioty służą zasadniczo do obrony danego terytorium przed rakietami krótkiego zasięgu, a więc w tym przypadku wyłącznie rosyjskimi czy białoruskimi, gdyż od Iranu dzieli nas przecież kilka tysięcy kilometrów. Tak więc, nie chcieli dawać po prostu Rosji pretekstu do jakichkolwiek kroków odwetowych wobec nich samych. Jej gniew miał się skupić wyłącznie na Polsce. Rozwój wypadków w Gruzji sprawił jednak, iż uznali, że w nowej sytuacji mogą sobie już na taki krok pozwolić, traktując to jako rewanż wobec Rosjan, którzy tak ostro potraktowali ich gruzińskiego wasalą. Tym sposobem potwierdziło się raz jeszcze, że stosunki na linii Waszyngton–Warszawa są po prostu pochodną stosunków na linii Waszyngton–Moskwa. Przecież nietrudno tą prostą prawidłowość zrozumieć – mimo narastającej rywalizacji pomiędzy obydwojema mocarstwami, że Stany Zjednoczone nie są bez wyraźnego powodu skłonne jeszcze bardziej pogarszać swych stosunków z Rosją w imię zaspokojenia oczekiwań tak mało znaczącego kraju jak Polska.

Czy Patrioty uczynią Polskę bezpieczniejszą?

Pozyskanie baterii Patriotów przedstawia się powszechnie jako wielki sukces i znaczące wzmocnienie bezpieczeństwa Polski. Postawmy sobie jednak konkretne pytanie: co da nam mianowicie jedna bateria tych pocisków, uzupełniona ewentualnie o pięć kolejnych? Otóż wychodzi na to, że w praktyce bardzo niewiele, albo zgoła nic. Ażebym nie został posądzony w tym miejscu o jakieś chorobliwe czarnowidztwo pozwolę przytoczyć sobie tutaj opinię prof. Andrzeja Nowaka, zawartą w zamieszczonym 24.06. 2008 r. przez Nasz Dziennik artykule pt. „Nie wystarczy oprzeć się na UE”(s.24): „Wydaje się, że najważniejszą sprawą jest raczej wynegocjowanie deklaracji USA jednoznacznie zobowiązującej ten kraj do aktywnego wsparcia Polski w sytuacji zagrożenia zewnętrznego. Chodzi nie tylko o zagrożenia, które mogą odeprzeć baterie Patriot. Nawet gdybyśmy otrzymali dziesięć baterii, można by dzięki temu obronić co najwyżej kilka centrów dowodzenia przed

atakami z kraju o potencjale militarnym Białorusi. Obecnie, warto to podkreślić, kraj ten jest lepiej uzbrojony od Polski. Zawdzięcza to Rosji, od której otrzymuje swoje rakiety. Takie są po prostu realia: nasz kraj nie miałby się czym obronić przed atakiem Białorusi, gdyby – hipotetycznie – do niego doszło. Baterie Patriot nie są natomiast uzbrojeniem pozwalającym odeprzeć atak ze strony np. Rosji. Tutaj istotniejsze byłoby formalne zobowiązanie najpotężniejszego obecnie kraju na świecie, z którym wchodzilibyśmy w ścisły sojusz, do udzielenia nam czynnej pomocy w sytuacji każdego zagrożenia”. Jak się więc okazuje, ta, jedna bateria Patriotów może co najwyżej bronić naszego sztabu generalnego i to z bardzo wątpliwym skutkiem. Przy okazji warto wspomnieć, że Amerykanie początkowo parli do tego, by umieścić ją wokół samej bazy, a więc w takim przypadku podarowali by ją Polsce tylko teoretycznie. Ostatecznie jednak, chyba wzięły górę względy propagandowe i stanęło na tym, że będzie ona rozmieszczona wokół Warszawy. Kolejne baterie musimy już sobie kupić, pytanie tylko, czy znajdą się na to pieniądze. Trzeba też wiedzieć, że Patrioty nie są wcale jakąś cudowną bronią, ani też jakimś ewenementem na rynku broni. Oferuje on bowiem przynajmniej kilka tego rodzaju systemów, niewykluczone, że są one w praktyce i lepsze i tańsze. Co istotniejsze, moglibyśmy wyposażyć się w nie bez instalowania tarczy, np. za pieniądze, jakie poszły na zakup kupy złomu w Postaci F16.

Podsumowując, jedna bateria Patriotów nie ma żadnego znaczenia strategicznego. Nie stanowi ona skutecznego antidotum na rodzące się w wyniku instalacji tarczy antyrakietowej zagrożenia. Potencjalny wróg, czyli Rosja posiada wszelkie możliwości, by z dziecinną łatwością przełamać naszą obronę, choć byśmy posiadali nawet setki czy tysiące tego rodzaju rakiet. Tak więc wszystko sprowadza się w zasadzie do czystego zabiegu propagandowego, kojarzącego się jako żywo z wykutym przed wojną przez sanację hasłem „Silni, Zwarci, Gotowi”, chyba że przyjęto założenie, iż samo posiadanie przez naszą armię sprzętu produkcji amerykańskiej, nawet pomijając jego realną wartość, działa odstrasza- jąco. Po niedawnych wydarzeniach w Gruzji nikt chyba jednak w to na serio nie wierzy.

Jaka jest realna wartość amerykańskich gwarancji?

Zacytowany już wyżej p. Prof. Nowak postuluje wynegocjowanie „deklaracji jednoznacznie zobowiązującej USA do aktywnego wsparcia Polski w sytuacji zagrożenia zewnętrznego”.

Rzuca się w oczy nieprecyzyjność tego sformułowania. Po pierwsze, nasuwa się pytanie, co oznacza termin: zagrożenie zewnętrzne? Czy dotyczy on bez-

pośredniego ataku zbrojnego państwa trzeciego na nasz kraj, czy też obejmuje również zagrożenie np. typową wojną gospodarczą, podobną choćby do polsko-niemieckiej wojny celnej w międzywojniu? Podobnie, tak samo do końca nie wiadomo, co tak naprawdę oznacza termin: „aktywne wsparcie”: czy chodzi tu jedynie o dostawy broni i sprzętu, czy też o bezpośredni udział sił USA w działaniach zbrojnych. A przecież takie nieprecyzyjne sformułowania będą interpretowane zawsze na niekorzyść strony słabszej, czyli w tym wypadku nas. Powinniśmy się więc tego wystrzegać. Sprawdźmy jednak, czy i w jakim stopniu postulat p. Profesora został uwzględniony w podpisanej umowie. Umowa zawiera cały szereg deklaracji i obietnic, ale jedynym konkretem jest zapis, iż USA zobowiązują się „bronić Rzeczypospolitej Polskiej przed atakiem rakiet balistycznych przy użyciu swojego systemu obrony przeciwlotniczej”. Powstaje jednak problem, że tak powiem, gry słów. O to bowiem nawet główny, choć już zdymisjonowany, negocjator umowy, p. Witold Waszczykowski przyznaje, że: „To, co dziś premier powiedział, nieco inaczej brzmi w angielskiej wersji. Weźmy np. fragment, że „USA zobowiązały się na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa Polski”. W polskiej wersji zabrzmiało to mocniej. W wersji angielskiej: „committed to the security of Poland”. Niby „commitment” to zobowiązanie, ale nie można powiedzieć, że to tak samo mocne sformułowanie co „obligation” (zobowiązanie) czy „guarantee” (gwarancja). Nie ma takich amerykańskich gwarancji.” (Rozmowa z Witoldem Waszczykowskim „Patrioty mamy na piśmie”, Gazeta Wyborcza, 21.08.2008 r., s.4). Swoją drogą, należałoby koniecznie ustalić, czy w ten sam sposób zapisano amerykańskie „zobowiązanie” do obrony Polski przed raketami balistycznymi. Widać więc, że Amerykanie, nawet przy pomocy różnych kruczków językowych, chcą wymigać się od rzeczywistych zobowiązań. I to ma być rzekomo autentyczne partnerstwo.

W całej umowie nie znajdziemy też nawet najmniejszej wzmianki, że owe „zobowiązania” dotyczą również np. napaści lądowej na nasz kraj. Poza tym, nawet zakładając, że będą one wypełniane, warto zastanowić się, czy amerykańska pomoc może być skuteczna w sytuacji, gdy rosyjskie rakiety z okolic Kaliningradu mają do Warszawy kilka minut lotu. Z powyższego może wynikać tylko jeden wniosek, mianowicie taki, iż owe „zobowiązania” mają podobną wartość jak gwarancje francuskie i angielskie w 1939 r. Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy bowiem, że Stany Zjednoczone zaryzykują w obronie Polski otwarty konflikt zbrojny z Rosją.

Polska a USA, UE i Rosja

Gdyby rozpatrywać kwestię budowy tarczy antyrakietowej wyłącznie tylko jako konkretne, techniczne przedsięwzięcie, niesłychanie trudno będzie znaleźć

dla niego logiczne uzasadnienie. Jednak nasza klasa polityczna na każdym kroku podkreśla, że mimo wszystkich wiążących się z nim mankamentów i zagrożeń, trzeba je traktować jako cześć szerszego planu politycznego, który pozwoli trwale zakorzenić Polskę w strukturach politycznych i wojskowych Zachodu i istotnie zwiększy poziom jej bezpieczeństwa.

Chcąc jednak myśleć o tymże bezpieczeństwie i zapewnieniu sobie skutecznej obrony, trzeba najpierw zlokalizować główne źródło zagrożenia. Tym głównym źródłem zagrożenia w oczach zwolenników tarczy i jej budowniczych jest w sposób oczywisty Rosja, a wedle niektórych także sojusz rosyjsko-niemiecki. Do tej kwestii nawiązuje również cytowany już wcześniej prof. A. Nowak stwierdzając: „Musimy jednak pamiętać, że największy kraj UE – Niemcy – nie zrezygnował ze swoich aspiracji, poczucia własnego interesu narodowego, a dysponuje wielokrotnie większym od nas potencjałem, zarówno gospodarczym, jak i obronnym. Nasz zachodni sąsiad ujawnia przy tym skłonność do wspólnego realizowania swoich interesów z drugim naszym potężnym sąsiadem, tym razem wschodnim, czyli Rosją. Układy między tymi dwoma państwami mają obecnie charakter wyłącznie gospodarczy. Jednak porozumienia niemiecko-rosyjskie, przede wszystkim gazociąg po dnie Bałtyku, odbywają się kosztem polityki europejskiej, rozbijają solidarność europejską, ale także kosztem Polski. (...) Dlatego taka sytuacja stwarza potrzebę zabezpieczenia naszych interesów także poza Europą, skoro struktury europejskie nie stwarzają odpowiedniego zabezpieczenia”. Powyższa diagnoza jest jak najbardziej słuszna i właściwa, pytanie tylko, czy jej autor zaleca odpowiednie lekarstwo. Co by jednak nie mówić, padają tutaj ważne stwierdzenia, wskazujące na przesłanki, które są zazwyczaj skrupulatnie przemilczane. I tak p. Profesor jako kolejny poważny ekspert czy publicysta, przyznaje otwarcie, iż osławiona solidarność europejska obowiązuje tylko słabych, w tej liczbie i Polskę, dla możliwych, silnych i bogatych, a szczególnie właśnie dla Niemiec, jest zaś tylko wyświechtanym, gołosłownym sloganem. Stwierdzenie to sugeruje jednak pośrednio, że wobec tego samo wchodzenie Polski do UE było oczywistym błędem. Zwróćmy przy tym uwagę na to, że ci sami politycy, szczególnie z PiS, którzy wydatnie się do tego przyczynili, chcą teraz bronić nas przed hegemonią Niemiec przy pomocy Wielkiego Brata zza oceanu. Wychodzi więc na to, że owi politycy albo pozbawieni są zupełnie politycznej wyobraźni, a zatem niezdatni do prowadzenia rozumnej polityki i do umiejętnego rządzenia krajem, albo też celowo związali najpierw Polskę z UE, aby uzyskać następnie pretekst do podporządkowania jej także USA.

Kolejnym, doniosłym stwierdzeniem jest to, że współpraca między Rosją a Niemcami ma obecnie charakter wyłącznie gospodarczy. W tym miejscu

p. Profesor wykazał się uczciwością i rzetelnością, jakże kontrastującą z postawą wielu rusofobów (celuje w niej szczególnie p. Macierewicz) rozgłaszających na prawo i lewo o istnieniu rzekomej osi Berlin-Moskwa, która miałaby jakoby zmierzać do podzielenia się wpływami w Polsce przez te dwa państwa na podobieństwo paktu Ribbentrop-Mołotow. Nie miejmy jednak pretensji do Niemiec, że kierując się trzeźwą oceną swych interesów, chcą współpracować z Rosją, ani też do Rosji, że z przyczyn nie tylko zresztą gospodarczych, lecz również i politycznych, na taką współpracę idzie. Każde wszak państwo posiadające własny, rozumny i niezależny rząd kieruje się w swej polityce przede wszystkim swymi interesami i nie można mieć mu tego za złe. Łatwo też zauważyć, że w dobie dzisiejszej interesy gospodarcze determinują też w ogromnej mierze relacje polityczne i że do tej zupełnie podstawowej zasady stosują się niemal wszyscy, może za wyjątkiem... Polski, a właściwie tych, co dziś nią rządzą. Niemieckie zapotrzebowanie na rosyjski gaz cały czas rośnie, a jeszcze szybciej rosną niemieckie inwestycje w Rosji. Nie dziwny się zatem, że Niemcy zajęły wobec konfliktu rosyjsko-gruzińskiego takie a nie inne stanowisko. Z drugiej strony, dla Rosji Niemcy są nie tylko głównym odbiorcą gazu i kluczowym partnerem gospodarczym, są one też dla niej cennym partnerem politycznym w polityce, wyrażę się tu wprost, dzielenia Zachodu i neutralizowania w ten sposób polityki amerykańskiej. Powstaje jednak pytanie, kto jest bardziej uzależniony od kogo: Rosja od Niemiec, czy Niemcy od Rosji. Moim zdaniem mimo wszystko Niemcy od Rosji. Poza tym, trzeba zauważyć, że stosunki w trójkącie Moskwa-Berlin-Waszyngton są dość skomplikowane, w tym sensie, iż Niemcy grają wyraźnie na dwie strony: chcą mieć dobre stosunki i z jednym i drugim mocarstwem. W ogóle polityka zagraniczna Niemiec tym zasadniczo różni się np. od polskiej, że ma zawsze pod ręką dobrze obmyślane alternatywne warianty. Warto też podkreślić, że w niemieckiej polityce względem Rosji występuje dość wyraźna różnica zdań pomiędzy chadekami, a socjaldemokracją, która jest zdecydowanie bardziej prorosyjska. Na polskim zaś odcinku korzyści z utrzymywania dobrych stosunków z Rosją zbierają wyłącznie Niemcy i to one dysponują w tej chwili wszechmocnymi wpływami w Polsce.

Jeśli zaś chodzi o Rosję, to najwyższa pora poważnie się zastanowić, czy istotnie musi być ona dla nas nieuchronnym i śmiertelnym, niejako przyrodzonym wrogiem, czy też to właśnie my w dużej mierze sami robimy sobie z niej takiegoż wroga. Zupełnie nie trafia to jednak do zagorzałych zwolenników tarczy, którzy widzą w Rosji uosobienie wszelkiego zła, a w Ameryce właściwie jedyne naszego, prawdziwego przyjaciela i opiekuna. Nie razi ich zupełnie fakt, iż to bardzo specyficzny przyjaciel. Ostatni bowiem autentyczny akt przyjaźni USA do Polski miał miejsce bar-

dzo dawno temu – podczas I wojny światowej i konferencji pokojowej w Wersalu. Należy przy tym mieć świadomość, że przyjazny stosunek Woodrowa Wilsona do polskich dążeń niepodległościowych nie wynikał wcale z konsekwentnej i długofalowej polityki amerykańskiej, ale był raczej rezultatem szczęśliwego splotu różnych sprzyjających okoliczności, a szczególnie szeroko zakrojonej i skutecznej polskiej akcji politycznej zainspirowanej przez Dmowskiego, a przeprowadzonej przez Paderewskiego. Nie wolno też zapominać, że oblicze polityczne Stanów Zjednoczonych z początku ubiegłego wieku było znacząco inne od dzisiejszego. Potem przyszły jednak Jałta, Teheran i Poczdam, gdzie USA bez najmniejszych skrupułów zgodziły się oddać Polskę w sowiecką strefę wpływów. Należałoby też zapytać naszych amerykańskich, czy pamiętają jeszcze o tym, że w razie wybuchu otwartego konfliktu USA i NATO z ZSRR i Układem Warszawskim, to właśnie Amerykanie, zgodnie ze swą doktryną wojenną, planowali powstrzymać atak Sowietów poprzez masowe użycie swojej broni jądrowej na terytorium Polski i zamienienie jej w radioaktywną pustynię. Godne zastanowienia jest, dlaczego ten straszny los miał właśnie spotkać Polskę, a nie np. terytorium NRD. Następne pytanie, które ciśnie się w tym miejscu do głowy, dotyczy rzeczywistej roli, jaką USA odegrały w polskich tzw. przemianach demokratycznych. Jeśli mnie pamięć nie myli, to właśnie obywatelami amerykańskimi są chociażby George Soros czy prof. Jeffrey Sachs – główny promotor i doradca Balcerowicza, a jak niektórzy twierdzą w istocie rzeczywisty twórca planu gospodarczego, który doprowadził w efekcie do zbudowania w Polsce modelu społeczno-gospodarczego przypominającego najbardziej kraje latynoamerykańskie. O wymiernych efektach ścisłego sojuszu polityczno-militarnego z USA, zapoczątkowanego decyzją o zakupie F16, podjętą za rządu L. Millera, nie będę się już tu rozpisywał, bo wszyscy doskonale je znają. Jakim więc prawem mamy wierzyć w to, że Stany Zjednoczone są dla nas autentycznym przyjacielem i orędownikiem. Czyżby ich praktyczny stosunek do Polski miał się radykalnie zmienić w ciągu kilku ostatnich miesięcy?

Ważąc nasze stosunki z USA i Rosją, nie zapomnijmy też o kilku zupełnie podstawowych rzeczach. Mimo, że mamy epokę globalną, USA są od nas daleko, Rosja zaś bardzo blisko. Czy się nam to podoba, czy nie, to właśnie ona jest dla nas naturalnym partnerem gospodarczym. My zaś jesteśmy dla niej może nie lubianym, jednak zawsze dość ważnym sąsiadem, oddzielającym ją od Europy Zachodniej. Dla USA zaś jesteśmy jednym ze stu kiludziestciu państw istniejących na świecie, a w najlepszym wypadku jednym z drugorzędnych sojuszników. Z tych to prostych powodów szeroko reklamowane strategiczne partnerstwo z USA jest i pozostanie bardziej propagandowym sloganem i wytworem specjalistów od pewnej dosyć

nieetycznej sztuki, którą nazywa się dzisiaj modnie PR, niż rzeczywistością.

Tarcza antyrakietowa a konflikt w Gruzji.

Wojna w Gruzji posiada wyraźny związek podpisaniem umowy o budowie tarczy, zatem choćby z tego powodu koniecznym jest przynajmniej krótkie odniesienie się do niej, zwłaszcza, że przeciętny Polak ma bardzo utrudniony dostęp do rzetelnej i obiektywnej informacji w tej kwestii. Praktycznie wszystkie media, zwłaszcza elektroniczne, przedstawiają bowiem konflikt rosyjsko-gruziński w sposób powierzchowny i stronniczy. Nieodmiennie przedstawia się Rosję jako brutalnego agresora, realizującego gwałtem cywili swoje ambicje imperialne, a Gruzinów jako całkowicie niewinną ofiarę ich brutalnej przemocy. Bardzo niewiele, albo zgoła nic nie mówi się o rzeczywistej genezie tego konfliktu, stosunkowo niewiele też o jego bardzo rozległych powiązaniach międzynarodowych. Co prawda, autor nie czuje się na siłach przeprowadzać tu gruntownej analizy tych kwestii, ale spróbuje przynajmniej wskazać główne niedomówienia i manipulacje.

Przede wszystkim, zdecydowana większość Polaków nie ma pojęcia, że konflikt ten ma bardzo skomplikowane podłoże historyczne, etniczne i polityczne. I tak np. uporczywie podkreśla się, iż Gruzja ma pełne prawo do zachowania swej integralności terytorialnej i że to prawo niejako usprawiedliwia wszelkie poczynania prezydenta Saakaszwiliego, nawet strzelanie w nocy do zupełnie bezbronnych cywili z armat. W dodatku, większość namiętnych oglądaczy i czytelników mediów głównego nurtu wyobraża sobie zapewne, że Osetyńcy to jakiś specyficzny odłam Gruzinów w typie np. naszych górali czy Kaszubów. Przydarzyło mi się nawet słyszeć tak kuriozalne porównanie, że gdyby od Polski zechciało oderwać się przykładowo Pomorze, to polski rząd musiał by przecież zareagować podobnie jak gruziński.

Tymczasem Osetyńcy a także Abchazi są zupełnie odrębnymi narodami od Gruzinów, mającymi własny, odrębny język i kulturę. Zarówno Osetia Płn. jak i Abchazja zostały wcielone do Gruzjińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej w czasach stalinowskich. Kiedy tylko rozpoczął się rozpad ZSRR i jedni i drudzy zapragnęli usamodzielnąć się. W rezultacie narastania tendencji, jak kto woli, separatystycznych czy niepodległościowych wśród obu narodów doszło do wybuchu otwartych konfliktów zbrojnych z Gruzją. W wojnach tych zarówno Osetyńcy jak i Abchazi korzystali, rzecz jasna, z pomocy Rosji, czemu zawdzięczali ich pomyślny finał. Skończyły się one mianowicie podpisaniem w przypadku Abchazji rozejmu, a w przypadku Osetii Płd. porozumienia pokojowego z Gruzją. Nastąpiło to w 1992 r.. Na mocy tych układów na ich terenie zaczęły stacjonować wojska rosyjskie w charakterze „sił pokojowych”. Obie prowincje ogłosiły nie-

podległość, której jednak nikt nie uznał. W sumie więc, z jednej strony trudno potępiać Gruzinów za to, że chcieliby odzyskać utracone terytoria, chociażby ze względów strategicznych – Osetia Płd. wrzyna się wszak głęboko w terytorium właściwej Gruzji z północy na południe, a Abchazja ogranicza Gruzji mniej więcej o połowę dostęp do Morza Czarnego. Z drugiej jednak strony trzeba mieć na uwadze, że jej granice zostały arbitralnie wytyczone przez Sowietów, a Osetyńcy i Abchazi mają również prawo do posiadania własnej państwowości, na pewno obiektywnie większe niż kosowscy Albańczycy. A że, będąc zbyt słabymi, by móc osiągnąć ten cel samodzielnie, korzystają z pomocy Rosji, a nie np. USA, to już zupełnie inna sprawa. Przypuszczam, że gdyby w grę wchodził ten drugi wariant, to nikt spośród pełnoprawnych członków tzw. społeczności międzynarodowej prawa tego by nie kwestionował.

Powróćmy jednak do przerwanej wątku. Względny spokój na linii Gruzja–Osetia Płd. utrzymuje się przez ponad dziesięć lat. Sytuacja zmienia się zasadniczo, gdy w rezultacie tzw. „rewolucji róż” zostaje zmuszony do ustąpienia dotychczasowy umiarkowany prorosyjski prezydent Gruzji Eduard Szewardnadze. Nowym prezydentem zostaje zaufany człowiek Ameryki, przebywający wcześniej długo w USA i tam przygotowany do tej roli – Michaił Saakaszwili, który zaczyna energicznie dążyć do odzyskania kontroli na zbuntowanymi regionami. Kolejnym, przełomowym momentem jest ogłoszenie za przyzwoleniem i za czynnym wsparciem USA i UE niepodległości Kosowa, a więc dokonanie częściowego rozbioru Serbii. W ten sposób Zachód tworzy niebezpieczny precedens, naruszając przy okazji interesy geopolityczne Rosji. Rosja w odpowiedzi coraz mocniej wspiera osetyńskie i abchaskie dążenia do ostatecznego oderwania się od Gruzji. Zaczyna dochodzić do coraz częstszych incydentów zbrojnych pomiędzy obydwojma stronami. Nikt się jednak chyba nie spodziewał, że Gruzja pierwsza zdecyduje się otwarcie zaatakować Osetię. Tak się jednak dzieje. Warto zwrócić uwagę, że Gruzini złamali tym samym wspomniane porozumienie pokojowe z 1992 r. i pogwałcili prawo międzynarodowe, a w każdym bądź razie tzw. prawa człowieka – atak gruziński rozpoczął się od ostrzelania w nocy przez artylerię osetyńskiego miasta Cchinwali, w rezultacie czego miało zginąć nawet 2 tys. cywilów. Pogwałcili też niepisaną, ale praktykowaną już od starożytności zasadę powstrzymywania się od wojny na czas igrzysk olimpijskich. Reakcja Rosji była jednak miażdżąca. Wojska rosyjskie przełamały bez trudu opór sił gruzińskich na terenie Osetii, a następnie wkroczyły na terytorium właściwej Gruzji. Jest faktem, że interwencja rosyjska odbyła się bez przyzwolenia Rady bezpieczeństwa ONZ i formalnie rzecz biorąc z naruszeniem prawa międzynarodowego. Jednakowoż nie jest to przecież żadne

novum. Czy USA miały takie zezwolenie, dokonując brutalnej agresji na Irak, a wcześniej na Serbię? Czy to nie było również przypadkiem złamanie tego prawa i to jeszcze zdecydowanie bardziej oczywiste? W dodatku Rosja ma w ręce znakomity argument – znaczna część mieszkańców Osetii Płn. posiada rosyjskie obywatelstwo, a więc może tłumaczyć swoje działania koniecznością obrony własnych obywateli wobec zagrożenia ich życia, zdrowia i mienia ze strony Gruzinów.

Swoją drogą, trudno do końca zrozumieć właściwe intencje Saakaszwilogo. Dlaczego zdecydował się na krok oznaczający otwarte starcie z Rosją z prostym przebiegiem do przewidzenia skutkiem.

Kulisy i motywy tej zaskakującej decyzji pozostają dla nas w dużej mierze tajemnicą. Jakoś trudno uwierzyć mi jednak w oficjalną wersję, iż Saakaszwili działał sam, bez aprobaty, a przynajmniej jakiegoś poinformowania swych mocodawców na Zachodzie. Oczywiście, jest możliwe, że dał się sprowokować i działał spontanicznie, pod wpływem emocji. To jednak wystawiałoby mu bardzo kiepskie świadectwo. Bardziej prawdopodobnym jest, że liczył na element zaskoczenia i wierzył, że przynajmniej na kilka dni uda się siłom gruzińskim powstrzymać Rosjan i że to umożliwi Zachodowi wywarcie na Rosji silnej presji dyplomatycznej w kierunku jak najszybszego przerwania działań wojennych i zawieszenia broni. Kolejnym posunięciem mogłoby być wysłanie na miejsce konfliktu obserwatorów międzynarodowych, a następnie próba wprowadzenia do Osetii, a być może również do Abchazji, w miejsce sił rosyjskich międzynarodowych sił pokojowych. Wydaje mi się, iż w istniejącej sytuacji politycznej, militarnej i strategicznej na Kaukazie byłaby to jedyna realna możliwość stopniowego wyparcia Rosji z tych obszarów. Że taki plan mógł faktycznie istnieć, świadczy o tym pośrednio chociażby wysuwany powszechnie przez kraje zachodnie zarzut, że wojskowa reakcja Rosji jest niewspółmierna w stosunku do działań gruzińskich. Przekładając to na język praktyczny, rosyjskie wojska nie powinny w żadnym razie wchodzić na terytorium właściwej Gruzji. Jestem jednak zdania, że owa „współmierna” odpowiedź zostałaby potraktowana nie tyle jako akt dobrej woli ze strony Rosji, ale przede wszystkim jako dowód utrzymującego się jej respektu dla świata zachodniego. Wydaje się, że w takim przypadku reakcja Zachodu byłaby dużo bardziej zdecydowana i ostra.

Wydarzenia poszły jednak w całkiem innym kierunku. Rosjanie mieli pod ręką dostateczne siły i rozbili Gruzinów w pył. Zachód, a szczególnie UE, wyglądał na mocno zaskoczonego rozwojem wypadków i reagował z początku bardzo anemicznie. Okazało się, że w praktyce nie dysponuje on żadnymi, skutecznymi możliwościami wywarcia skutecznego nacisku na Rosję w sytuacji, gdy tzw. jedność euroatlantycka funkcjonuje w dużym stopniu tylko na papierze. Dopiero ze

znaczny opóźnieniem wkroczył do akcji przewodzący obecnie Unii Europejskiej prezydent Francji Sarkozy i przy jego mediacji zostało wynegocjowane zawieszenie broni, przewidujące m.in. wycofanie wojsk rosyjskich z terytorium Gruzji. Rosja jednak niespieszyła się z realizacją tego postanowienia. Dopiero ta sytuacja skłoniła UE do zaostrenia tonu. Kanclerz Niemiec p. A. Merkel zdobyła się nawet na oświadczenie, iż Gruzja w niedalekiej przyszłości powinna być przyjęta do NATO. Zapowiedziano też, że do Osetii udadzą się międzynarodowi obserwatorzy, co notabene oprotestowali już sami Osetyńscy. Szczerze mówiąc, trudno jednak zakładać, że Rosjanie dadzą wydrzeć sobie inicjatywę i pójdą na jakieś większe ustępstwa.

Widać więc jak na dłoni, że to co obecnie dzieje się w Gruzji jest bezpardonową walką o wpływy nad całym regionem odgrywającym strategiczną rolę z punktu widzenia militarnego, a jeszcze bardziej z punktu widzenia kontroli transportu azerbejdżańskiego i turkmeńskiego gazu na zachód. Jest też elementem zacieklej walki geopolitycznej pomiędzy USA i Rosją. Każdy bezstronny obserwator przyzna też, że w tej walce strona ofensywną, by nie powiedzieć agresywną, są właśnie Amerykanie. Nie tylko udało się im wciągnąć całą Europę środkowo-wschodnią do NATO, ale, dzięki „pomarańczowej rewolucji”, osadzić proamerykańskie siły u władzy na Ukrainie, a następnie, dzięki „rewolucji róż”, także w Gruzji. Równocześnie cały czas deklarowali partnerskie stosunki z Rosją. Czy jednak bezceremonialne okrażanie rzekomego partnera ze wszystkich stron można odczytywać jako wyraz przyjaźni? W miarę jak amerykańskie wpływy sięgały coraz bliżej granic Rosji, ta czuła się coraz bardziej zaniepokojona. A że, dzięki umiejętnym rządóm Władimira Putina, podniosła się z gospodarczego upadku i zdołała w dużej mierze odbudować swój potencjał militarny, nie powinno nikogo szczególnie dziwić, iż usiłuje postawić tamę amerykańskiej ekspansji i utrzymać czy też odzyskać swoją, tradycyjną strefę wpływów. Jeszcze bardziej niezrozumiałą jest wysuwany pod jej adresem zarzut, iż prowadzi mocarstwową czy imperialną politykę. Dlaczego bowiem nikt nie potępia za prowadzenie imperialnej polityki, i to w wymiarze całego świata, a nie tylko Europy i Azji, USA? Te ostatnie mogą zupełnie otwarcie pełnić rolę światowego hegemonu i żandarma, bo są oficjalnie głównym ambasadorem demokracji na całym globie, choć jakoś nie zupełnie nie przeszkadza im całkowity brak tejże demokracji w takich krajach jak choćby Arabia Saudyjska czy Egipt. Wychodzi więc na to, że jednym (Stanom Zjednoczonym) wolno prowadzić imperialną politykę, a innym (Rosja) nie wolno. W gruncie rzeczy ten zarzut pod adresem Rosji ma związek z tym, że ośmiela się ona prowadzić całkowicie niezależną politykę od Zachodu.

Tymczasem my nie powinniśmy przyjmować wobec Rosji pozy moralizatorskiej (nie mamy nawet do tego specjalnego tytułu, biorąc choćby pod uwagę nasze zachowanie w sprawie Kosowa), lecz skupić się na zabezpieczeniu własnych interesów. Rozumieją to bardzo dobrze choćby tacy Czesi, niestety nie mogą czy nie chcą zrozumieć władze naszego kraju. Aby nie narazić się w tym miejscu na zarzut przesady pozwolę sobie przytoczyć na swoją obronę komentarze dwojga znakomitych analityków polityki międzynarodowej, obydwa zamieszczone przez Nasz Dziennik. I tak w nr z dn. 12. 08. 2008 r. w artykule pt. „Osetia Południowa – ofiara dwóch mocarstw” (s. 8) prof. dr hab. Anna Rażny pisze: „Polska, realizując amerykańską politykę osłabiania Rosji i pomniejszania jej strefy wpływów, zaangażowała się bezwarunkowo – beznadziejnie – po stronie Gruzji, przeciwko Osetii. Doszło nawet do tego, że polskie władze mobilizują świat, nade wszystko Unię Europejską po stronie Gruzji.(...) Choć nie mówi się o tym oficjalnie, wiadomo, że jest to realizacja amerykańskich celów na Kaukazie. Interes narodowy polski i polska racja stanu nigdy nie miały ukierunkowania kaukaskiego. Zawsze natomiast, zgodnie z chrześcijańskimi zasadami etycznymi, obejmowały pomoc humanitarną i dyplomatyczną dla ofiar wojen toczonych daleko od nas. Zaangażowanie polskich władz ma inny charakter: jest poparciem dla poszerzania amerykańskiej strefy wpływów tam, gdzie Waszyngton nigdy ich nie miał. Jest jednocześnie działaniem skierowanym wprost przeciwko Rosji, z którą politycy rządzący Polską nie chcą ułożyć poprawnych relacji – mimo że takie relacje dyktuje logika i uzależnienie od rosyjskiego gazu. Jest to objaw ewidentnego zastoju politycznego i intelektualnego „elit” okrągłostołowych sprawujących nad społeczeństwem polskim władzę.” Zaś w artykule pt. „Wojna w Gruzji i zmagania na euroazjatyckiej szachownicy” (Nasz Dziennik, 19.08.2008 r., s.7) dr Mieczysław Ryba nie pozostawia najmniejszych złudzeń co do rzeczywistych przyczyn tej wojny, stwierdzając, że: „W Eurazji toczą się zmagania o dominację, gdyż na tym olbrzymim megakontynencie znajdują się kluczowe surowce naturalne. Skumulowany jest też na nim największy potencjał gospodarczy i ludnościowy. Do zmagania wystąpiły największe światowe potęgi – USA, Rosja i Chiny. Wojna w Gruzji jest tego zmagania konkretnym przykładem. Polska wobec tych zmagania powinna jasno zdefiniować swój interes, nie tyle nawiązując do zaszczości historycznych, ile do współczesności. Nie jesteśmy mocarstwem globalnym, by prowadzić jednocześnie zmagania daleko od naszych granic (Irak, Afganistan, Gruzja) i nie ponosić kosztów tych zaangażowań. Nasz sojusz z USA w tych zmaganiach o tyle ma sens, o ile łączyć się będzie z konkretnymi korzyściami. Te korzyści zaś powinny dotyczyć nie tylko spraw militarnych, ale przede wszystkim gospodarczych. Nasze zaangażowanie bowiem w konflikty,

w których uczestniczą USA, sporo nas na arenie międzynarodowej kosztuje”.

Tymczasem prezydent RP Lech Kaczyński pręży muskuły i reklamuje swój ogromny sukces, jakim miała być jego niedawna wizyta w Tbilisi. Wizyta ta i ostre słowa jakie padły w jej trakcie z ust polskiego prezydenta pod adresem Rosji miały rzekomo skutecznie zmobilizować Zachód do zajęcia wobec niej dużo bardziej stanowczego stanowiska. Pan Prezydent chwali się również, że udało mu się właśnie zmontować blok dysponujący poważną siłą, bo zamieszkiwany przez sto milionów ludzi. Popatrzmy jednak, jaka jest realna siła tegoż bloku. Państwa bałtyckie, przy całym dla nich szacunku, nie są jednak liczącymi się czynnikami w polityce europejskiej. A z kolei, czy możemy uważać za naszą przyjaciółkę „pomarańczową” Ukrainę, w której właśnie nasila się kult „bohaterów” UPA. Ponadto nawet połączone siły wszystkich pięciu państw, przy ich obecnej kondycji gospodarczej i militarnej, nie są żadną realną przeciwwagą dla Rosji. Obawiam się, że p. Prezydent został najzwyczajniej w świecie, podobnie jak jego poprzednik w czasie „pomarańczowej” rewolucji na Ukrainie, wypuszczony przez zachodnich „przyjaciół”, by skupił na sobie gniew Rosji i niejako przetaił Zachodowi drogę do dalszych działań. Takie np. Niemcy, pomimo licznych przyjacielskich gestów pod adresem Rosji, nie mają bowiem tak naprawdę specjalnie nic przeciwko temu, by włączyć Gruzję do NATO, byłyby jednak bardzo zadowolone, gdyby udało się przeprowadzić to bez nadwerężenia swoich dobrych stosunków z Rosją. Przy pomocy tak naiwnych krajów, jak Polska, można zatem piec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Od redakcji: Powyższy artykuł redakcja NPW otrzymała dn. 26.08. 2008 r.. W tzw. międzyczasie nastąpiły kolejne wydarzenia świadczące o tym, iż zasadniczo tezy stawiane w nim przez jego Autora są jak najbardziej uzasadnione i słuszne. Pojawiły się m.in. nieoficjalne doniesienia, że przygotowywany właśnie raport OBWE obwinia właśnie głównie Gruzję za sprowokowanie konfliktu zbrojnego w Osetii Płd. Te ustalenia z całą pewnością wywarły także znaczący wpływ na stanowisko UE w tej sprawie, sformułowane na jej ostatnim szczycie. Doszło także do znacznego osłabienia pozycji ukraińskiego prezydenta Wiktora Juszczenki. Najprawdopodobniej dojdzie także ostatecznie do rozpadu prozachodniej koalicji rządowej na Ukrainie. Wygląda więc na to, że za otwarte zaangażowanie się po stronie Gruzji Juszczenko zapłaci bardzo wysoka cenę – w grę wchodzi nawet usunięcie ze stanowiska – zatem geopolityczne koncepcje Prezydenta RP p. Lecha Kaczyńskiego mogą już być nieaktualne. Warto również pokreślić, że decyzja o budowie bazy w Słupsku-Redzikowie zapadła bez jakiegokolwiek konsultacji z lokalną społecznością, a więc stanowi jaskrawe złamanie zasad demokracji.

Zygmunt Zieliński

ŚWIĘTA KROWA NASTAWIA ROGI, CZYLI KTO TU MA PECHA?

Kto tu ma pecha? Kiedy przysłuchiwałem się programowi TV, gdzie Sławomir Cenckiewicz i Piotr Gontarczyk przepytani byli – trzeba przyznać, ostro i bez taryfy ulgowej – na temat mającej się ukazać ich książki o Wałęsie, pomyślałem, że bohater tego – jak to sami autorzy określili – przyczynka do biografii, zatem zaledwie jej fragmentu, jak wolno się domyślać, ma jednak pecha. Można było sądzić, śledząc jego sagę tworzoną pracowicie przez media – nie wszystkie, to prawda, bo raczej tylko te „salonowe”, – że to człowiek szczęśliwy. Bo czegoż mu brak? Ma podobno piękny pałacyk, ma obszerny ogród, a może raczej park, który swobodnie mieści ponoć ponad 600 gości. Co tam, mieści!? On musi ich tak gościć, żeby dawny komunista mógł ominąć współczesnego demokratę, ktoś, kto kogoś kiedyś ścigał z ramienia władzy ludowej owego ongiś ściganego itd. Słowem konglomerat najprzeróżniejszych osobników, a może i osobistości, bo na dobre jedzonko i kielicha, a w dodatku na spotkanie w stylu dzisiejszego *comme il faut*, połączczy się nawet taki, który może z przekonania by tam nie poszedł. Ale cóż, wypada być. Dawniej szlagon powiedziałby: bywać. Obecny szlagon, mający *savoir vivre à la* gospodarz owej garden party, musi też być trochę na ludowo; a najczęściej ma to z urodzenia. Pięknie zagrał to Igor Śmiałowski w Nikodemie Dyzmie. Jakże często nachodzi mnie chęć, by zajrzeć do książki Dołęgi Mostowicza – oj dostał on za to kije, pardon – laski, bowiem dawne oficerstwo waliło elegancją, nie tak, jak dziś, byle sztachetą – waliło laską – a jeszcze bardziej korci mnie, by nałożyć płytę z filmem. Ten śp. Roman Wilhelmi, jakże bardzo wcielił się on w postać tego czy owego, niekoniecznie sanacyjnego, cwaniaka!? W III Rzeczypospolitej mnóstwo takich i to w oryginale.

Gadulstwo, to jednak straszna rzecz. Bo, o czym ja to miałem pisać? Aha, o tym, kto ma pecha? Słuchając obu młodych, a tak już wyśmienitych historyków, dręczyła mnie myśl, że do smakowitej zupy na talerzu „zbawcy ojczyzny” i zarazem beneficjenta, który w imieniu wszystkich kombatanów '80 pobrał sówitą lafę, im zostawując surową

ascezę, ktoś wrzucił coś paskudnego, Nie muchę, ale coś znacznie gorszego, powiedzmy, by nie przesadzać, zdechłą mysz. Jakoś z czymś podobnym kojarzy mi się ta książka. Czyż to nie pech? Pól biedy, gdyby chodziło o jakiś grafomański paszkwil. Ale nic z tych rzeczy. To jest książka, która ma już swe miejsce w historiografii, a swemu bohaterowi gwarantuje właściwe miejsce w historii. W tym właśnie sęk. Trzeba mieć doprawdy pecha. Bo jakże to tak? Symbol wszystkiego, co w III RP wydawało się być godne naśladowania i chwalby, ten symbol miałby się okazać atrapą, fałszywką? Pamiętamy, jak to niekiedy nasza „siła przewodnia” mała z różnych okazji miasto i wieś, wystawiając w miejscach szczególnie siermiężnych piękne – dziś powiedzielibyśmy – bilbordy, wspaniale wymalowane pejzaże budownictwa socjalistycznego. Co z tego, że nawet zręcznie to było pomyślane, że zakrywało smutną prawdę, skoro było nieprawdziwe? I dziś miałoby się powtórzyć coś podobnego, i to już nie w postaci tekturowych fałszywek, lecz w całkiem realnej, kojarzonej z żywym człowiekiem?

Te myśli prowadziły do jedynej możliwej konkluzji: a jednak facet ma pecha; zdawałoby się nietykany, a tu masz ci los!. Nawet najmniej liczący się z prawdą i opinią dziennikarz nie może go wybronić! Widziałem na jakiejś garden party, – o czym już wspominałem – Jerzego Urbana, ale nawet on, który w stanie wojennym potrafił nabijać się przed kamerami z całego narodu, nie zdoła zamazać tej brzydkiej atrapy, jaka wyłania się z rzeczonyj książki, by miast niej ukazać wiarygodne, zadowolone z siebie oblicze bożyszczka sławnych dni sierpniowych.

To, o czym dziś (16 IX 08) doniosły media zdruzgotały – inaczej nie umiem tego nazwać – te moje ówczesne przewidywania. Jakżeż się myliłem. Pecha ma nie on, ale mają go autorzy książki, pecha ma IPN, pecha mają – zresztą to nic nowego – ci wszyscy, którzy w miejsce fałszywej sagi chcieliby jednak uzyskać choćby odrobinę prawdy. Oni mają pecha. Tak, jak pecha ma Polska stale nabijana w butelkę przez różnego rodzaju „bohaterów”, tych wszystkich, którym tak sowicie opłaciła się przyzwo-

itość, tych, którzy w odpowiednim momencie wiedzieli, w której kolejce i po co się ustawić. Pecha mają ci wszyscy, którzy w stoczniach, fabrykach, na ulicach szli nie po szmal, ale w przekonaniu, że wydeptują Polskę wolną od kolejnych ekip tak długo wiszących u władzy, aż jej dojrzały owoc spadnie im do rączek. To byli już wówczas, w 1956, 1970, 1976, 1980 ... ludzie przegrani, bo, niestety, przegrany jest każdy, kto walczy z wiarą w lepsze jutro dla wartości nadrzędnych, takich jak Ojczyzna. Okazało się, że oni pozostali na lodzie, a dawni wodzowie pochodzący z opozycji ten pochód po prostu rozwiązali i poszli na piwo z nomenklaturą, rzekomo, a może często i na prawdę wówczas przez nich zwalczaną. To smutne i śmieszne zarazem i jakże banalne. Przecież po każdej niedokończonych rewolucji – innymi słowy po każdym „okrągłym stole” – dogadują się wodzowie, jak załatwić tych naiwnych, którzy zbyt poważnie brali rewolucję. Poczytajmy historię. Bowiem dlaczego żadna z ekip rządzących Polską po 1989 r. nie zajęła się sprawiedliwym rozdziałem dóbr dla ludzi, którzy wiele ryzykowali, po to, by tym rządzącom utorować drogę do władzy, a wręcz przeciwnie na każdym kroku premiują się dawnych katów, nie mówiąc o budowniczych i obrońcach ładu komunistycznego w Polsce? Odpowiedź na to pytanie kiedyś się pojawi, ale dopiero wtedy, kiedy już tylko historykom przypadnie w udziale odtajnienie kulisów tej strasznej niesprawiedliwości, jakiej dopuścili się ludzie o tę sprawiedliwość rzekomo kiedyś wojujący.

A więc pecha mają wszyscy, którzy nie załapali się, nie podhaczyli się pod jakąś synekurę, nie mieli kolesia, który by ich zasponsorował, nie rozeznali na czas, jaka nomenklatura będzie robić układy. Brzydkie to wyrazy, którymi ten cały szwindel nazywamy, ale on sam jest jeszcze brzydszy. Odrażające jest, co wyraża.

Czyż dziwne jest, że pechowcami okazali się obaj historycy IPN? Na razie zaszczyt jednego, ale chmury wiszą nawet nad tą Instytucją, bo poważyla się sięgnąć do „kwitów” nie sfalszowanych, bynajmniej! O, gdyby takowymi były to, po co tyle krzyku, biadolenia, rozdzierania szat. One są prawdziwe i praca, jaką wykonali owi historycy jest bez zarzutu. Mogą jej wyniki kwestionować ludzie rozmaitych profesji, oczywiście „politycy” w pierwszym rządzie, bo w istocie to w dużej części ludzie bez profesji, ale jeśli tak mówi historyk – profesjonalista, a zdarzyło się to, na szczęście tylko jednostkom – osobiście słyszałem wypowiedź jednego – to wtedy trzeba zastanowić się, do jakiego punktu zdoła się posunąć człowiek w obawie, że zniszczy go „salon”? Historyk, nawet najmarniejszy, musi odróżnić falsyfikat od źródła autentycznego. Jeśli w tym się myli,

to albo jest niedouczony, albo ma te swoje kwalifikacje na sprzedaż. Nie wiadomo, co gorsze?

Co zaś do tego salonu i obrońców operujących argumentem: „bo nie”, to jest tu możliwe wytłumaczenie proste i przekonujące. *Hodie mihi cras tibi*, lub odwracając: *hodie tibi cras mihi* – tak, to ostatnie jest najprawdopodobniejsze. Po prostu strach, że jeśli uda się w jednym przypadku obalić mit i ukazać rzeczywistość bez szminki, to nie może spokojnie zasiadać na piedestale chwały nikt, kto sam najlepiej wie, jak to było wtedy, kiedy kusili korzyściami i straszili mniej lub bardziej dotkliwymi przykrościami. A więc trzeba „walnąć” śmiałków, zniechęcić naśladowców. I w tym zgodny jest cały „salon”, bez względu na barwy polityczne, bo nigdy nie wiadomo, komu napisze się następną podobną biografię, lub choćby do niej przyczynek.

Pytanie, od którego jednak uciekać się nie powinno brzmi: czy w praworządnym państwie obowiązuje zasada zemsty za dobrze wykonaną, a niewygodną dla trzymających władzę robotę? Czy gwoli honoru i uczciwości wobec każdej dowiedzionej tezy – a taką postawili autorzy w swej książce – nie należałoby równie obiektywnymi materiałami – o ile takowe istnieją – podeprzeć twierdzenia przeciwne, tezy tej pracy zbijające? To pytanie retoryczne, bo nawet człowiek daleki od technik naukowych wie, iż tylko taka właśnie obrona jest możliwa i uczciwa. Obroną nie mogą być ani okłaski tych, którzy nic nie wiedzą, albo wiedzą tak dużo, że innego sposobu nie widzą. Nie może być nią także brutalna napaść, bo już sama ona jest najoczywistszym przyznaniem się do winy. A więc pałowanie – nie musi to być ani oficerska laska ani policyjna pałka, bo gorsze są cięgi w te najbardziej bolące miejsca, poniżonej godności człowieka i pogarda dla prawdy, której ten człowiek w sposób uczciwy docieka – to żadne lekarstwo, a już bynajmniej zwycięstwo. Bowiem w imię, czego i kto pragnie takie odnosić zwycięstwa? Krótki żywot takich wysiłków, a los taki, jak każdej legendy, każdego mitu. A jednak są tacy, którzy inaczej zwyciężać nie potrafią. Zatem czy w końcu, gdy chodzi o tego pecha, nie istnieje jeszcze jedna alternatywa? A może pechowi są ci wszyscy, którym wypadło żyć w takim towarzystwie?

Kazimierz Murasiewicz

EUROOBLUDA

Konstruktorzy Europy bez ojczyzn już od połowy czerwca nie mogą otrząsnąć się z szoku. Wpierw wywołali go Irlandczycy w swoim referendum, a następnie prezydent RP wyrażeniem woli wstrzymania się z podpisaniem ratyfikacji tzw. Traktatu Lizbońskiego. Czy jednak entuzjaści nowego eurosojuza mają powody do obaw o przyszłość swych planów?

Przeciw a nawet za i odwrotnie

Pan Prezydent, jak i formacja PiS-u doszli onegdaj do władzy m.in. dzięki głośno wyrażanemu eurosceptycyzmowi. W minionym roku, gdy z koalicji rządowej udało się bratu p. Prezydenta pozbyć się innych eurosceptyków (LPR-u i Samoobrony) trzeba było rozpisać wybory, które PiS przegrał. Już jako partia opozycyjna PiS w głosowaniu sejmowym opowiedział się za ratyfikacją Traktatu. Co prawda część jego posłów głosowała przeciw, ale była to bezpieczna mniejszość wcześniej zaplanowana, skoro dezaprobatą w tak istotnej sprawie nie poskutkowało wycofaniem się przeciwników (?) Traktatu z klubu poselskiego. Będąc poza parlamentem szczerzy eurosceptycy nie mieli już szans zaszkodzić w akceptacji eurokonstytucji, której przeciwnikiem podobno był też PiS. Natomiast p. Prezydent również wyrażający obiekcje co do tegoż europejskiego dokumentu ochoczo podpisał się pod nim w Lizbonie.

Lecz oto, po irlandzkim referendum p. Prezydent uznał za wskazane powstrzymanie się od podpisania ratyfikacji. *Nota bene* całkiem słusznie, gdyż wcześniej postanowiono, że odmowa ratyfikacji Traktatu przez jedno choćby państwo skutkuje jego dezaktualizacją. W tej sytuacji podpisanie tego dokumentu faktycznie stało się faktycznie bezprzedmiotowe. Tę opinię p. Prezydent później stonował: „Jeżeli Irlandczycy zmieniają zdanie – nie pod wpływem nacisków, tylko z własnej woli – to ze strony Polski nie będzie najmniejszej przeszkody.” Jednak i to okazało się zbyt mało skoro węgierska gazeta uznała, że „prezydenci Polski i Czech to szkodnicy”, właśnie z uwagi na jawny lub domniemany eurosceptycyzm. Nawiasem mówiąc stawianie Prezydenta Polski w jednym szeregu z Prezydentem Czech przecenia polityczną wiedzę i pojmowanie interesów narodowych L. Kaczyńskiego.

Faktem jednak pozostaje „święte” oburzenie euroentuzjastów wszelkiej orientacji politycznej na

polskiego Prezydenta. Czy jednak faktycznie powrócił on do sceptycyzmu, czy do entuzjazmu?

Sceptycyzm jednoznaczny

Tymczasem czeski Senat skierował Traktat do Trybunału Konstytucyjnego dla sprawdzenia jego zgodności z czeskim prawem. Na ogół dzieje się odwrotnie, to prawo poszczególnych państw zawczasu podporządkowywane jest traktatowym wizjom nowej Europy. Natomiast Prezydent Vaclav Klaus nie zawahał się publicznie wypowiedzieć swej opinii o irlandzkim sprzeciwie, że „Jest zwycięstwem wolności i rozumu nad sztucznymi elitarystycznymi projektami i europejską biurokracją”. Natomiast w lipcowym wywiadzie dla „Lidovich novin” bez ogródek wyznał: „Mam nadzieję, że przyjęcie Traktatu Lizbońskiego zostanie uniemożliwione – przez Trybunał Konstytucyjny, bądź przez Senat.”

Trwałość poglądów w sprawie Traktatu jest u Prezydenta Czech godna podziwu, ale zastanawiający jest prawie brak krytyki Czech i ich głowy państwa ze strony innych krajów UE – ich polityków i prasy.

Sprzeciw troskliwy

Inny sposób na usilne uszczęśliwianie europejczyków zastosował niemiecki poseł z ramienia CSU Peter Gauweiler. Zaskarżył on Traktat do Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe stawiając zarzut, iż jest niedemokratyczny i osłabia rolę parlamentów. Pomimo, iż obie izby parlamentu ratyfikowały Traktat, niemiecki Prezydent wstrzymał się z podpisaniem ratyfikacji do czasu wydania orzeczenia przez Trybunał Konstytucyjny.

Zamiłowanie Niemców do porządku, w tym prawnego, jest znane tak samo dobrze jak i interes niemiecki w formowaniu nowej Europy. Dlatego w tym starciu zwycięży zapewne troska o skuteczność ichniej polityki. Nie mniej w podpisaniu nastąpi zwłoka, a sprzeciw jednego posła wskazuje, iż jest możliwość wyrażenia swego zdania w sposób praktyczny. Niemiecka zwłoka nie wzbudziła niepokoju i fali krytyki innych państw UE.

Polityka polska – współcześnie

Aktualnie takowej nie ma. Jest tylko spór, często ostry – komu Polskę sprzedać i za ile. Roszczenia organizacji żydowskich sporu nie budzą, jako że nie słyhać sprzeciwu ze strony ugrupowań zasia-

dających w Sejmie. Kwestie przetargowe dotyczą amerykańskiej tarczy i europejskiej konstytucji. Okazuje się, że warto było nawet przegrać wybory aby oczyścić parlament od przeciwników – czy to tarczy, czy eurokonstytucji. Mimo to spór w formie geszeftu pozostał – czy Amerykanom, czy UE (czyt. Niemcom).

Opcja stawiająca na Amerykanów kieruje się antyrozyjską fobią i choć jest przeciw UE a nawet za, pragnie aby Polska wzięła na siebie obowiązek osłabienia Rosji czego samym Amerykanom otwarcie czynić nie wypada. Dlatego w sprawach Traktatu Lizbońskiego dorabia handlowe uzasadnienie – Traktat za „ratowanie” polskich stoczni, a właściwie za dodatkowy czas na opracowanie planów ich tzw. restrukturyzacji. Zabieg ów oznacza tylko zwłokę, gdyż Komisja Europejska oczekuje prywatyzacji polskich stoczni i „redukcji mocy produkcyjnych”. Ta redukcja nie tylko wyrzuci stoczniowców na bruk, ale też obniży wartość przedsiębiorstw, co będzie sprzyjać tańszej (dla kupujących) prywatyzacji. Łatwo zgadnąć kto w ramach UE kupi polskie stocznie, do tego za marne pieniądze. Sama decyzja odwołana zostanie tylko w czasie, a Traktat i tak będzie podpisany.

Opcja stawiająca na UE gra na zwłokę w kwestii zainstalowania u nas tarczy antyrakietowej. Zwłoka ma potrwać do czasu zwycięstwa demokratów w wyborach prezydenckich w USA i wtedy obiekcje co do tarczy znikną. Póki co Niemcy i Rosjanie rozwijają wspólne interesy, co nie przeszkadza rządzącym, wszak Niemcy obecnie są naszymi ponoć przyjaciółmi.

Współczesna polityka polska lawiruje – pomiędzy drażnieniem Rosji (w zastępstwie Amerykanów), a spolegliwością wobec Niemiec (współpracujących z Rosją). Będzie zatem i Traktat, i tarcza. Gdzie jednak jest interes Polski? Czy służalczość wobec obcych jest jego gwarancją?

* * *

Ostatnio magazyn „Forbes” opublikował listę krajów najbardziej i najmniej patriotycznych. Polska znalazła się w tej drugiej grupie. Swoim nikłym patriotyzmem ustępujemy jedynie Łotyszom i Słowakom. Gazeta nie podała, czy wynik dotyczy ogółu obywateli, czy tylko ich „elit” politycznych. Nawet jeżeli odnosi się jedynie do owego „tylko”, to ktoś tych reprezentantów wybiera, czyli na jedno wychodzi.

Andrzej Turek

UPOKORZONA SERBIA

Aresztowanie b. przywódcy Serbów bośniackich Radovana Karadžicia długo znajdowało się w centrum uwagi polskojęzycznych mediów. Poszczególne media starały się w jak najbardziej sensacyjny sposób zaprezentować okoliczności pojmania Karadžicia, a zwłaszcza okres jego ukrytego życia w czasie ostatnich dziesięciu lat. Wszystkie te doniesienia zawierały przy tym bardzo mocne przesłanie propagandowe: zgodnie wyrażano powszechną satysfakcję, że oto jeden z głównych, a być może wręcz największy zbrodniarz Europy nareszcie znalazł się pod kluczem, zaś Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze już dopilnuje, by spotkała go zasłużona kara. Przy okazji wyrażano nadzieję, że już wkrótce ten sam los spotka także gen. Radko Mladicia. Zarazem dość powszechnie wyrażano pogląd, że decydując się na aresztowanie i wydanie międzynarodowemu wymiarowi sprawiedliwości Karadžicia obecne władze Serbii uczyniły miły krok na drodze do zjednoczonej Europy, a tym samym nacjonalizm wielkoserbski – przyczyna wszystkich cierpień i nieszczęść narodów b. Jugosławii oraz zarzewie wszelkich konfliktów na Bałkanach, należy już nieodwołalnie do przeszłości.

Mimo tej zmasowanej akcji uświadamiającej, nadal jednak zaliczam siebie do tych, którzy jakoś dalej nie chcą uwierzyć, iż ten wspomniany międzynarodowy wymiar sprawiedliwości rzeczywiście działa tak skutecznie i bezstronnie i że obejmuje swym zasięgiem wszystkich zbrodniarzy. Jak na dłoni widać bowiem, że traktuje on poszczególne zbrodnie w całkowicie odmienny sposób.

Chcę zostać w tym miejscu dobrze zrozumiany. Nie jest moją intencją bronić tu Karadžicia, ani oczyszczać go z zarzutów. Dokonana w 1995 r. pod jego okiem masakra muzułmańskich Bośniaków w Srebrenicy, która miała pochłonąć nawet do 10 tys. istnień ludzkich, wydaje się bowiem faktem nie do podważenia. Nie mogę jednak zaakceptować takiego obrazu wojen secesyjnych wynikłych z rozpadu b. Jugosławii, który przedstawia Serbów jako barbarzyńskich oprawców, znęcających się nad niewinnymi Słoweńcami, Chorwatami, Bośniakami i Albańczykami, a tych ostatnich wyłącznie jako Bogu ducha winne ofiary. Przynajmniej te ostatnie trzy nacje mają bowiem również sporo na sumieniu, tylko tzw. społeczność międzynarodowa nie chce jakoś tego nijak dostrzec. Taki np. Haszim

Thaci, do nie tak dawna jeden z szefów UCK i zarazem albańskiej mafii narkotykowej, odpowiedzialny za liczne czystki etniczne na Serbach, nie tylko może żyć spokojnie, ale nawet rozsiadywać się w fotelu premiera Kosowa, m. in. dlatego, że MTK jakoś nie chce zauważyć jego przewinień. Nie spodziewam się również, by zainteresował się ostatnimi wojennymi wyczynami Saakaszwilgo.

Rzeczą wszakże najbardziej skandaliczną jest to, że tenże Trybunał nie robi zgola nic, by pociągnąć do odpowiedzialności zbrodniarzy wojennych przywdziewających amerykańskie mundury, chociażby tych ponoszących odpowiedzialność za bombardowanie w czasie NATO-wskiej napaści na Serbię obiektów cywilnych, a następnie irackich i afgańskich wiosek. Haski Trybunał ma w tej kwestii bardzo prostą wymówkę. Stany Zjednoczone odmawiają mu po prostu jurysdykcji nad swoimi obywatelami, podobnie zresztą zachowują się w praktyce w stosunku do wymiaru sprawiedliwości innych państw (vide sprawa Edwarda Mazura). Skoro jednak najpotężniejsze mocarstwo na świecie stawia się w istocie ponad prawem międzynarodowym, znaczy to, że prawo to funkcjonuje tylko w teorii i wcale nie spełnia przypisywanej mu funkcji. Wszakże jednak i sam MTK nie kwapi się wcale zwrócić się pod adresem USA ze stanowczym żądaniem przekazania mu obywateli tego państwa podejrzanych o zbrodnie wojenne. Jakim cudem mógłby jednak zdecydować się na taki krok, skoro w jego skład wchodzi prawie wyłącznie sędziowie z krajów blisko związanych z USA. Tak więc MTK zajmuje się w praktyce sądzeniem tych, którzy mieli nieszczęście narazić się USA i całemu, szeroko pojętemu Zachodowi. W drugą stronę jego jurysdykcja już natomiast zupełnie nie działa.

Ten kuriozalny stan rzeczy rodzi jak najbardziej uzasadnione obawy, czy Radowan Karadžić będzie miał zagwarantowane w Hadze nie tylko teoretyczne ale i rzeczywiste prawo do sprawiedliwego procesu, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę doświadczenia z wcześniejszego procesu Slobodana Miloszewicza. Należy przy okazji wspomnieć, iż MTK ponosi odpowiedzialność, przynajmniej moralną, za niezapewnienie odpowiedniej opieki lekarskiej temu ostatniemu, co mogło w dużym stopniu przyczynić się do jego zgonu, który skądinąd obiektywnie pomógł haskim sędziom wybrnąć z niemałej opresji, jako, że wcześniej przez długi okres czasu w żaden sposób nie potrafili udowodnić winy podsądnemu. W tej sytuacji rodzi się poważna obawa, czy także życie i zdrowie Radowana Karadžicia w celach haskiego więzienia nie będzie przypadkiem zagrożone.

Nie mogę również absolutnie zgodzić się z tezą, jakoby wyłącznym podkładem ideowym wojen związanych z rozpadem dawnej Jugosławii był wielkoserbowski nacjonalizm. Już samo posługiwanie się tym określeniem jest, ze względu na choćby bardzo skompliko-

wane stosunki etniczne i zaszczości historyczne występujące na tym obszarze, bardzo dyskusyjne, a w wielu wypadkach może się wręcz okazać, że ten „wielkoserbowski nacjonalizm” to tak naprawdę nic innego jak tylko serbski patriotyzm. W dodatku, jest przecież tajemnicą poliszynela, że rozpad jugosłowiańskiego państwa związkowego był w znacznym stopniu inspirowany i realizowany z zewnątrz – światowym czynnikiem globalistycznym bardzo bowiem zależało na tym, by rozwalić stosunkowo duże i silne państwo leżące w strategicznie ważnej części kontynentu. Píše o tym obszernie choćby Henryk Pająk w swoich książkach.

Nie podzielam też poglądu, iż Serbia, aresztując i wydając Karadžicia, wybrała tym samym ostatecznie i definitywnie kierunek prozachodni. Z pewnością w tym kierunku idą a nawet gonią obecne jej władze na czele z prezydentem Borisem Tadićem, notabene bliskim znajomym niesławnej pamięci Zorana Dindžicia, tego, który wydał MTK Miloszewicza i został potem w rewanżu za to zamordowany przez serbskich radykałów. Rzeczywiście, Serbowie dali się ostatnio, co jest szczególnie groźne dla każdego narodu, złamać moralnie, przeżykając tak wielki policzek i upokorzenie zgotowane im przez Zachód, jakim było ostateczne wydarcie Serbii Kosowa. Mimo tego wielkiego poniżenia niedawne wybory prezydenckie w Serbii wygrał wspomniany prozachodni Tadić, a parlamentarne jego partia. Zdziały tu względy bardzo prozaiczne – chęć wyjścia z długo trwającej izolacji i dołączenia do UE w nadziei na lepsze pod względem materialnym życie, poparte obietnicą przez Unię mamona. Ale zwolennicy Tadića to przecież nie cała Serbia. W wspomnianych wyborach prezydenckich prawie połowa głosów padła na kandydata Serbskiej Partii Radykalnej – Tomislava Nikolicia. Gdyby nie otumaniona serbska młodzież, to tenże Nikolić wyraźnie by zwyciężył. Również gdyby ci, co ostatecznie zagłosowali na Tadića, zdawali sobie sprawę np. z jego zamiarów względem Karadžicia, to i wynik wyborów mógł być zgoła inny. Cóż, lud w polityce częstokroć nabiera mądrości dopiero po szkodzie. Nie znaczy to jednak wcale, jak to z radością otrąbiła jedna z polskojęzycznych gazet, że oto serbscy nacjonaliści definitywnie przechodzą do lamusa, a na naszych oczach rodzi się nowa Serbia – proeuropejska i w istocie kosmopolityczna. Na miejscu naszych eurofanatyków nie byłbym aż tak wielkim optymistą. Wszak Serbska Partia Radykalna i pokrewne jej ugrupowania nadal dysponują poważnymi społecznymi wpływami, zaś UE, pogrążona w trudnościach wewnętrznych i narastającym kryzysie gospodarczym, nie ma tak naprawdę Serbom zbyt wiele do zaoferowania. Świadomość tego stanu rzeczy wcześniej czy później do nich dotrze.

Andrzej J. Horodecki

ZASZŁOŚCI W WALCE Z CYWILIZACJĄ ŁACIŃSKĄ

Część I

Wprowadzenie

Przesłanie ewangeliczne – kolejne przesłanie misyjne Boga do człowieka – dokonane przez Drugą Osobę Trójcy Świętej, jest teologom dobrze znane i należy do depozytu wiary, strzeżonego przez Kościół Rzymsko-Katolicki z polecenia Chrystusa Pana. Skuteczność misji Kościoła wymaga, aby dokonywała się ona we wspólnocie osób, a nie w gromadzie jednostek. Dlatego też Apostołowie przeprowadzają młody Kościół z gromadnościowej cywilizacji Izraela do personalistycznej cywilizacji Rzymu. Rozstrzygającą rolę odegrał tu – pod bezpośrednim wpływem Chrystusa – św. Paweł Apostoł, wcześniej ortodoksyjny Żyd, a zarazem już w drugim pokoleniu obywatel rzymski.

Centralne Siły Polityczne doskonale wiedzą, że rozstrzygające znaczenie personalistycznego fundamentu Rzymu polega na aprobacie **Prawa Naturalnego** w życiu wspólnotowym, że personalizm jest zwornikiem chrześcijańskiej Europy, ale – co najważniejsze – **jest niezbywalnym warunkiem tożsamości naszej wiary**. Aktualna sytuacja na froncie antychrześcijańskim świadczy, że CSP atakują równocześnie tożsamość Europy, rodzinę oraz odpowiedzialność osobistą, próbując złamać następstwo tradycji pokoleniowej, a tym samym uczynić ewangelizację sprawą prywatną pojedynczych osób danego pokolenia, w oderwaniu od rodziny.

Sytuacja nie jest jednak beznadziejna dzięki wiedzy o cywilizacjach Feliksa Konecznego, ponieważ mamy *de facto* do czynienia z ofensywą CSP przeciw **cywilizacji łacińskiej**. Jest to więc zagadnienie **systemu**, zespół działań o charakterze sygnałów działa na system, który odpowiada zespołem sygnałów przetworzonych. Teoria systemów dowodzi, że analiza tych sygnałów pozwala na określenie struktury systemu i jej stanu, trzeba jednak pamiętać, że wśród elementów systemu są żywi ludzie, z reguły – co jest zrozumiałe – o nieprzewidywalnych zachowaniach.

CSP zdają sobie sprawę, że chrześcijaństwo jest niezniszczalne, i że będziemy przeciwdziałać wszelkim próbom zniszczenia cywilizacji łacińskiej, dlatego starają się maksymalnie zaburzać teraźniejszość w celu pogłębienia społecznej dezorientacji.

W ścisłym tego słowa znaczeniu teraźniejszość nie istnieje, nasze życie biegnie między przeszłością, czyli historią, a przyszłością. Dlatego Rzymianie mieli zwyczaj powiadać „*historia magistra vitae est*” - historia jest nauczycielką życia. To przekonanie budzi dziś coraz większe wątpliwości, ponieważ w czasach nowożytnych znajomość faktów historycznych i ich *korelacji* zaczęła zanikać, natomiast wzrosła liczba historyków – interpretatorów, a także tzw. „*szkół historycznych*”.

CSP zadbały o to, aby powstała nowa, *aprioryczna struktura historii*, w której prawdziwe fakty są coraz bardziej izolowane, a obok nich pojawiają się coraz częściej *zaszłości*. Są wśród nich liczne fakty zmanipulowane, przemilczane, intencjonalnie kojarzone, tendencyjnie interpretowane, słowem wszystko to, co tylko aprioryczny umysł może wygenerować w celu wykazania zadanej tezy. Osobne zjawisko, to tzw. „*wiara naukowa*”, gdzie uczyony, a raczej „*intelektualista*” rezygnuje świadomie z przeprowadzenia dowodu, ponieważ uważa, że jego mocne przekonanie o prawdziwości głoszonej tezy, powinno wystarczać za dowód.

Aprioryczna struktura historii otrzymała ostatnio oficjalną nazwę tzw. „*polityki historycznej*”. Ponieważ *polityką nazywany roztropne działanie na rzecz wspólnego dobra*, ostatecznie problem egzystencji narodu i jego państwa zależy od umiejętności rozróżniania dobra od zła, wyboru dobra i trwania przy nim. Aby jednak osiąść tę umiejętność, trzeba tęsknić za Prawdą: o Bogu, o stworzonym przez niego człowieku, oraz o świecie i wszechświecie. Chaos historyczny, zanik wiarygodnego, międzypokoleniowego przekazu historycznego, wreszcie denaturyzacja życia (naruszanie jego teoriogrupowej struktury), wszystko to powoduje, że poszukiwanie Prawdy przestaje dawać nadprzyrodzoną radość i staje się coraz bardziej uciążliwym, a sama Prawda zaczyna coraz częściej być człowiekowi obojętna.

Dla obudzenia tęsknoty za Prawdą należy uwolnić fakty historyczne ze wszelkich, narosłych wokół nich mitów, zafalszowań, czy tendencyjnych interpretacji i spojrzeć na historię, jako zbiór wzajemnie skorelowanych zaszłości. Dla uniknięcia nieporozu-

mień dodajmy, że propozycja ta wydaje się nie być oryginalna, bo tzw. odbrązowianie elementów historii jest znane od dawna, jednakże jego celem było zasadniczo moralne przewartościowanie dziedzictwa przeszłości, wymierzone w ostatecznym rozrachunku w personalizm cywilizacji łacińskiej

1. Geneza zaszłości

Żaden człowiek nie może podważyć dwóch faktów w czasoprzestrzeni: swojego zaistnienia oraz swojej nieuchronnej śmierci. Oba te fakty są poza jego władzą, ale właśnie to z nich człowiek wyprowadza poznawalność świata w sposób coraz doskonalszy, a zarazem – paradoksalnie – coraz głębiej zdaje sobie sprawę, że swoje zaistnienie może wstępnie rozpatrywać w kategoriach prawdopodobieństwa, zmierzającego asymptotycznie – w miarę wzrostu liczby ludzi – do zera, zaś jeśli chodzi o swoją śmierć – zmierzającego zawsze do jedności, czyli pewności.

Zaszłością niech będzie tu dla nas dowolne **zdarzenie w realnej** lub **abstrakcyjnej** czasoprzestrzeni, w przedziale $t < t$, które pośrednio lub bezpośrednio wpływa na intelekt człowieka w całym przedziale, od poczęcia aż do śmierci, t oznacza tutaj wybrany wg potrzeby, dowolny moment czasu, podobnie $\{x, y, z\} < \{x, y, z\}$, które tworzą zbiór współrzędnych danej zaszłości w chwili obserwacji.

W praktyce przyjmujemy założenie, że zawsze można znaleźć taki podzbiór zaszłości w czasoprzestrzeni, który dotyczy wyłącznie danego człowieka lub zbioru osób, co pozwala uznać wpływ wszystkich pozostałych zaszłości za możliwy do pominięcia. Pierwszy i jedyny w dziejach zbiór współrzędnych czasoprzestrzeni, który nie pozwala na pominięcie jakichkolwiek zaszłości, opisuje wydarzenia, zawarte w Księdze Rodzaju, poczynając od stworzenia świata, aż po popełnienie grzechu pierworodnego.

Od tego momentu, obok złotej nici zaszłości poznawania świata stworzonego i uwielbienia Boga za powołanie człowieka do zaistnienia, przewija się czarna nić zaszłości grzechów, stanowiących jakby *potomstwo grzechu pierworodnego*. Ze śmiertelnego uścisku tej czarnej nici wyzwoliła nas warunkowo dopiero Ofiara Krzyżowa Chrystusa Pana.

Tak więc będziemy traktować tutaj historię powszechną w kategoriach zaszłości, czyli wydarzeń w czasoprzestrzeni, które wszystkie razem, pośrednio lub bezpośrednio, kiedyś na przodków, a teraz, przed chwilą, na nas samych wpływają i kształtują naszą osobowość. Luki w historii będziemy mniej lub bardziej dokładnie odtwarzać poprzez ocenę stanu ducha i intelektu współczesnych tym lukom ludzi, zgodnie z algorytmem: sygnał (nieznana zaszłość) + układ = odpowiedź układu plus zaistniałe

w nim pod wpływem nieznanej nam zaszłości, znane zmiany.

Zbiór zaszłości nigdy nie tworzy grupy, jego elementy są dobierane przez CSP tylko pod kątem dużej skuteczności rozkładania cywilizacji łacińskiej. Trzeba natomiast zauważyć, że zbiór taki tworzy w czasoprzestrzeni *drzewo zaszłości* na podobieństwo drzewa genealogicznego. Wyjdźmy przykładowo od zaszłości, jaką jest urbanizacja życia wspólnotowego. Pociąga ona za sobą rewolucyjny przewrót, tak w stosunkach społecznych, jak i w życiu rodziny, a w końcu, pojedynczej osoby, która na próżno szuka lilii i ptaków polnych na miejskim betonie.

Zamiast tego musi aprobować samochód, życie w tłumie, narażać życie w wojnach, w których walczy o dostęp do ropy naftowej, tolerować rabunkową gospodarkę w środowisku, ponieważ remontowanie produktu staje się nieopłacalne. Musi mieszkać w małej przestrzeni swojego mieszkania, ozdobić sztucznymi kwiatami i odżywiać się konserwową żywnością. Godzi się także z depresją, która wywołują szeroko rozumiane zderzenia z innymi ludźmi tak, jak zderzenia między cząsteczkami w pojemniku z coraz bardziej sprężonym gazem. Patriotyzm, Ojczyzna, a w końcu wiara w Boga, są to już dla niej pojęcia niemal jak rodem z muzeum.

Zanim doszło do zaszłości, zwanej urbanizacją, mapa jej Ojczyzny była zielona i czysta, gdzieś tylko widniały czerwone plamy niezbędnego przemysłu. Ona, człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże, żyła w przestrzeni strukturalnie podobnej do rajy, chociaż wymagającej pracy w pocie czoła. Teraz mapa jej Ojczyzny jest totalnie czerwona, gdzieś tylko zachowały się zielone plamy autentycznej wsi polskiej – oazy zdrowia dla duszy i ciała. Nad ich „*rozwojem i postępem*” wciąż debatuje parlamentarzyści, nęcą eurokredytami i planują pocięcie autostradami tysiącletnich, organicznych wspólnot ducha narodu.

Zaszłość urbanizacji jest klasycznym przykładem rewolucji, do zaistnienia której nikt nie przyłożył ręki, ale wszyscy ją współtworzyli, bez żadnej refleksji, po prostu, aby uwolnić się od pracy w pocie czoła, czyli od radości którą daje miłość. Czyż można bowiem kochać kogoś, nie dając mu od siebie owocu swojej pracy?

Tak toczy się walka zaszłości z cywilizacją łacińską, a więc z ciałem i duszą człowieka, za kulisami rządów, sądów i parlamentów.

2. Stany struktury systemu

Życie wspólnot ludzkich ma od samego początku jeden wspólny mianownik, a jest nim **Prawo Naturalne**, wszczepione przez Boga w duszę każde-

go człowieka. Z niego wypływa tęsknota za Bogiem, a w praktyce za Jego obrazem i podobieństwem, które – w mniejszym lub większym stopniu – napotykałyśmy w każdym drugim człowieku. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest przemożne dążenie każdego człowieka do życia we wspólnocie z innymi ludźmi.

Możemy się tylko domyślać, że szczególne warunki geograficzno-klimatyczne starożytnego Rzymu, sprzyjały powstaniu niezwykle mało prawdopodobnej – jeśli prześledzimy dzieje ludzkości, zawarte w Piśmie Świętym – wspólnoty, opartej o **Prawo Naturalne**, w strukturze której znajdujemy komórkę elementarną, a mianowicie monogamiczne, nierozwalne małżeństwo jednego mężczyzny i jednej kobiety. Jest to fundamentalna, powstała w pogańskim świecie, błogosławiona **zaszłość**, ugruntowana przez tak zwane zwyczajowe **trójprawo** składające się z trzech elementów: *prawo rodzinne*, *prawo majątkowe* oraz *prawo testamentu*. **Trójprawo** stało się zalążkiem potęgi Rzymu i poprzez rodzinę wy dobyło z duszy ludzkiej najcenniejszy element **Prawa Naturalnego**, a mianowicie **personalizm**, czyli świadomość bycia osobą – niepowtarzalnym członkiem wspólnoty.

Wspólnota pragnąca zorganizowania się w państwo, może uczynić to z dwóch motywów. Państwo powinno chronić dobro, a zło traktować jako prywatną sprawę jednostki, czuwając nad tym, aby to zło nie wychodziło poza ramy jednostki i nie rozlewało się na wspólnotę, albo przeciwnie, udając neutralność, może traktować dobro i zło jako sprawy osobiste jednostek, a wobec większej atrakcyjności zła, w praktyce sprzyjać temu złu w życiu publicznym.

Dla niszczenia struktury systemu oraz dla utrudnienia rozpoznania stanu struktury systemu (stanu atakowanej przez siebie cywilizacji łacińskiej), CSP kreują zło, ale atrakcyjne, koniunkturalne fakty, czyli po prostu **złe zaszłości**. Aby uprościć zapis oraz w obliczu lawiny złych zaszłości, przesłaniających dobre zaszłości, jak gruba warstwa liści pokrywa jesienią trawnik w parku, umawiamy się od tego miejsca *rozróżniać dobre i złe zaszłości następująco: zła zaszłość to złe fakty – planowane lub dokonane, złe ideologie, złe taktyki, złe strategie, gdzie przez zło rozumiemy jakiegokolwiek naruszenie Prawa Naturalnego*.

Dlatego szczególną uwagę zwróćmy na zaszłość zawsze wtedy, kiedy jej zaistnienie jest nieostre w czasoprzestrzeni, to znaczy doszło do niego w sposób niejasno zdefiniowany, a jej znaczenie wymyka się analizie naukowej i nie budzi zainteresowania mediów, uciekających w obszar poprawności politycznej.

Bywa również często tak, że zła zaszłość atakuje wprost, CSP chcą bowiem zagospodarować

drogę do duszy także człowieka totalnie zbuntowanego. Koronny przykład stanowi tu zawartość broszury Fryderyka Engelsa „*O pochodzeniu rodziny, własności prywatnej i państwa*”, w sposób aprioryczny podważająca rodzinę, własność prywatną i państwo, jako dobra należne każdemu człowiekowi. Takiej postawie buntu bliska jest wspomniana już postawa „*wiary naukowej*”, rezygnującej z dowodu prawdy.

3. Aposteriorizm i aprioryzm

Ze słowem „*zaszłość*” warto skojarzyć słowo „*oczywistość*”, mające wyrazić dostrzeżenie przez człowieka na własne oczy jakiegoś faktu, a przez to jego niepodważalność. Używanie tego słowa ma często na celu dyskretną troskę CSP nad wypełnianiem zadań wyznaczonych zaszłościom. Istnienie zaszłości jest kluczem do zrozumienia stanu cywilizacji, jej zagrożeń, jej szans na obronę i na rozwój. Kluczowe niebezpieczeństwo dla personalizmu chrześcijańskiego stanowi generalnie zła zaszłość, zgodnie z którą **ideologia postępu i rozwoju** (IPiR) stanowi bezdyskusyjny idol. Jednakże to ludzie tworzą „*postęp i rozwój*”, a wśród nich są przede wszystkim chrześcijanie, którzy po wielopokoleniowym wytykaniu rzekomej ciemnoty wiekom średnim, wprost nie wyobrażają sobie, że należałoby zakwestionować faktyczny **totalitaryzm** tej ideologii.

Taka sytuacja prowadzić musi do rozszczepienia świadomości człowieka, który w życiu osobistym pobłądził, żałuje i poprzez Sakrament Pokuty postanawia wycofać się ze złej drogi. Ale czyż można oddzielić czyny i postawy w życiu osobistym i w życiu społecznym? Wprowadzie IPiR nie zabrania dokonywania zmian i naprawy złych decyzji, ale tylko w sensie lokalnym, kiedy zmiana taka nie naruszy globalnego charakteru decyzji. Tak więc IPiR dokonuje erozji chrześcijaństwa, tym skuteczniej, że eliminuje z marszu zasady ewangeliczne takie jak ubóstwo, skromność i umiar.

IPiR powstała w wyniku błędnej interpretacji wezwania z Księgi Rodzaju *o czynieniu sobie ziemi poddaną, ale przez człowieka przed popełnieniem grzechu pierworodnego*. Dalsze dzieje ludzkie zbyt mało liczyły się z konsekwencjami tego grzechu, jego powielaniem, aż doszło do tego, że za naszych czasów Europa, słowami Deklaracji Schumana z dn. 09.05.1950, oddała się w ręce jakiejś bliżej nieokreślonej *Władzy Najwyższej*. Zabiegom CSP zawdzięczamy to, że wszczęto starania o beatyfikację Schumana (!), a współcześni, poważni intelektualiści z uporem twierdzą, że na początku (jakoś nikt nie definiuje tego początku!) Unia Europejska miała być chrześcijańska i tylko potem jakieś (również nieokreślone) „*złe mzimu*” usunęło jakiegokolwiek odniesienie

do chrześcijaństwa z Projektu Traktatu Konstytucyjnego UE, ponieważ to właśnie Unia Europejska ma być superpaństwem, opartym do A do Z na fundamencie IPIR.

Równie groźny jest inny rezultat IPIR, a mianowicie eliminowanie **tęsknoty za Prawdą**. Wiemy, że tęsknota za Prawdą jest wyrazem tęsknoty człowieka za Bogiem, która wyraża się często poszukiwaniem także doczesnej prawdy. Ale poszukiwania prawdy nie mogą iść tylko w jednym kierunku, wytyczonym przez IPR. Zawsze wymagają swobody weryfikowania kierunku tych poszukiwań, bez żadnych ubocznych interwencji. Znamienny przykład takich IPIR-owskich interwencji stanowi eliminowanie w szkołach w USA, wszelkich innych poglądów na powstanie życia na Ziemi, niż rzekomo jedynie prawdziwa „*teoria ewolucji*”.

Mamy więc już drugą antychrześcijańską zaszłość, zrodzoną przez IPIR, przy czym trzeba pamiętać, że kto nie potrafi tęsknić za Prawdą, czyli kto nie tęskni za Bogiem, nie tęskni również za ładem życia doczesnego w prawdzie. Trzecią antychrześcijańską zaszłością jest dominacja *aprioryzmu* i tępienie *aposterioryzmu*, a to w imię bezkrytycznego otwarcia się na wszelkie ideologie, a co za tym idzie, zapalenia zielonego światła dla totalitaryzmu – dziś ma on na imię globalizm.

4. Zaszłości nadzwyczajne i ich konsekwencje

Obok podziwiania dzieł Bożych i gospodarowania nimi na swój i bliźniego swego użytek, co miało zawsze miejsce – aczkolwiek w różnym stopniu – w różnych cywilizacjach, zaczął narastać – jako zaszłość zwyczajna w cywilizacji personalistycznej – rozwój intelektu, a to dzięki zdolności duszy ludzkiej do **abstrakcji i ascezy**. Narastający potencjał intelektualny personalistycznych wspólnot chrześcijańskich, w konfrontacji z *zaszłościami zwyczajnymi* – owocami bądź łaski, bądź też grzechu, nie mógł nie postawić sobie pytania: dlaczego to ludzkość z upływem czasu żyje moralnie raczej gorzej niż lepiej, dlaczego ciągle tli się zarzewie niewolnictwa duszy i ciała, dlaczego rośnie pycha i buta elit intelektualnych, dlaczego coraz częściej pojawia się letniość i lekceważenie Boga.

Niewątpliwie, poprawna odpowiedź powinna uwzględniać potrzebę ustawicznego zwracania się w modlitwie ku Bogu, mając na względzie z jednej strony świadomość kruchości egzystencji ludzkiej, a z drugiej, zatwardziałość serca ludzkiego. Powinna także uwzględniać wierność Pismu Świętemu – w stanie skażonej natury ludzkiej nie można bowiem dosłownie – jak to już powiedzieliśmy – rozumieć wezwania „*czyńcie sobie ziemię poddaną*”, które były skierowane do ludzi czystego serca.

W pierwszej kolejności powyższe sugestie zostały zignorowane, w drugiej CSP wezwały, aby zebrać z pracą w pocie czoła, w trzeciej, aktualnie rozgrywającej się scenerii, wezwały niejawnie do stopniowo całkowitego odrzucenia *porządku naturalnego* – a więc teoriogrupowego – świata stworzonego i **Prawa Naturalnego**. W efekcie pojawiły się nieznanne dotąd grzechy, a z nimi ich owoce, czyli *zaszłości nadzwyczajne*.

Niemal na oczach naszego pokolenia rozegrały się dwa wielkie wydarzenia: CSP uruchomiły budowę gromadnościowego systemu społecznego, opartego po większej części na *zaszłościach nadzwyczajnych* oraz miał miejsce pontyfikat Jan Pawła II, który dźwignął Kościół z kolan przed tak zwanym *dobrokiem postępu i rozwoju ludzkości*, dając swojemu następcy Benedyktowi XVI realną szansę na doprowadzenie Kościoła na powrót, na kolana wobec Boga. CSP zareagowały na wezwanie „**Otwórzcie drzwi Chrystusowi**” zagospodarowaniem wszelkich sił, aby poprzez ratyfikację *Traktatu Lizbońskiego*, narody Europy nie tylko zamknęły szczelnie drzwi przed Chrystusem, ale ponadto odrzuciły chrześcijańską tożsamość Europy, z powołaniem się na zaszłości nadzwyczajne, będące efektem wypierania **Prawa Naturalnego** przez *prawo stanowione*.

Jakie to są najważniejsze *zaszłości nadzwyczajne*, osiągnięte podstępem lub przemocą? Odebranie Kościołowi prawa do działalności misyjnej w krajach tzw. *Pierwszego Świata*, pod hasłem rozdziału Kościoła od Państwa. Kościół już nie może wymagać od rządzących, aby przestrzegali **Prawa Naturalnego** w życiu publicznym, bez względu na okoliczności. Przejęcie gospodarki przez państwo, a po nim przez wielki, anonimowy akcjonariat właścicielski, eliminujący rodzinny warsztat pracy, a z nim doczesny fundament personalizmu. Dezintegracja życia rodzinnego, włączając w to ingerencję w powstawanie życia i jego zakończenie. Inicjowanie hybryd ludzko-zwierzęcych. „*Wyzwalanie*” człowieka od pracy na roli i zmuszanie go do konsumpcji syntetycznej żywności. Stymulacja neokoczownictwa w poszukiwaniu terenów ułatwionej egzystencji.

Tak wygląda w zarysie próba zrujnowania do końca cywilizacji łacińskiej. Chodzi o wyzwolenie nas z tego, co należy do istoty personalizmu, a więc *po-czucia obowiązku*, a w konsekwencji doprowadzenie do utraty wszelkich praw, wynikających z **Prawa Naturalnego**. Taka jest droga do dobrowolnego – *de facto* – sprzedawania swej duszy szatanowi ze strachu, za miskę genetycznie zmodyfikowanej soczewicy.

Część II w następnym numerze.

Zygmunt Zieliński

KŁOPOTY Z SYMBOLAMI

Nie dziwię się prostemu człowiekowi – proszę nie mylić z prostakiem, bowiem takowi najczęściej obrażą się, jeśli nazwać ich prostymi ludźmi – odczuwającemu zamęt w głowie, kiedy przysłuchuje się debatom na temat Lecha Wałęsy i jego mniej bohaterskiej przeszłości. Ongiś wmówiono ogółowi, nieznającemu ani kulisów wydarzeń, jakie doprowadziły do roszady w 1989 r., ani tym bardziej prawdziwości historycznych, jakie należy przykładać do korozji i rozmycia się komunizmu jako systemu państwowego. Komunizm się bynajmniej nie skończył jako ideologia. Może on jeszcze wyrządzić wiele szkody, ale w przewidywalnym czasie z pewnością nie stanie się bazą dla żadnej państwowości. Zostawmy uzasadnianie tej tezy. Ona skądinąd jest ona oczywista, choć nie dla wszystkich. Chodzi jednak o coś innego. Może jeszcze chwilkę zatrzymajmy się przy terminach tu użytych, choćby przy jednym. Jest to ta „roszada”. Jak ją rozumieć? Po prostu dawni władcy PRL, przynajmniej część z nich, ci, mianowicie, którzy w porę zwąchali pismo nosem i przygotowali się do oddania władzy w zamian za walory, będące nota bene majątkiem wypracowanym przez społeczeństwo, który stał się walutą wymienną za władzę. Zabezpieczenie tego „spadku”, to zawłaszczenia na czas – zbyt długi, to nie ulega wątpliwości – mediów. Zbyt długi, bowiem wcale nie od rzeczy jest pytanie, czy on się już skończył? Rezultatem takiej roszady były rządy lewicy, mylnie nazywanej postkomunistyczną. Jeśli liczyć prezydenturę pana Kwaśniewskiego, a przecież inaczej nie można, to jest to połowa okresu tzw. III Rzeczypospolitej.

Nawet, więc przyjmując za dobrą monetę honorowanie p. Wałęsy mianem bohatera narodowego, który, jak sam twierdzi, poprowadził nas do niepodległości, nawet gdyby uznać, że jest on czysty jak łąza i nigdy nie splamił się nawet myślą o współpracy z komunistami, to już tylko sam czas jego prezydentury wystarczająco silnie zaciążył na późniejszych losach kraju, borykającego się ze swą niepodległością, bodaj czy nie bardziej niż ongiś z komunizmem. Można by oczywiście przywołać historię tych lat, i prawdę rzekłszy, nie jest ona dzisiaj żadną tajemnicą, ale wystarczy sięgnąć po argument może bliższy owemu „prostemu człowiekowi”, tzn. nieskorumpowanemu obłudą i kłam-

stwem. Otóż sam fakt, że Wałęsa przegrał wybory prezydenckie z Aleksandrem Kwaśniewskim świadczy o tym, jak go oceniała większa część społeczeństwa. Po prostu ludzie nie rozumieli, o czym on mówi. Ostatnio wyczytałem w jakiejś gazecie, że p. Wałęsa nie martwi się o to, co o nim piszą, bowiem osiągnął wszystko, jest noblistą, ma dwie profesury, o doktoratach hc nawet nie wspominając. To są argumenty, którymi może on się swobodnie posługiwać, a nawet wyśmiewać się z tych, którzy go na ten „profesorski” parnas zawiedli. Ale one nie mogą nikogo przekonać, ani co do tego, że on pokonał komunizm, ani też, że doprowadził naród i państwo polskie do niepodległości, a tym bardziej, że jest symbolem, (czego?), w stosunku do którego nie mają zastosowania żadne normy właściwe dla każdego innego człowieka. A to, co się ostatnio dzieje wskazuje na taki właśnie sposób pojmowania samego siebie przez p. Wałęsę oraz przez grono ludzi, którzy skłonni są oceniać jego i to, co się do niego odnosi, nawet, jeśli wynika to z obiektywnych źródeł poznania, li tylko w kategoriach symbolu. To zaś znaczy, iż nie fakty, ale wiara jest podstawą sądów na temat p. Wałęsy. Wygląda to mniej więcej tak: dokument mówi czarno na białym, że miał miejsce określony fakt, ale ja nie wierzę, że to się zdarzyło. Nie potrzeba tu żadnego komentarza, bowiem zdrowy rozsądek wystarczy, by się przed takim myśleniem obronić.

Argument używany lub raczej nadużywany przez fanów p. Wałęsy, to powoływanie się na jego status symbolu. To pojęcie powinno także być odpowiednio wyjaśnione, by można go było bezpiecznie używać. Bo w końcu, czego symbolem może on być? Najpierw może sięgnijmy do arsenału zasług. A więc może być symbolem protestu robotniczego w Stoczni Gdańskiej w 1980 r. Temu zaprzeczyć nie można, a nawet nikt tego uczynić nie chce. Można go nazywać w tym kontekście bohaterem narodowym, ale tytuł ten nie daje jeszcze atrybutów mędrca. Gdyby p. Wałęsa poprzestał na przywództwie związkowym, miałbym dziś piękny życiorys i wątplię, czy by grzebano w jego papierach, by zweryfikować go właśnie jako symbol. Bo symbol musi być bez ale. Tymczasem to, do czego dziś doszli historycy, podejmując trud, którego rozmiar może ocenić tylko historyk, sam konfrontowany z podobnymi zadaniami, staje się także tworzywem dla konstruowania

jakiegoś symbolu kojarzonego z Wałęsą. Jaki to symbol? Tego już nie musimy nazywać po imieniu? Wystarczy powiedzieć, że jest to symbol zniewolenia i deprawacji będącej owocem władania komunistycznego. A więc także symbol. Jeśli tak chętnie staje się na cokole tego pierwszego, to, dlaczego ucieka się wszelkimi sposobami od tego drugiego postumentu? Trzeba i tam stanąć. Ale ktoś, kto zasmakował w samouielbieniu, we wprost zdumiewającym samochwalstwie i przekonaniu o posiadaniu przez siebie jakiejś trudnej do określenia wszechwiedzy, trudno na to przystać. Dlatego pójdzie w zaparte z nadzieją, że raz ogłupione społeczeństwo, nie potrafi się z tego stanu wydźwignąć i stając twarzą w twarz z faktami, powie mimo to: „nie wierzę”. Kiedyś, w historiografii komunistycznej modne było

powiedzenie: „jeśli takie są fakty, to tym gorzej dla faktów”. Czymże różni się ta odpowiedź czcicieli symbolu, już nie wiadomo dokładnie, jakiego, od tamtej, jaką szafowali kiedyś lektorzy partyjni?

Oczywiście nikt nikomu nie zabroni budować ołtarzyków gdzie i komu zechce, ale wydaje się rzeczą wysoce niestosowną, podszytą chamstwem, jeśli obrzuca się inwektywami ludzi, którzy podjęli tak trudną, niewdzięczną i nawet niebezpieczną pracę, po to tylko, by prawdy nie pakowano do śmietnika. Jeśli to robią politycy w obawie o własną skórę, to mamy do czynienia z obroną własną per fas et nefas. Jeśli w tym chórze śpiewają także historycy, to sprzeniewierzają się zawodowi, który nie cierpi kłamstwa, choć tak często musi znosić pomyłki. Pomyłką nie jest jednak nazywanie czarnego białym i odwrotnie.

Marek Kopaczyk

ŻAGIEW – „GESTAPO ŻYDOWSKIE”

W nagonce na Polskę, oskarżanej przez środowiska żydowskie o współpracę z nazistami wiedzie pierwszeństwo diaspora amerykańska. Z incydentalnych wydarzeń, jakie miały miejsce podczas okupacji robi się aferę na cały świat. Dlatego nie dziwi mnie fakt historycznej ignorancji jaką nasiąknięta jest młodzież w USA i nie tylko. Mityczna nazwa „naziści” przypisywana Polakom już przyłgnęła do mnie i moich rodaków. Choć jak podaje „Polska współczesna” Pawłowski, Bystronia i Peretiakowicz z 1936 roku, gdzie na str. 189 czytamy (pisownia oryginalna): „Geneza władzy Hitlera w Niemczech nosi z punktu widzenia formalnego charakter legalny i demokratyczny (pogrubienie M.K.). Wybrany przez naród niemiecki Prezydent Hindenburg powołał w styczniu 1933r. Hitlera na kanclerza Rzeszy. Parlament uchwalił w styczniu 1934 r. ustawę, która udzieliła rządowi Hitlera pełnomocnictw, nieograniczonych co do treści i co do czasu. W sierpniu 1934 r. wyszła ustawa o połączeniu funkcji Prezydenta z funkcjami kanclerza Rzeszy. Ustawa ta została oddana pod plebiscyt i zatwierdzona przez naród niemiecki ogromną większością głosów (38 milionów „tak”, 4 miliony „nie”)” (pogrubienie M.K.). Proszę zwrócić uwagę na zaznaczony tekst. Czy to „naziści” brali udział w plebiscycie, a może krasnoludki, czy jednak Niemcy? Takiej historii nie chcą uczyć „autorytety”. Poniższe fakty też mogą nie jednego zaszokować, ale niestety fakt pozostaje faktem. I jeżeli komuś się to nie spodoba, to prawdy nigdy się nie wymaże. Kłamstwo prędzej czy później i tak wyjdzie.

Trudnym do zrozumienia staje się hańbiący fakt masowej kolaboracji społeczności żydowskiej ze swymi hitlerowskimi mordercami. Wyrażało się to przede wszystkim w sumiennym i skrupulatnym wykonywaniu wszystkich zaleceń Niemców przez przeszło 6 tysięcy urzędników gminy żydowskiej, ponad 2500 policjantów żydowskich i około 800 pracowników Gestapo – Żydów posiadających legitymację i broń¹. Gestapo żydowskie nosiło nazwę Żydowska Gwardia Wolności, występowała pod kryptonimem „Die Fackel” (Żagiew). Główna siedziba mieściła się przy ulicy Leszno 13². Powołana została pod koniec 1940 r. przez żydowski referat Gestapo z członków „grupy 13” do infiltrowania żydowskich i polskich organizacji podziemnych, w tym także Polakom niosącym pomoc Żydom. Pozostawała w ścisłej konspiracji udając grupę przemytniczą, dzięki czemu mogła kontrolować kanały przerzutu żywności do getta. Według różnych relacji zajmowała się też szmalcownictwem, tropiąc i wydając Niemcom Żydów ukrywających się w aryjskiej części Warszawy³. Agenci Żagwi, uznawani byli przez okupanta niemieckiego za najbardziej wartościowych; posiadali wydane przez Gestapo pozwolenie na broń.

Na czele tej ludobójczej organizacji stał Abram Gancweich, który urodził się w 1904 roku, pracował jako publicysta, do Polski przybył z Austrii w roku 1936. Był gorącym rzecznikiem stworzenia w jednym z zamorskich krajów autonomicznego miejsca osiedlenia się Żydów pod opieką III Rzeszy, której zwycięstwo uważał za nieuniknione. W getcie warszawskim, był

jawnym współpracownikiem w służbie SiPO (Sicherheitspolizei, Gestapo) stwarzał pozory, które miały mu zapewnić alibi i uchronić od nienawiści współrodaków, w tym celu wspomagał niektóre instytucje dobroczynne, głodujących literatów, muzyków, aktorów⁴.

Przyłgnęła do nich nazwa „trzynastka”, od numeru siedziby. „Grupa 13” ukrywała się pod wieloma nazwami (aby ukryć swoją prawdziwą działalność), jedna z nich brzmiała Urząd do Walki ze Spekulacją, który to Urząd miał oficjalnie na celu zwalczanie przemytu oraz spekulacji, a faktycznie kontrolowała działalność Judenratu (starszyny żydowskiej) oraz infiltrowała podziemne organizacje antyniemieckie działających w getcie. Posiadała własne uniformy, a nawet więzienie⁵. Co ciekawe ten Urząd penetrował wszystkie niemal instytucje działające w getcie, nie wyłączając między innymi Komisarycznego Zarządu Nieruchomości, sektora religijnego, instytucji młodzieżowych, kulturalnych, tzw. „Pogotowia Ratunkowego” itd.⁶ Po zdławieniu powstania w getcie warszawskim około 300 członków organizacji „Żagiew” mieszkało nadal na terenie Gestapo w Alei Szucha. Byli wykorzystywani, jako psy gończe do wykrywania Żydów przechowywanych w Warszawie i ich opiekunów oraz komórek polskich ugrupowań podziemnych. Do najbardziej „zasłużonych” w działalności gestapowskiej obok Gancweicha należeli: kpt. Dawid Sztternfeld z Łodzi, z-ca Gancweicha Zelik Heller z Łodzi, kierownik tzw. „czternastki” przy ulicy Leszno 14, Moritz Kon z Łodzi. Wszyscy oni byli zausznikami szefa referatu żydowskiego Gestapo Karola Brandta. Poza nimi w działalności gestapowskiej swoją gorliwością „wyróżniali” się: Dawid Sztternfeld z Łodzi, adwokat Lewin z Warszawy, Leon Skokowski z Łodzi, Wolf Szymkiewicz z Radomia, redaktor M. Lejzerowicz, dr Feldszuk, adwokat Kleinweschster, adwokat Bramson, dr Streta, adwokat Reszel, adwokat Stoter, adwokat Boraks, Johuda Warszawiak, Kalz Bialer, Rajchman, Mendel, Kamer, Hemigel, Adam Żurawin, Lidia Radziejewska i Lolek Kosowski. Ta ostatnia trójka (Żurawin, Radziejewska i Kosowski) była również organizatorami ohydnej akcji p.n. „Hotel Polski”, polegającej na tym, iż ogłoszono, że każdy Żyd, który posiada paszport zagraniczny lub nabędzie go u wymienionej trójki „organizatorów”, będzie mógł wyjechać za granicę. Z około 2000 bogatych Żydów część wypuszczono, resztę ograbiono i wymordowano. Żaden z „organizatorów” żyjących w Izraelu (m.in. dr Weichert, Hilfstein, Gancweich), bądź w USA (Żurawin) nie został pociągnięty do odpowiedzialności⁷.

Poniższy tekst; jest jednym ze świadectw działalności i walki z tą kolaboracyjną organizacją. Jest to fragment książki „Życie codzienne warszawskiego getta” autorstwa Tadeusza Bednarczyka. Autor (płk. WP) od stycznia 1940 r. kierował Wydziałem ds. Mniejszości Narodowych i Pomocy Żydom przy K.G.

Organizacji Wojskowej. Był inicjatorem pierwszych zbrojnych grup w getcie warszawskim, osobiście przyczynił się do powstania Żydowskiego Związku Wojskowego zwalczającego siatki konfidentów i nazistowskich kolaborantów. W getcie po raz ostatni przebywał nocą z 30 kwietnia na 1 maja dostarczając amunicję walczącym powstańcom.

Od wiosny 1942 r. kontaktowałem się bliżej z sekcją wywiadu ŻZW (Żydowski Związek Wojskowy – podziemna organizacja żydowskiego ruchu oporu.) stąd moja dobra znajomość tego zagadnienia. Policja żydowska i Zarząd Gminy, zasłużyli sobie na miano zdrajców. Nikt i nic ich nie może obronić ani wytłumaczyć ich postępowania. Istniało ponadto szereg żydowskich placówek gestapowskich, podległych bezpośrednio kierownikowi referatu żydowskiego w gestapo – Karłowi Brandtowi, mieściły się one m.in. przy ul. Leszno 13 i Leszno 14. Sprawy te były już częściowo omawiane w różnych pracach wydanych przez ŻIH (Żydowski Instytut Historyczny) choć np. as „13” i „Żagwi” kpt. Dawid Sternfeld nie doczekał się jeszcze miejsca w pisanej historii. Bardzo mało napisano dotychczas o kierownictwie żydowskich „szopów”, czy o kierownikach różnych oddziałów w „szopach” niemieckich. Nikt dotąd prawie nie wspominał o takim – zdawałoby się – niewiarygodnym fakcie, że działała wewnątrz getta dość duża grupa żydowskich szmalcowników. Czyhali oni na Polaków nielegalnie przedostających się z pomocą do getta, aby wymusić od nich okup. Tymi szmalcownikami byli głównie żydowscy szmuglerzy, wśród których dominowali tragarze, oraz – działający z nimi w zмовie – niektórzy żydowscy policjanci. (...)

Kolaboracja i zdrada wśród Żydów, przybrała większe rozmiary z chwilą zamknięcia getta i powołania do życia żydowskiej policji porządkowej. Na o wiele wyższym szczeblu zdrady własnego narodu, stali żydowscy agenci gestapo, jedna ich siedziba znajdowała się przy Leszno 14, gdzie szefami byli Kohn i Heller (zausznicy Karla Brandta) a druga przy Leszno 13. Tą drugą placówką dowodził Gancweich i kpt. Dawid Sternfeld. Leszno 14 zakamuflowane było jako przedsiębiorstwo przemysłowe m.in. ich były tramwaje konne zwane konhellerkami, zaś Leszno 13 jako placówka policji przemysłowej występującej pod różnymi nazwami np. Urząd do Walki z Lichwą i Spekulacją, albo Urząd Kontroli Miar i Wag, Oddział Rzemiosła i Handlu, Biuro Kontroli Plakatów, Oddział Pracy Przymusowej a nawet Pogotowie Ratunkowe i inne. Według naszej obserwacji, specjalnie ożywioną, szeroką i szkodliwą działalność prowadziła ta ostatnia, zwana popularnie „trzynastką”. Spośród specjalnie dobranego elementu z „trzynastki”, i osobistych agentów Brandta, powstała w końcu 1940 roku organizacja „Żagiew”. Organizacja ta dostała zadanie penetrowania wszystkich przejawów życia w getcie, z agendami gminy włącznie. Miała obserwować szczególnie akcję

zorganizowanego szmuglu, by w ten sposób rozpoznać źródła polskiej pomocy dla getta i tą drogą dojść do organizacji konspiracyjnych, wspierających getto. Autor był bodajże pierwszym, który zwrócił uwagę na działalność Sternfelda i „Żagwi”. (...)

(...) Zauważyliśmy, że „Żagiew” prowadzi również przemysł żywności, a właściwie tylko go udaje, przy przetrzucaniu bowiem ich transportów, zawsze widziało się w pobliżu policje granatową lub nawet patrol żandarmerii dla asekuracji, chcieli zatem wobec Żydów grać rolę grupy o charakterze przemytniczo-konspiracyjnym. Pozyskawszy tą drogą zaufanie niektórych naiwnych ludzi, usiłowali montować rzekomo jakąś organizację wojskową. Zdradziły ich jednak kontakty ze Sternfeldem i z jednym z jego oficerów w stopniu podporucznika. Zdołali początkowo wciągnąć do tej organizacji kilkudziesięciu młodych ludzi. Tych nowo zwerbowanych ŻZW uprzedzał o prawdziwych celach „Żagwi” i dużo uczciwych – zdołano z niej wycofać. Ci, co pozostali na służbie – pomimo ostrzeżeń – ponieśli zasłużoną karę. A „Żagiew” ilościowo rosła, dawała korzyści materialne.

Pierwsze uderzenie w „Żagiew” odbyło się na przełomie 1940/41 roku. Po zastrzeleniu, bądź zabiciu nożem kilku jej członków, organizacja rozleciała się i przestała przejawiać swą działalność. Drugi rzut „Żagwi”, przystąpił jednak do pracy wiosną 1941 roku, bowiem Niemcy żądali istnienia tej organizacji. Po rozpoznaniu ich działalności, ŻZW i kilku oficerów OW-KB przystąpiło w drugiej połowie 1941 roku do ponownego uderzenia, częściowo tylko skutecznego. Pojedynczych gorliwych żagwistów zlikwidowano w międzyczasie. W maju 1942 roku autor otrzymał rozkaz z Komendy Głównej włączenia się do końcowego etapu akcji likwidacyjnej „Żagwi”, do pracy wywiadowczej wewnątrz getta. Praca „Żagwi” przybrała wtedy bowiem dość niebezpieczne rozmiary. Wpadło wówczas i zostało aresztowanych kilku szeregowych członków ŻZW. Widać było, że żagwiści węższą coraz skuteczniej. Wpadł w końcu – późną wiosną 1942 roku – Kosieradzki, a z nim podręczny magazyn broni.

Ażeby nie demaskować się w oczach getta kontaktami z „trzynastką” lub Befehlstelle Karla Brandta (Żelazna 103), „Żagiew” udoskonaliła metody swej pracy. Agenci „Żagwi” zaczęli przekazywać meldunki i donosy swym mocodawcom nie w getcie, a w kilku punktach rozrzuconych w Warszawie. Znajdowały się one między innymi na Pocztę Główną, w kawiarni Rival (Plac na Rozdrożu, w pobliżu Al. Szucha), oraz w sklepie z tekstyliami, mieszczącym się przy ul. Mazowieckiej 7, na I piętrze od frontu. Żydowscy agenci gestapo chodzili do pracy na tzw. placówki i w drodze powrotnej do getta składali tam swoje meldunki. Wielu z nich

miało nawet specjalne przepustki, uprawniające do swobodnego poruszania się po terenie całej Generalnej Guberni, gdyż jako fachowcy byli używani do prac także w innych miastach, np. niejaki Meryn z Sosnowca czy Grajer były fryzjer i restaurator z Lublina, znany zausznik Hoeflego, ściągnięty przez niego do Warszawy w lipcu 1942 roku. Mieli oni wydane przez gestapo pozwolenia na broń, w okładkach koloru pąsowego oraz pistolety służbowe, co zostało stwierdzone już w końcu 1940 roku, przy likwidacji pierwszego rzutu „Żagwi”. Likwidacja drugiego rzutu trwała cały rok i chociaż przynosiła raz większe, raz mniejsze efekty, to jednak nie została zakończona. Likwidację trzeciego rzutu przerwała latem 1942 roku wielka akcja likwidacyjna Hoeflego (22.07 do 13.09.1942)

Za okres likwidacji czwartego rzutu „Żagwi” należy przyjąć czas od września 1942 do kwietnia 1943. Niedobitki „Żagwi” trudniące się szmalcownictwem, były likwidowane przez OW-KB nawet w czasie Powstania Warszawskiego, jak np. Bursztyn-Wisniewski, dyrektor szopu Hoffmana. Wypada dodać, że w tym okresie około 300 żagwistów i agentów gestapo mieszkało stale na terenie budynku gestapo w al. Szucha 11, skąd wychodzili „do pracy” w Warszawie, bądź na wyjazdy terenowe, gdzie pod szyldem prześladowanych Żydów wślizgiwali się do oddziałów partyzanckich dla ich rozpoznawania i wydawania; specjalizowali się oni w tropieniu Żydów w aryjskiej części Warszawy. Dostęp do nich i ich likwidacja były bardzo trudne. (...)

(...)

(...) Chociaż akcje ŻZW i ŻOB (Żydowskiej Organizacji Bojowej) mobilizowały ludzi zdrowych moralnie, to jednak nie przełamały otępienia i zastraszenia ogółu społeczności getta. Bazując na takiej postawie Żydów „Żagiew”, nie została – niestety – rozbita doszczętnie. Wszelkiego rodzaju uderzenia ŻZW w tę organizację miały szczególne nasilenie po akcji styczniowej 1943 roku i trwały aż do samego powstania w getcie. W czasie powstania udało się żołnierzom ŻZW i ŻOB dopaść i zlikwidować jeszcze kilku zdrajców, lecz dużo ich zostało, czego dowodem m.in. były wydane Niemcom bunkry bojowców, w tym i Anielewicza, co potwierdzili mi sami Żydzi. „Praca” ocalałych żagwistów nie skończyła się z upadkiem powstania. Byli oni Niemcom nadal potrzebni. Tym razem do pomocy w wyłapywaniu Żydów ukrywających się nie tylko w Warszawie, ale i w całej Generalnej Guberni. Żagwiści byli też wykorzystywani przez gestapo, jako prowokatorzy, wdzierający się podstępnie w szeregi polskich organizacji podziemnych. To właśnie m.in. żagwiści i inni żydowscy szmalcownicy i zdrajcy, byli winni większości śmierci ukrywających się Żydów, a tym samym winni byli śmierci ukrywających ich Polaków.

Dnia 21 lutego 1943 roku wykonano na kilku żydowskich gestapowcach wyroki śmierci, na Leonie Skosowskim („Lolek” – został wtedy ranny), Pawle Włodowskim, Areku Weintraubie, Chaimie Mangelu i Lidii Radziejowskiej. Dnia 28 kwietnia 1943 roku na ul. Warمیńskiej zlikwidowano Luftiga – Żyda, agenta gestapo, który pracował jako tłumacz w warsztacie kolejowym na Pradze.

Ilość Żydów – agentów gestapo była tak duża, że działalność ich zaczęła obejmować nie tylko dzielnicę aryjską Warszawy, ale i całą Generalną Gubernię. Stali się oni szczególnie niebezpieczni przez perfidne przybieranie maski ludzi prześladowanych i szukających pomocy u Polaków. Zdraycy ci, szybko zaczęli zapełniać listy zdemaskowanych agentów gestapo, zestawiane przez Armię Krajową i inne polskie organizacje. Wyroki na nich zaczęły się sypać na terenie całej Generalnej Guberni.

Wiadomo nam było o działaniu zdrajców we wszystkich skupiskach żydowskich. Np. w Krakowie działali dwaj znani agenci gestapo – Żydzi – Zeligner i Forster. Forster zdołał nawet zmontować szeroko rozgałęzioną siatkę konfidentów.

Po likwidacji getta krakowskiego (23 marca 1943) pojawiły się jesienią 1943 roku w Krakowie, dwie zorganizowane grupy gestapo, rekrutujące się z Żydów. Specjalizowały się one w wykrywaniu ukrywających się Żydów w tzw. aryjskiej części miasta. Pierwszą taką zbrodniczą grupę stanowili: Diamand, Julek Appel, Natan Weissman i Stefania Brandstatter-Poklewska, a drugą: Forster, Marta Purec-Porzecka, Rosen, Goldberg, Loeffler, Kleinberger, Kerner, Pacanower, Rotkopf, Taubman, Weininger i wielu innych. Większość z nich – jako w końcu bezużytecznych – zlikwidowało gestapo.

W końcu sami Niemcy mieli ich dość i 24.05.1942 roku urządzili nocną rzeź kierownictwu „13”. Szefowie Gancweich i Sternfeld uratowali się ucieczką, ale zabici zostali ich najbliżsi współpracownicy: Lewin, Mendel, Gurwicz, kuzyn Gancweicha Szymonowicz. Po tym sprawa przycichła i żydowska policja nadal pełniła zdraziecką służbę. Dotarcie do takich z wyrokiem było bardzo trudne, dlatego przeważnie dożyli do 1943 roku. Mniej ważni zdrajcy szybciej doczekiwali się kary. Np. były bokserki mistrz Polski Rotholc – popularny „Szapsio” tak dokuczył ludziom swą pałką policjanta, że na prośbę samych Żydów dostał karę ciężkiej chłosty, którą egzekwował na nim członek mojego oddziału Teodor Niewiadomski. W zestawieniu z nim, biedacy idący podczas akcji Hoeflego dobrowolnie na śmierć, też dla mirażu chwilowego szczęścia, tylko w postaci bochenka chleba i kilograma marmolady, stanowili razem obraz z najkoszmarniejszych snów. (...)

(...) Pora na wstęp zbilansować ilość zdrajców z getta warszawskiego. Było ich co najmniej 10 000 osób. Z tego w policji było (rotacyjnie) około 2500. Specjalnych agentów Gestapo i „Żagwi” było ponad 1000 osób. W kolaboracyjnej Gminie Żydowskiej było ponad 6000 osób; z tego za szczególnie zdrajczych, biorących udział w specjalnym wyzysku i ekonomicznym wyniszczeniu narodu, w wyniszczaniu przesiedleńców i skazywaniu ich na śmierć głodową uważano co najmniej 2500 osób. Te 10 000 stanowiło w 1940/41 ca 2% ogółu społeczności getta; zaś w skali krajowej dochodziło do tego dziesiątki tysięcy ludzi, gdyż byli oni w każdym getcie. Wywodzili się oni ze sfer zamożnych, plutokracji, inteligencji, dużo pracowników policji. Im mniejsze getto tym procent zdrajców większy. Nie ma możliwości ustalenia ich liczby, skoro sami Żydzi i ŻIH ich ukrywają, skoro Kneset w 1950 roku uchwalił nie pociąganie ich do odpowiedzialności karnej. To jest niemoralne! (...)⁸ Nic dodać nic ująć.

Ciekawy jestem czy moja 7-letnia córka Kamilka, która zaczęła w tym roku edukację będzie się uczyć o tej kolaboracyjnej organizacji żydowskiej, czy tylko będą jej wpajać o „kolaborantach Polakach” i ich „wyssanym z mlekiem matki antysemityzmie”?

Przypisy:

1. Por. S. Wysocki, *Antypolonizm żydów polskich*, Warszawa 2002, s. 16.
2. Por. S. Wysocki, *Antypolonizm...*, dz.cyt., s. 16.
3. Por. file://localhost/D:/Zagiew%20(organizacja)%20-%20BlackWiki.htm
4. Por. Przypis z *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego*, opr. M. Fuks, Warszawa 1983, s. 194.
5. Por. file://localhost/D:/Grupa%2013%20BlackWiki.htm
6. Por. Przypis z *Adama Czerniakowa dziennik getta...*, dz. cyt., s. 193.
7. Por. S. Wysocki, *Żydzi w dziejach Polski*, Warszawa 1995, s. 146-147.
8. Por. [http://www.innyswiat.most.org.pl\(15\)zagiew.htm](http://www.innyswiat.most.org.pl(15)zagiew.htm)

Ks. Abp Kazimierz Majdański

POLSKA JEST MATKĄ



Odpowiedzialność za Naród*

Obszerne fragmenty artykułu pt. *Czas wielkiej próby Narodu*, „Nasz Dziennik”, 4-5 VIII 2001, s. 16.

Potrzebne nam jest jasne rozeznawanie dobra i zła — w życiu osobistym, rodzinnym i narodowym. Potrzebne są nam drogowskazy, by odróżnić drogi ocalenia od dróg zagłady. Potrzebne jest to rozeznanie dziś.

Ocalić przymierze Narodu z Bogiem

Mówię o tym jako uczestnik niesłychanych doświadczeń ostatniej wojny i jako świadek męczeństwa polskich duchownych, którzy zostali skazani na okrutne tortury i na śmierć tylko dlatego, że byli Polakami i kapłanami Chrystusowymi, a niekiedy nawet zaledwie kandydatami do kapłaństwa (sam zostałem aresztowany przez Gestapo jako kleryk i jako kleryk byłem przez całą wojnę więźniem hitlerowskich obozów zagłady).

Potężnie działała machina cywilizacji śmierci!

Zanim cywilizacja śmierci objawi swe okrucieństwo w całej pełni, odsłania swoje oblicze stopniowo.

Jest zwrócona najpierw przeciw Bogu.

Ale przeciw Bogu — znaczy zarazem przeciw człowiekowi.

Świadczę o tym, że człowiek bez Boga traci swoje człowieczeństwo. I że człowiek wierny Panu

Bogu pozostaje pełnym człowiekiem w najtrudniejszych próbach, aż do męczeństwa.

W ostatecznych wymiarach chodzi tu o starcie dwóch cywilizacji: cywilizacji życia z cywilizacją śmierci.

Ocalić Prawdę

Pierwszym zwiastunem cywilizacji śmierci jest kłamstwo.

Pierwsza pokusa w dziejach człowieka opiera się na kłamstwie kusiciela. I tak „grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć” (Rz 5, 12).

Bo — jak uczył Chrystus — szatan jest „kłamcą i zabójcą od początku” (por. J 8, 44).

Tego doświadczyliśmy — jakże boleśnie! — już na początku i podczas całej naszej drogi obozowej. Zrozumieliśmy, czym jest totalitaryzm. Zrozumieliśmy, że wszystkie reżimy totalitarne budują swoją złowieszczą potęgę na kłamstwie.

Trzeba więc ostrzegać: w życiu narodowym i społecznym wejście na drogę kłamstwa oznacza wejście na drogę zagłady — oznacza opowiedzenie się za cywilizacją śmierci.

Po stronie cywilizacji życia jest prawda. „Prawda was wyzwoli” (J 8, 32) — mówi Pan Jezus. Mówi też: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18, 37). I jeszcze: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem” (J 14, 5).

Bądźmy wierni Prawdzie: Prawdzie Ewangelii i Prawdzie Bożych przykazań, które najpełniej chronią godność i szczęście człowieka. Bądźmy wierni prawdzie historii naszego Narodu.

— Tak się uratujemy.

Ocalić rodzinę i życie

Ocalić rodzinę i życie — znaczy ocalić Polskę. I odwrotnie. Wypowiedział ostatnio jasno te znane, ale jakby niedostrzegane prawdy ks. profesor Jerzy Bajda: „Jeżeli przyszłość ludzkości — a więc i narodu — idzie poprzez rodzinę (FC 86) — to budzi się pytanie niepokojące: jaka będzie nasza przyszłość, a raczej, czy nasz Naród ma przed sobą przyszłość? Raporty demograficzne świadczą, że Polska wymiera, z roku na rok nasze społeczeństwo starzeje się.

Coraz mniej zawiera się małżeństw, coraz mniej ludzi rozumie sens rodzicielstwa, ulegając propagandzie wygodnej konsumpcji życia, bez żadnej odpowiedzialności za Naród.

Polityka antyrodzinna oraz kulturowa nagonka przeciwko rodzinie, propaganda pornografii i zdechłego seksualizmu przynosi swoje zgubne owoce. Aborcja zniszczyła życie większej liczbie naszych rodaków niż obie wojny światowe. (...) Poważne autorytety wypowiadają opinię, że jeżeli proces ten dalej się potoczy Naród zginie” (Ks. J. Bajda, *Prawa narodu a prawa rodziny*, „Nasz Dziennik”, 30 VII 2001, s. 10.).

Sprawa jest zarówno niesłychanie doniosła, jak i – niestety! – bardzo aktualna. W naszej epoce, charakteryzującej się prawdziwym postępem w wielu dziedzinach, wartość życia ludzkiego została zdewaluowana w formie najbardziej drastycznej, czego świadectwem straszliwie wymownym – obok niszczenia życia niewinnych dzieci – były hitlerowskie obozy koncentracyjne, radzieckie łagry, zbrodnicze sądy wojskowe, a w latach ostatnich – działalność terrorystyczna, niekiedy rozpoczynana przez młodocianych, a nawet dzieci, w stosunku do swych rówieśników.

Wielokrotnie cytuję za Ojcem Świętym słowa Matki Teresy z Kalkuty. Wydaje mi się, że trzeba je powtórzyć także i obecnie. Mówiła w czasie Konferencji ONZ w Kairze: „Wiele razy powtarzam – i jestem tego pewna – że największym niebezpieczeństwem zagrażającym pokojowi jest dzisiaj aborcja. Jeżeli matce wolno zabić własne dziecko, cóż może powstrzymać ciebie i mnie, byśmy się nawzajem nie pozabijali?” Matka Teresa z Kalkuty, *Oddajcie mi nie chciane dzieci* [8 IX 1994], „L'Osservatore Romano” wyd. poi. 1994, nr 11, s. 49. Słowa skierowane do uczestników Międzynarodowej Konferencji ONZ nt. Zaludnienia i Rozwoju, która miała miejsce w Kairze w 1994 roku. Papież Jan Paweł II zacytował te słowa w Kaliszu 4 VI 1997 r.

Zanegowaniem wartości życia ludzkiego odznaczają się niekiedy nawet współczesne uchwały parlamentarne.

Ostrzega więc Jan Paweł II bardzo stanowczo: „W świadomości zbiorowej te zamachy na życie tracą stopniowo charakter «przestępstwa» i w paradoksalny sposób zyskują status «prawa», do tego stopnia, że żąda się uznania ich pełnej legalności przez państwo, a następnie wykonywania ich bezpłatnie przez pracowników służby zdrowia”(EV 11).

We wszystkich tych zjawiskach ujawnia się ogólne założenie śmiertcionośnych ideologii: wolno klasyfikować ludzi na mających prawo do życia i tego prawa pozbawionych. Przejawem takiego sposobu myślenia jest również rozpowszechniające się

ostatnio, a nawet legalizowane, zjawisko eutanazji. Najpowszechniej jednak ciągle ta podstawowa antyhumanistyczna zasada w sposób drastyczny dyskryminuje dzieci nienarodzone.

Tak oto – uczy Jan Paweł II – „twierdzenie, że [nasza] cywilizacja stała się, pod pewnymi względami, «cywilizacją śmierci», w tym punkcie zyskuje swe szczególne potwierdzenie”(LdR 21).

Mówił też do nas Ojciec Święty: „Naród, który zabija własne dzieci, staje się narodem bez przyszłości”. I dodał: „Wiercie mi, że nie było mi łatwo to powiedzieć z myślą o moim Narodzie. Bo ja pragnę dla niego przyszłości, wspaniałej przyszłości” Por. Jan Paweł II, *Rodzina wspólnotą życia i miłości*, Homilia podczas Mszy Świętej przed Sanktuarium Świętego Józefa w Kaliszu, n. 3, „L'Osservatore Romano”, wyd. poi. 1997, nr 7, s. 35.

Świadectwo i modlitwa

Ważne jest, byśmy oddychali Prawdą. I ważne jest, byśmy głosili Prawdę. Nie wolno milczeć wobec zła. Pan Jezus mówi:

„Będziecie Moimi świadkami” (Dz 1,8).

Mamy święty obowiązek bronić praw Boga i praw człowieka, zwłaszcza zaś jego podstawowe prawa do życia.

Może brak nam nadziei? – „Miejcie odwagę. Jam zwyciężył świat” (J 16, 33) – mówi do nas Pan Jezus. Ale mówi też: „Beze Mnie nic uczynić nie możecie” (J 15, 5).

Potrzebne jest więc wielkie błaganie zanoszone do Boga.

Przed laty w Polsce była znana modlitwa, ułożona w Instytucie Studiów nad Rodziną w Łomiankach, uznana przez Episkopat za szczególnie trafną, nawet jako modlitwa powszechna. Może warto przypomnieć jej słowa, na nowo dziś aktualne. Niech służą, skoro rodzą się w Polsce bardzo potrzebne przedwyborcze ośrodki modlitwy za Naród.

Modlitwa za Naród

Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny
 – zmiłuj się nad nami!
 Od fałszu i zdrady – zachowaj nas Panie!
 Od wypaczania sumień ludzkich
 – zachowaj nas Panie!
 Od fałszywej i zgubnej wolności
 – zachowaj nas Panie!
 Od przelewania krwi bratniej
 – zachowaj nas Panie!
 My, grzeszni, Ciebie Boga prosimy,
 przez Mękę Syna Twojego, a Pana naszego,
 Jezusa Chrystusa,
 przez nieustanne wstawiennictwo Maryi,

Królowej i Matki naszej:
Od bezbożnictwa – wybaw nas Panie!
Od grzechów dzieciobójstwa
– wybaw nas Panie!
Od każdego zamachu na życie ludzkie
– wybaw nas Panie!
Od grzechów rozwiązłości i bezwstydu
– wybaw nas Panie!
Od wszelkich zasadzek szatańskich
– wybaw nas Panie!
Wszyscy Święci Aniołowie,

wszyscy Święci nasi Bracia i Siostry w niebie
i Wy wszyscy, którzyście polegli śmiercią
męczeńską za chrześcijańską wiarę świętą
i za Ojczyznę naszą.
wzywamy Waszej pomocy dla uproszenia Miłosierdzia Bożego,
by były od nas dalekie złe myśli i złe uczynki,
obrażające Stwórcę, niszczące Naród
i nas samych.
My, grzeszni. Ciebie, Boże, przepraszamy!
My, grzeszni. Ciebie, Boże, prosimy:
Przyjdź Królestwo Twoje!

Od redakcji N/O: Drukujemy fragmenty z większej całości pt. „Ojczyzna jest Matką”. Powyższy tekst i poprzednie w numerze 5-6/2008 i 7-8/2008 pochodzą z rozdziału VIII „Czas próby polskich sumień”.

Instytut Studiów nad Rodziną UKSW
ul. Baczyńskiego 9, 05-092 Łomianki
tel.: +48 (22) 751 38 99
e-mail: isnr@uksw.edu.pl
internet: www.isr.org.pl

Fundacja “Pomoc Rodzinie”
ul. Baczyńskiego 9, 05-092 Łomianki
tel.: +48 (22) 751 50 55
e-mail: fpr@fpr.pl
internet: www.fpr.pl

Kazimierz Józef Węgrzyn

Bądź Jezu miłosierny dla mego Narodu

*o Jezu tak bardzo chciałbym zobaczyć ten dzień
gdy wokół Twego tronu stanie Naród cały
i już nas nie podziela kłamstwa oraz grzechy
pójdziemy zjednoczeni w blasku Twojej chwały*

*nad Krakowem załopoczą królewskie chorągwie
jak dawniej gdy wracały ze zwycięskim szumem
i dzwony będą płakać z radości zwycięstwa
i poniesiemy w sercu modlitwę i dumę...*

*przez Jachówkę Szczyglice Wawel wprost do nieba
obsypując różami Jezu Twe ołtarze
z głośnym larum które strwoży już ostatnich wrogów
przejdą Twoje chorągwie w modlitewnym gwarze*

*i długo jeszcze będzie płynął śpiew radości
złoty kurz się krzyżami ułoży wzdłuż drogi
które znakiem cudownym zostaną na niebie
i dom będziemy omiatać z niewiary i trwogi*

*i pójdzie przez Ojczyznę przesłanie wolności
bo ci co żyli w kłamstwie pojmą polskie dzieje
gdy wstanie z groźnym szmerem ta burza sumienia
to Duch Boży jak wichur Ojczyznę przewieje*

*obym tylko zobaczył Jezu Twoją chwałę
i Naród co wyjedna królowanie Twoje
bądź Jezu miłosierny dla mojej Ojczyzny
chciałbym przed Tobą stanąć z dumą i spokojem...*

Polska będzie pierwsza, która dozna opieki Matki Bożej. Maryja obroni świat od zagłady zupełnej. (...) Całym sercem wszyscy niech się zwracają z prośbą do Matki Najświętszej o pomoc i opiekę pod Jej płaszczem. (...) Nastąpi wielki tryumf Serca Matki Bożej, po którym dopiero zakróluje Zbawiciel nad światem przez Polskę. (...) Szliśmy z różańcem i pójdziemy z różańcem, bo z Matką Bożą idziemy w lepszą przyszłość.

S.B. Kardynał August Hlond

o. Krystyn OFM

100-lecie POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA „NA PUSZCZY”

I. Kilka słów wprowadzenia.

W obecnym roku odpust ku czci św. Jana z Dukli odbył się w dniach 12-13 VII (12 VII – sobota „Na Puszcy” i 13 VII – niedziela w klasztorze). Uroczystości „Na Puszcy” przypadają dokładnie w ten sam dzień, w którym przed stu laty, czyli w 1908 r. odbyło się poświęcenie nowo wybudowanego kościoła, z tą tylko różnicą, że wówczas dwunasty dzień lipca wypadł w niedzielę, a teraz w sobotę.

Wydaje mi się, że jest to dobra okazja, aby przypomnieć nieco z historii „Puszcy”.

Zostaną tutaj poruszone sprawy zarówno bezpośrednio nawiązujące do rocznicy poświęcenia kościoła, jak też wiążące się z nią w sposób trochę odleglejszy.

II. Krótka historia kaplic „Na Puszcy”.

Zacznijmy może od początku istnienia Pustelni. Pierwsza kaplica powstała tu za sprawą Marii Amalii Mniszchowej, żony Jerzego Mniszcha właściciela dóbr dukielskich (jej sarkofag znajduje się w kościele farnym w Dukli). Trudno jest powiedzieć, dlaczego Maria Amalia zdecydowała się wybudować kaplicę dla św. Jana i dlaczego uczyniła to właśnie w tym miejscu, w którym jest obecnie. Możliwe, że wynikało to z jej czci dla tego świętego oraz, że było związane z istniejącą wśród mieszkańców Dukli i sąsiednich miejscowości tradycją, mówiącą o jego pustelniczym życiu w okolicznych lasach.

Legenda podaje, że na początku 1768 r. św. Jan ukazał się we śnie Marii Amalii, pokazał jej miejsce, gdzie żył jako pustelnik i polecił, aby wybudowała tam kaplicę. Odnalezienie go – mimo intensywnych poszukiwań – nie było jednak łatwe. Udało się je zlokalizować dopiero w następnym roku. Od razu też przystąpiono do budowy i pod koniec sierpnia 1769r. poświęcono nową – podobno bardzo ładną – kaplicę. Obok niej znajdowało się źródło, z którego św. Jan miał czerpać wodę, a które wkrótce zasłynęło jako cudowne.

Ta pierwsza świątynia, niestety spłonęła w roku 1883.

Warto w tym miejscu chyba wspomnieć o tym, jakoby kaplica „Na Puszcy” wzniesiona przez Marię Amalię Mniszchową była drewniana. Dowodem tego ma być m.in. stare zdjęcie, na którym widnieje taka właśnie kaplica.

Otóż według dostępnych XVIII–to i XIX-towiecznych dokumentów nie ma nigdzie wzmianki o tym, aby kaplica Mniszchowej była z drewna, natomiast świadectwa te jednoznacznie stwierdzają, że była murowana. Dwa przykłady:

1. Kronika klasztoru dukielskiego opisując uroczystość poświęcenia kaplicy „Na Puszcy” w 1769r. mówi: „...*Roku 1769. Opisanie benedykowania Kaplicy na puszczy, gdzie B. Jan ut fertur (łac. jak wieść niesie) niż wstąpił do Zakonu, mieszkał.*

Z gorliwości ku Bogu y Błogosławionego Jana z Dukli Roku 1769 wymurowana kaplica kosztem Jaśnie Wiel. Jerzego Mniszcha Marszałka wielkopolskiego”¹ (pogrubienie tekstu pochodzi od autora artykułu).

2. Dekret wizytacyjny klasztoru dukielskiego z roku 1856, w którym góra nazywana obecnie Zaśpita nosi miano Ogrodek stwierdza: „*Capella Beati Joannis Duclani in monte sic dicto Ogrodek est murata ubi B. Joannes in eremo per tres Annos commoratur est...*” – „*Kaplica Błogosławionego Jana Duklana na górze tak zwanej Ogrodek jest murowana, gdzie Bł. Jan w pustelni przez trzy lata przebywał*”².

Skąd więc zdjęcie przedstawiające drewnianą kaplicę „Na Puszcy”?

Odpowiedź na to pytanie jest następująca.

Z roku 1906 pochodzą co najmniej dwa świadectwa wskazujące na to, że istniała „Na Puszcy” drewniana kaplica, ale była tylko tymczasowa.

W „*Księdze pamiątkowej odwiedzających Pustelnię Bł. Jana w Dukli 1905-1929*” czytamy m.in. taki wpis: „*Dnia 15/7 906. odprawiłem mszę św. w prowizoryczno zbudowanej kaplicy i odjechałem z Dukli do Sambora na mieszkanie. O. Maksymilian Rutowski były wikary*”³.

W tej samej księdze, trochę dalej jest kolejny, podobny wpis: „*O. Wojciech Kozubał Zak. O.O. Bernardynów zwiedził puszcę Bł. Jana z Dukli po raz pierwszy i tutaj w kaplicy prowizorycznej odpr. pierwszą Mszę św. prosząc Bł. Jana z Dukli o błogost. w budowie nowej kaplicy i o zdrowie dla siebie. 14/VII 1906*”⁴. Ojciec Wojciech Kozubał pełnił w tym czasie w klasztorze dukielskim obowiązki zastępcy przełożonego.

Według zdania o. Czesława Bogdalskiego, gwardiana klasztoru dukielskiego w latach 1899-1903, kaplica Mniszchowej była piękna. Przyglądając się tej, która jest na zdjęciu, trudno powiedzieć,

żeby grzeszyła pięknem tzn. wyraźnie widać, że jej konstrukcja jest z grubsza ciosana (np. obraz św. Jana na frontonie jest krzywy).

Skąd jednak wzięła się „Na Puszcy” drewniana tymczasowa kaplica i czemu miała służyć?

Obecny kościół stoi w tym samym miejscu, w którym stały dwie poprzednie kaplice. Zanim w 1906r. zaczęto jego budowę, musiano rozebrać poprzednią świątynię. Potrzebne jednak było pomieszczenie, w którym można by odprawiać Msze święte i nabożeństwa, dlatego wzniesiono tą właśnie drewnianą kaplicę.

Kiedy powstał nowy kościół, tymczasowa świątynia była już niepotrzebna, więc ją rozebrano. Po tej dość chyba znacznej dygresji, wróćmy jednak do głównego toku myśli.

Po spaleniu się pierwszej kaplicy – powstała druga – poświęcona w 1887r. Jednak nowa budowla w porównaniu z tą osiemnastowieczną prezentowała się o wiele skromniej. O. Czesław Bogdalski, w swoim życiorysie św. Jana pisze na ten temat w następujący sposób: „...po (...) gwałtownym pożarze w roku 1883 znikło do reszty dzieło Mniszchowej, bo kaplicę powiększono, przekształcono i powiedzmy prawdę... zeszpecono z kretesem”⁵.

Na początku XX wieku konieczne już było zastąpienie tej chylącej się ku upadkowi świątyni, czymś nowym. Dzieła tego podjął się mianowany w 1905r. gwardianem klasztoru dukielskiego O. Ambroży Ligas. Brat Kamil Żarnowski – zajmujący się wówczas w Prowincji OO. Bernardynów sprawami budowlanymi – zaprojektował neogotycki, niewielki kościół, a ojciec Ambroży rozpoczął starania o zrealizowanie powstałego zamysłu.

Budowę rozpoczęto w 1906r. Kamień węgielny pod nowy kościół poświęcił ówczesny Ordynariusz Diecezji Przemyskiej, niedawno, bo w 2003 r. kanonizowany, biskup Józef Sebastian Pelczar.

Nad właściwym wykonanie planów czuwał ich autor, czyli brat Kamil Żarnowski.

Prace kamieniarskie wykonywał Franciszek Krzanowski z Krosna mając do pomocy kilku pracowników, natomiast robotami murarskimi zajmował się Franciszek Solecki z Dukli (ich nazwiska wyryte są na murze kościoła tzn. od południowej strony na jednym z kamieni tworzących przyporę oraz na kamieniu we filarze balkonu przy głównym wejściu do kościoła).

Główne prace ukończono dwa lata później, czyli w roku 1908.

III. Rocznicą.

Poświęcenia nowego kościoła dokonał o. Ambroży Ligas. Wydarzenie to tak opisuje kronika klasztoru dukielskiego: „W Uroczystość Błog. Jana z Dukli – dnia 12 lipca 1908 – O. Ambroży Ligas, gwardyan Konwentu na mocy ustnej delegacji J. Ks. Dra Józefa Sebastiana Pelczara – Biskupa Przemyskiego – dokonał uroczystego aktu poświęcenia nowego

Kościółka na puszczy Bł. Jana – po czym odprawił Mszę św. śpiewaną – po skończeniu której – wygłosił stosowne kazanie O. Ferdynand Moralski Kaznodzieja jeneralny, dyskret Konwentu dukielskiego. Aczkolwiek poświęcenie odbyło się dość wczesnym porankiem – to jednak w uroczystości tej wzięły udział liczne orszaki inteligencji i mnogie zastępy ludu”⁶.

Trudno powiedzieć, dlaczego poświęcenia nowego kościoła nie dokonał sam ordynariusz Biskup Pelczar (dwa lata wcześniej poświęcił kamień węgielny), tylko zlecił je gwardianowi klasztoru o. Ambrożemu. Możliwe, że został zaproszony na tą uroczystość, jednak prawdopodobnie na przeszkodzie stanęły jakieś inne obowiązki. Następnego dnia po poświęceniu nowego kościoła, czyli w poniedziałek 13 lipca miał miejsce „Na Puszcy” odpust. Ciekawe jest to, że oprócz naszych łańciskich kapłanów odprawiających wówczas Msze św. (o. Ferdynand Moralski z klasztoru, ks. Stanisław Jarek – proboszcz dukielski), sprawował także Najświętszą Ofiarę grekokatolicki ksiądz Hipolit Chylak ze Sambora. Świadczy to o tym, że w uroczystościach uczestniczyli również wierni grekokatolicy⁷.

Natomiast dwa tygodnie później modlił się „Na Puszcy” – pochodzący z Jasła a wychowany w Dukli przez swego wuja ks. Jana Zwolińskiego – biskup Karol Fischer. W księdze pamiątkowej napisał wtedy:

„Dnia 29. lipca 1908. w kilkanaście dni po 39 rocznicy mych prymicyj, które miałem w Dukli, odprawiłem tu na puszczy Bł. Jana, Mszę św. prosząc tego błogostawionego o dalszą opiekę nade mną.

† Karol Józef Fischer
biskup sufragan przemyski”⁸

Życzę wszystkim czytelnikom owocnych przemyśleń o św. Janie, o miejscu związanym z jego eremem, oraz opieki naszego Patrona.

Przypisy:

1. Kronika klasztoru w Dukli zatytułowana: „Archivum Duclanense Claustrale ubi ex una parte Erectis Conventus adinvenitur et ex altera parte miracula Beati Joannis Duclanensis”, Archiwum Prowincji Bernardynów Kraków APBK, Sygn. III-1, s.28.
2. „Akta dotyczące klasztorów Bernardynów w Dubnie i w Dukli: 1772–1947” APBK, Sygn. RGP-f-3, s. 292.
3. „Księga pamiątkowa odwiedzających Pustelnię Bł. Jana w Dukli 1905 – 1929.” APBK, Sygn. III – 39, s. 10.
4. „Księga pamiątkowa odwiedzających Pustelnię Bł. Jana w Dukli 1905 – 1929.” APBK, Sygn. III – 39, s. 144.
5. O. Czesław Bogdalski „Błogostawiony Jan z Dukli – wspomnienia z jego życia i czci pośmiertnej”, Kraków 1903, s. 31.
6. Archivum Duclanense Claustrale...», APBK, Sygn. III-1, s.74.
7. por. „Archivum Duclanense Claustrale...”, APBK, Sygn. III-1, s. 76.
8. „Księga pamiątkowa odwiedzających Pustelnię Bł. Jana w Dukli 1905 – 1929.”, APBK, Sygn. III-39, s. 82.

Lech Maziakowski (www.radiopomost.com)

11 września WTC: inna wersja zdarzeń

"Cheney dał rozkaz nie zestrzelenia samolotu lecącego na Pentagon" – W zgłiszczach znaleziono ślady termitu), bardzo silnego materiału wybuchowego stosowanego przy kontrolowanych burzeniach budynków (...) obecność termitu) jest jednoznaczna z celowym zburzeniem wieżowców – mówi reżyser Jarosław Kupść, autor filmu „The Reflecting Pool” w rozmowie z Lechem Maziakowskim.

Rozmawiamy z panem Jarkiem Kupść, autorem scenariusza, reżyserem oraz aktorem grającym główną rolę w nowym filmie pt The Reflection Pool.

Proszę Pana, co skłoniło Pana i od kiedy datuje się głębsze zainteresowanie wydarzeniami 9-11?

Moje zainteresowanie wydarzeniami 11 września dzieli się na dwie fazy. Pierwsza rozpoczęła się w momencie uderzenia drugiego samolotu w południową wieżę WTC. Moja polska podejrzliwość do oficjalnych komentarzy od razu zakwestionowała to, co zaczęły propagować media. Jak wielu Polaków wychowanych w socjalizmie znam doskonale reguły propagandy i posiadam zdolność wyławiania kłamstwa w prasie i telewizji kontrolowanej przez pro-rządowe korporacje. Zbyt wiele faktów, którymi nas karmiono po 11 września nie trzymało się logiki. Zacząłem być sceptykiem oficjalnego scenariusza, poszukując alternatywnych wyjaśnień na internecie. W 2003 urodził mi się syn, i 9/11 zeszło na plan drugi. Druga faza zainteresowania wydarzeniami wrześniowymi budziła się powoli – gdy w miarę ustabilizowało nam się życie rodzinne (przeprowadziliśmy się z Nowego Jorku do Los Angeles), zacząłem bardziej metodycznie zagłębiać się w odkrywanie mechanizmu, jaki doprowadził do tej tragedii. W Polsce zdawałem maturę z historii, więc byłem dobrze przygotowany do spojrzenia na 9/11 w szerszym kontekście. Pojawiły się pierwsze książki i filmy dokumentalne o tym temacie oferujące odmienne analizy, jak również propagandowe wydawnictwa (The 9/11 Commission Report) i programy telewizyjne. Odchłań pomiędzy oficjalną wersją a niezależnymi badaniami pogłębiała się z dnia na dzień. Dla każdego myślącego człowieka stało się jasne, że to, czego dowiadujemy się o 9/11 ze źródeł oficjalnych nie daje się połączyć w logiczny ciąg wydarzeń. Natomiast gdy przyjmujemy tezę zaangażowania rządu USA w przygotowanie ataku, praktycznie wszystkie elementy składają się w przejrzystą całość. Moje prywatne odkrycia, potwierdzone przez wielu innych badaczy, udowadniają jednoznacznie, że taka teza jest niestety jedyną logiczną możliwością.

Czy właśnie te spostrzeżenia były inspiracją do wyrażenia swoich własnych przemyśleń w formie naj-

bliższej Panu, czyli przez przekaz filmowej narracji?

Moje prywatne śledztwo wydarzeń 11 września było pierwotnie przeznaczone “do użytku wewnętrznego.” Nie myślałem o robieniu o tym filmu. W 2005 roku ukończyłem zupełnie inny film, “Kraina snu” (“Slumberland”), który nie ma nic wspólnego z polityką i historią. Byłem przekonany, że ktoś zrobi porządny film fabularny o 9/11. Niestety do końca 2005 roku nic się w tej sferze nie pojawiło. Powoli dojrzałem do pomysłu wykorzystania rezultatów moich prywatnych badań o ataku do scenariusza. Byłem zaszokowany, że nikt nie odważył się poruszyć tego tematu w formie fabuły.

Jak powstawał scenariusz do filmu? Z tego co wiadomo nam, poświęcił Pan kilka lat na zbieranie materiałów. Jak weryfikował Pan zdobyte informacje?

Jak wspominałem, w momencie rozpoczęcia pracy nad scenariuszem miałem już przygotowane materiały faktograficzne. Były one zweryfikowane w prosty sposób – wszystkie źródła informacji zawartych w “The Reflecting Pool” pochodzą z artykułów opublikowanych w korporacyjnej prasie lub oficjalnych serwisach internetowych CNN, FOX News, The New York Times, etc. Kilka faktów opartych jest o źródła mniej dostępne, choć nie mniej oficjalne, jak na przykład Recycling Today, American Metal Market, Fire Engineering, czy też Military District of Washington News Service. Podstawowym założeniem scenariusza było wykorzystanie tylko tych faktów, których wiarygodności źródeł nie da się podważyć. Natomiast część fabularna scenariusza, czyli historia dziennikarza i ojca ofiary zamachu, została skrojona pod kątem czystej, tradycyjnej dramaturgii pomagającej widzowi zaangażować się w historię w warstwie emocjonalnej.

Z gotowym już scenariuszem w rękę miał Pan jakieś nadzieje na znalezienie producenta?

Z góry wiedziałem, że ten projekt nie ma szansy na znalezienie szefa produkcji, czyli kogoś z pieniędzmi. Tym bardziej, że ważny był czas – chcieliśmy doprowadzić do wypuszczenia filmu na rynek w ostatnim roku kadencji Bush-Cheney. Moja żona Jodie Baltazar była producentem “Krainy snu,” jak również zrobiła do niej świetne zdjęcia. Joseph Culp, nasz przyjaciel i partner, podobnie miał doświadczenia producenckie. We trójkę więc zdecydowaliśmy się połączyć nasze wątle finansowe siły i załatwić sprawę na bieżąco.

Jest rzeczą oczywistą, że tego typu przedsięwzięcie jakim jest stworzenie filmu, wymaga sporego zaplecza, przede wszystkim finansowego. Kto wspierał Waszą grupę?

Przy użyciu techniki cyfrowej, zaplecze nie jest aż tak istotne. Nie ukrywam, że „The Reflecting Pool,” zarówno jak inne moje filmy, jest projektem niskobudżetowym. Ma to swoje zalety – mieliśmy pełną niezależność, ale również i ograniczenia budżetowe, które widać na ekranie. Myślę jednak, że całość prezentuje się przyzwoicie, biorąc pod uwagę, że ekipa składała się wyłącznie z nas trojga. Nie sugeruję jednak, że było to przedsięwzięcie amatorskie. Wręcz przeciwnie – wszyscy mamy wieloletnie doświadczenie zawodowe. W połączeniu z zawodowymi aktorami, efekt wybiega poza nasze ograniczenia finansowe.

sne fundamenty, z szybkością zbliżoną do wolnego spadku. Nie trzeba być fizykiem, aby dojrzeć w tym coś podejrzanego. Inne budynki wokół kompleksu WTC były znacznie bardziej uszkodzone, jednak żaden się nie zawalił w totalną nicłość. Gdyby ktoś chciał głębiej przestudiować temat WTC 7, szybko trafi na informacje, że w zgłiszczu budynku znaleziono ślady termitu. Termit jest bardzo silnym materiałem wybuchowym stosowanym przy kontrolowanych burzeniach budynków. Co ciekawe, te same dane są dostępne rządowym komisjom do badania przyczyn zawalenia się trzech wieżowców WTC. Jak dotąd, przez ponad siedem lat, komisje te nie są w stanie wyja-



Powróćmy może do tematu wydarzeń 9-11. Co według Pana w całej tej materii stanowić może najbardziej przekonujący argument dla sceptycznej osoby?

Moim zdaniem są dwa zasadnicze argumenty. Pierwszy to symetryczne zawalenie się budynku WTC 7, 47-pietrowego wieżowca w kompleksie WTC. Nie wielu ludzi o tym pamięta, ale na szczęście jest kilkanaście świetnych ujęć z telewizji, które można w każdej chwili przestudiować na YouTube. Dla niewtajemniczonych przypomnę, że WTC 7 nie został uderzony samolotem. Odnosił względnie niewielkie zniszczenia fasady po zawaleniu się WTC 1, czyli wieży północnej. O 17.20 tego samego dnia, WTC 7 zawalił się, jak już mówiłem, przy zachowaniu pełnej symetrii ścian, prostopadłe i we wła-

śnić przyczyn zawalenia się WTC 7. Po prostu przyznanie się do obecności termitu jest jednoznaczne z celowym obaleniem budynku. Jak 19 terrorystów z nożykami do papieru mogło wyburzyć WTC 7? Można też przytoczyć fakt, że i CNN i BBC zdały na żywo raport z zawalenia się budynku WTC 7 zanim ten fakt nastąpił. BBC twierdzi, że taśmy z tego nagrania zaginęły poprzez „przeoczenie.” Na szczęście wielu ludzi ma to nagrane na wideo i można się samemu przekonać o tych proroczych przepowiedniach mediów na YouTube.

Drugim argumentem jest zeznanie byłego sekretarza transportu, Normana Minety, który oficjalnie stwierdził w czasie przesłuchań komisji 9/11, że wiceprezydent Cheney dał rozkaz nie zestrzelenia samolotu lecącego na Pentagon. Oczywiście to oświadczenie nie zostało opu-

blikowane w ostatecznym raporcie komisji, gdyż niedwuznacznie wskazuje, że atak na Pentagon, i prawdopodobnie na WTC, był do zapobiegnięcia. Cała afera z NORAD-em, który wciąż zmienia zeznania, tylko to potwierdza. Należy przy tej okazji wspomnieć, że po niemal czterech latach od opublikowania 9/11 Commission Report, jej przewodniczący, Kean i Hamilton, publicznie wyrazili szok po niedawnym odkryciu fałszowania raportów NORAD-u i Pentagonu.

Trzeba jednak postawić sprawę jasno: ani jeden element oficjalnej historii nie zdaje egzaminu. Nieuszkodzone paszporty "terrorystów" znalezione w zgłiszczach, gdzie ludzkie resztki były tak znikome, że nie zidentyfikowano jednej trzeciej zwłok, rozmowy telefonów komórkowych z pokładów porwanych samolotów na wysokościach, gdzie komórki nie funkcjonują, ponadnaturalny manewr pilota lotu 77 (Pentagon), który nigdy wcześniej nie siedział za sterami odrzutowca i oblał wszystkie egzaminy pilota śmigłowych awionetek – przykładów jest bez końca. Jeżeli ktoś jest aż tak wielkim sceptykiem, że te argumenty go nie przekonują, proszę zajrzeć na stronę internetową FBI (<http://www.fbi.gov/wanted/terrorists/terbinladen.htm>) i przeczytać sobie plakat poszukiwanego Osamy bin Ladena. 9/11 nie jest nawet wymienione jako jedna z jego "zbrodni." Skontaktowany rzecznik FBI odpowiedział mi jednoznacznie: FBI nie ma twardych dowodów łączących bin Ladena z 11 września. Co zatem USA robi w Afganistanie? A w Iraku? To pytania retoryczne... Jeżeli dane FBI o bin Ladenie i jego braku powiązań z 9/11 nie przekonają sceptyka do tego, że w wersji oficjalnej coś nie gra, takiego sceptyka nie przekona nikt, a napewno już nie mój film.

Czy liczy Pan na sukces filmu w Stanach Zjednoczonych? Czy spotkał się Pan z jakimiś charakterystycznymi trudnościami w jego dystrybucji?

Film nie ma szansy na normalną dystrybucję kinową w USA, a przypuszczam, że i w większości państw sfery zachodniej. Dlatego też rozpowszechniamy film samodzielnie poprzez naszą stronę internetową oraz organizujemy pokazy w kinach niezależnych i gdziekolwiek się tylko da. Dużą pomoc uzyskujemy od ruchu 911 Truth, jak również od innych politycznych organizacji. Staramy się jednak o szerszą widownię i być może niebawem podpiszemy jakiś kontrakt na dystrybucję z niezależnym dystrybutorem filmów o podobnym charakterze, co pomoże nam dotrzeć do szerszej widowni. Nasze fundusze na promocję są praktycznie nieistniejące i szukamy partnera. Jak dotąd, tylko jeden festiwal filmowy odważył się na pokaz "The Reflecting Pool" – na Florydzie. Zostaliśmy odrzuceni przez wszystkie większe festiwale jak Cannes, Venice, Toronto i Sundance.

Czy są jakieś plany rozpowszechnienia filmu w Europie, a szczególnie w Polsce?

Prowadzimy rozmowy z dystrybutorem politycznych filmów dokumentalnych z Londynu. Są zainteresowani, ale zbyt wcześnie prorokować co się wydarzy. Być może skuszą się na swoją pierwszą fabułę... Podobnie jest z Polską, gdzie zresztą puściłem nasz film nieoficjalnie wybranej widowni na ostatnim festiwalu w Gdyni, gdzie

byłem jurorem kina niezależnego. Będę się starał zakwalifikować "The Reflecting Pool" do tegorocznego festiwalu w Gdyni, ale nie stać mnie nawet na zrobienie napisów! Niemniej cały czas próbuję zainteresować filmem dystrybutorów w Kraju.

Może kilka słów o sobie i swojej formacji filmowej?

Jestem z trzeciego pokolenia warszawiakiem, choć Szczecin traktuję jak drugi dom – mam tam dużą rodzinę. Po przerwanej nauce w Liceum Plastycznym, zdawałem maturę w ogólniaku w czasie Stanu Wojennego. Wykreśliłem się od wojska dzięki jeszcze wówczas amatorskim aktorstwem, po czym emigrowałem do Grecji, a stamtąd do USA, po uprzednim odrzuceniu przez Australię i Kanadę. W Stanach kończyłem studia reżysersko-aktorskie, zarabiając jako grafik. Moja żona kończy właśnie dyplomowe studia reżyserskie, choć już od wielu lat współpracujemy przy moich filmach. Ja z kolei udzielam się w jej studenckich projektach. Wspólnie tworzymy naszą firmę multimedialną, BW Filmworks, która wyprodukowała "Krajinę snu" oraz "The Reflecting Pool."

Nie muszę dodawać, że zadłużeni jesteśmy po uszy.

Plany na przyszłość?

Przetrzeć cały ten chaos w jednym kawałku

Źródło: http://www.radiopomost.com/index.php?option=com_content&task=view&id=4327&Itemid=42&PHPSESSID=8b25a1248d35ac9a1389b9e9790f4682

*) Wyjaśnienie na podstawie tekstu z Wikipedii: <http://pl.wikipedia.org/>

Termit (Thermit, Termat, Ferrmit, Th) mieszanina złożona z glinu oraz tlenku żelaza w proporcjach zapewniających redukcję żelaza przez glin (10 gramów Al na 30 gramów Fe₂O₃ lub Fe₃O₄. Proporcje objętościowe ok. 1:1). Najczęściej sproszkowana tak, aby drobiny były jak najmniejsze. W niektórych odmianach termitu zamiast tlenków żelaza stosowane są też tlenki innych metali.

Termit wynalazł w 1893 roku niemiecki chemik Hans Goldschmidt. Początkowo był stosowany jako paliwo do produkcji czystych metali bez konieczności użycia węgla, lecz szybko został wykorzystany także na potrzeby spawalnictwa.

Zastosowanie w wojsku

Stosowany jako środek bojowy należy do mas pirotechnicznych zapalających, a używa się go jako wkładu w granatach ręcznych lub magnetycznych. Używane w przypadkach, gdy konieczne jest szybkie zniszczenie przedmiotów oraz innego wyposażenia, gdy istnieje wysokie zagrożenie nagłego zdobycia ich przez siły wroga. Z powodu trudności w zapaleniu czystego termitu oraz jego małego płomienia i promienia działania, rzadko jest on używany samodzielnie. Przeważnie dodaje się różne składniki, by wzmocnić efekt zapalający. Thermate-TH3 jest mieszaniną termitu i dodatków pirotechnicznych o bardzo dobrych właściwościach zapalających. Skład wagowy to 68,7% termitu, 29% azotanu baru, 2% siarki i 0,3% spoiwa. Azotan baru zwiększa temperaturę reakcji, powoduje powstanie dużego płomienia przy spalaniu i znacząco obniża temperaturę zapłonu.

Typowym zastosowaniem wojskowym termitu jest niszczenie artylerii wroga bez użycia materiałów wybuchowych, a więc bez głośnej eksplozji mogącej zaalarmować wroga.

Ks. Henryk Nowik

PARADYGMATY PEDAGOGIKI

W historii filozofii zostały sformułowane dwa główne paradygmaty pedagogiczne. Twórcą pierwszego był Sokrates z Aten (470-399), drugiego zaś - Arystoteles ze Stagiry (384-324). Paradygmat Sokratejski wywodzi się z refleksji antropologicznej, mającej swe umocowanie w idei prawa naturalnego, będącego podstawą prawa pozytywnego (stanowionego). Prawo to stało się również punktem wyjścia analiz Arystotelesa, zorientowanego kosmologicznie w sprawie rozważań nad wychowaniem, o czym później.

Nauka ta mówi o kulistym i wiecznie wirującym świecie fenomenalnym, składającym się z części dolnej i górnej. Część dolna zaczyna się od ziemi, wokół której układają się kolejno żywioły: woda, powietrze i ogień. Część górną buduje wieczny i niezmienny eter, poruszający się ruchem obrotowym, decydując tym samym o wirowaniu. Podczas gdy powietrze i ogień mogą w jego dolnej części poruszać się w kierunku środka ziemi, lub w kierunku gwiazd stałych, bądź spoczywać w swoich miejscach naturalnych „...Bóg i natura nie tworzą nic bezcelowo” (271 a 3 8). „Bezcelowo (= automatycznie, mechanicznie, spontanicznie) znaczy tu tyle, co działanie przyczyny sprawczej bezcelowej. W istocie, to przyczyny sprawcze współdziałają z przyczynami celowymi. One to bowiem górują nad nimi (198 a 1). Arystoteles wyróżnił cztery pryncypia-przyczyny podpadające pod zmysły:

1. substancję-esencję, czyli formę (*eidōs - causa formalis*),
2. materię- substrat, (*causa materialis*),
3. źródło ruchu (*causa efficiens*) i
4. przyczynę celową (*causa finalis*); (1024 a 24nn; 194 b Inn).

Przyczyny te sprowadza następnie do dwóch zasad, a mianowicie do:

1. nierozciąglącej przyczyny formalnej (forma – *eidōs*), z którą następnie utożsamia dwie nierozciąglące przyczyny - sprawczą i celową
2. rozciąglącej materii. Materii tej nie przysługują (w odróżnieniu od formy) żadne atrybuty poznania zmysłowego. Jest ona tylko rozciąglą i nieskończenie podzielna. Jest tylko immanentnym i niezmiennym podłożem zróżnicowanych form każdej substancji pierwszej (189 a - 192 b 4).

Uformowaną materię, przez formę substancjalną, Arystoteles nazywa materią drugą (1045 b 18 n.). Głębsza analiza przyczyn, w księdze Epsilon (VI), doprowadziła Myśliciela ze Stagiry do „teologicznego” opisu umysłowego pryncypium wszechświata (1026 a 16 n., 1064 a 36 n 1000 a 9 n.).

Wyróżnił w nim dwie substancje fizyczne, poznawalne zmysłowo: ciała ziemskie i ciała niebieskie i jedną substancję metafizyczną. Jest nią niezmienna substancja umysłowa, której przypisał nazwę: „nieruchomy, pierwszy motor ruchu” (1069 a 30 n., 1071 b 3 - 1072 b 30; 258 b 4 n.). „Pierwszy, nieruchomy motor ruchu jest Bogiem”, czyli wolnym od wszelkiej materii, wiecznie aktualnym umysłem (*nous*).

„Życie istnieje, albowiem aktualność umysłu jest życiem, On sam zaś ową aktualnością. Jego aktualność jako taka jest życiem najlepszym, innymi słowy, że życie i nieprzerwana wieczność Mu przysługują, bo tym właśnie jest Bóg” (1071 b 12 -1072 b 30). Arystoteles utrzymywał bowiem, że „pierwszy, nieruchomy motor ruchu” istnieje w okolicy najwyższej sfery gwiazd stałych. „...Pierwsze Niebo [tzn. sfera gwiazd stałych] powinno być wieczne. Istnieje również coś, co je porusza, a ponieważ to, co jest poruszone i porusza, zajmuje miejsce pośrednie, istnieje przeto coś, co będąc nieruchome, porusza byt wieczny; substancja i akt. W ten sposób też poruszają przedmiot pożądania i przedmiot myśli; poruszają nie będąc w ruchu (1072a 29). [...] Ale piękno, i to co jest samo przez się pożądane, znajdują się w tym samym szeregu; a to, co jest pierwsze w tym szeregu, jest zawsze lepsze albo podobne do najlepszego(1072a 43) [...] Pierwszy Poruszyiciel jest [...] bytem koniecznym; o ile jest bytem koniecznym, jego sposobem istnienia jest Dobro, i w tym sensie jest pierwszą zasadą. (1072b)

Od takiej to zasady zależne jest niebo i cała natura. Życie jest najwyższą doskonałością, jaką my się cieszymy przez krótki tylko okres naszego życia. Jej bowiem [życie] jest wieczne (co dla nas jest niemożliwe), ponieważ jej przyjemnością jest sam akt. [...] Można więc powiedzieć, że Bóg jest żywym bytem, wiecznym i najlepszym; przysługuje mu też wieczne i nieprzerwane trwanie; bo to właśnie jest Bóg. (1072b 20).

We wszechświecie występują trzy rodzaje substancji:

1. substancje zmysłowe doczesne,
2. substancje zmysłowe wieczne i
3. substancja bez substratu, czyli transcendentny Bóg-Umysł.

Bóg „dotyka” sferę gwiazd stałych i wprowadza w ruch obrotowy całą górną część wszechświata. Nierozciągliwy i nieruchomy Bóg-Umysł pozostaje w nieustannym ruchu, który można nazwać obszarem działania siły transcendentnego Boga-Umysłu. „Jego myślenie jest tak potężne, iż powoduje życie-istnienie fenomenalnego wszechświata” (1072b 18n., 26n., 1074b 18n., 33 n.). Adam Krokiewicz utrzymuje, że Arystoteles utożsamiał Umysł-Boga z potęgą „Wiedzy o życiu”, która pozostawała w takim stosunku do świata zmysłowego, w jakim pozostawała forma do substancji, i którą uważał za zdolność podmiotowego zrozumienia i przedmiotowej świadomości (1074b 35 - 1075a 15). Stagiryta miał głębokie poczucie boskiego majestatu natury i pragnął naukowo uzasadnić swoją „teologię”. Zrozumiał jednak, że należy pójść za Platonem (np. w przypadku *Timajosa*) i przyjąć koncepcję mitu, składającego się z opisu rzeczy zdumiewających (982b 17n.).

Filozofia wszechświata jest modelem odwzorowującym antropologię. W człowieku bowiem dusza wegetatywna (zdolność odżywiania się z zewnątrz i zachowania swego gatunku) jest podporządkowana duszy sensorywnej (zdolność zmysłowego postrzegania oraz zdolność pożądania i ruchu lokalnego). Dusza zaś sensorywna jest podporządkowana duszy intelektualnej, pochodnej od Boga-Umysłu.

Stąd też genezę duszy ludzkiej opisuje następujące stwierdzenie Arystotelesa: „...Tylko jeden umysł wstępuje jeszcze (w żywe ciało ludzkie) z zewnątrz i tylko on jeden jest boski, albowiem z jego aktualnością (= bytem) aktualność cielesna nie ma nic wspólnego” (De gen.an.736b 27n.; De anima 413 a 4n.). Podobnie pisze na innym miejscu: „...(nierozciągliwy) Bóg-Umysł wprawia w ruch (rozciąglę ciała, np. eteryczną sferę gwiazd stałych) tak jak to, co miłowane, tym zaś, co jest w ruchu, wprawia w ruch (ciała) inne” (1072 b 3n. : 1072a 26n.); uczucia i myśli wprawiają w ruch cielesnego człowieka, choć same są niecielesne. Krokiewicz utrzymuje, że „Bóg-Umysł Arystotelesa jest równocześnie transcendentny i immanentny w fenomenalnym wszechświecie, transcendentny jako pozaświatowa siła nierozciąglą, a immanentny jako jej rozciąglę i nieustanne działanie w całym wewnętrznym środowisku, jest wszędzie i równocześnie nie ma go nigdzie. Arystoteles pragnął udowodnić tę tezę naukowo [...] Pragnął [...] pogodzić transcendentny byt Boga-Umysłu z Jego

immanentnym bytem za pomocą „biernego umysłu” [...]. Umysł ten powstaje w embrionie [...] i należy do ludzkiej duszy, rozwija się z biegiem czasu i jest śmiertelny jak ona. Jako ogniwo między Bogiem-Umysłem a duszą, z jednej strony Go z nią łączy, z drugiej zaś od niej oddziela. Arcypotężna Wiedza Boga-Umysłu – pisze Krokiewicz – indywidualizuje się w poszczególnych duszach ludzkich za sprawą ich biernych umysłów, które Arystoteles przyrównuje do pustych tabliczek woskowych, „zapisywanych” przez Wszechwiedzę Boga - Umysłu w sposób zrozumiały dla ludzi” (Zarys Filozofii Greckiej, Warszawa 1995, s.329n.).

Pedagogiczny dyskurs sokratyczny akcentuje wrodzoną pierwotność „Ja” każdego człowieka. To „Ja” ludzkiej jednostki winno podlegać procesowi wychowania na drodze dialogu. Wiedza bowiem, w ujęciu Sokratesa, jawi się wyłącznie w trakcie rozmowy, dlatego on nie pozostawił żadnych tekstów. Poznanie zatem musi być zakorzenione w jestestwie konkretnej osoby ludzkiej. Język winien stanowić wyraz nie tylko jej myśli ale również całej konkretnej egzystencji. Zatem celem dialogu nie jest wiedza abstrakcyjna o człowieku, lecz zmiana jego postawy moralnej. Idea ta znalazła swój wyraz w sokratycznym postulacie pedagogicznym: „Poznaj sam siebie”. Postulatowi temu przypisał Sokrates wartość moralną w kategoriach odpowiedzialności osobistej. Ateński pedagog metodycznie wdrażał w mentalność uczniów chęć do formowania wiedzy pojęciowej, wyzwalał postawę moralną wychowanka na sposób „rodzenia”, albowiem dobro (jako idea) jest wpisane w duszę człowieka.

Arystoteles stwierdził w *Metafizyce* (1078 b 27n.; por.987 b 1 n.), że „[...] Sokratesowi można przyznać słusznie tylko dwie rzeczy: wywody indukcyjne ogólne i pojęciowe definicje”. Zasadniczym zadaniem Pedagoga ateńskiego było uświadomienie właściwej treści myślowej lub całych zdań, względnie poszczególnych wyrazów (definicje słownikowe). Uczył w ten sposób „uświadomionego mówienia oraz myślenia”. Chcąc przejść, w ramach procesu indukcyjnego od przedmiotów poznanych do wszystkich nieznanymi przedmiotów danej klasy, należy wykonać „skok nad przepaścią”. Mędrzec ateński wykonał go w oparciu o niektóre terminy języka greckiego, jak „piękno” i „dobro”. Dociekając zaś ich sensu zdobył wiedzę pojęciową. Mówi bowiem u Ksenofonta (cyt. za Adamem Krokiewiczem, *Zarys Filozofii Greckiej*, W-wa 1995, s.251): „[...] Odkąd zacząłem rozumieć słowa, nigdy nie przestałem szukać i uświadamiać sobie w miarę możliwości tego, co dobre” (Apol.16; por. Mem. III 3, 11, IV 6, I n., 11, Płat. Pha-

ed. 75 c n.). „Najważniejszym nauczycielem Sokratesa – stwierdza Adam Krokiewicz – był język rodzi- my oraz skonkretyzowane w nim doświadczenie moralne niezliczonych pokoleń, ale drogę do tego „nauczyciela” wskazał mu [...] synonimik Prodikos, którego był słuchaczem” (Zarys Filozofii Greckiej, War- szawa 1995, s.251). Skoro język jest konkretyzacją doświadczeń pokoleń, to sens terminów języka jest artykulacją doświadczenia człowieka. Sokrates upra- wiał swoją dialektykę „słowem i czynem”. Sokrates nie „definiował” cnoty, kiedy utrzymywał, że „każda cnota jest wiedzą”, lecz raczej tłumaczył sens termi- nu „cnota” w oparciu o inne wyrazy, kładąc zarazem silny akcent na związek „pięknych i dobrych” czy- nów z pojęciową wiedzą o „pięknie i dobru”.

Sokrates u Platona utrzymywał, że wszystkie cnoty pozostają do siebie w stosunku organicznym, jako nierozdzielna całość.

Pojęciowa wiedza etyczna, „[...] to mocna i sprawna mądrość duchowa, polegająca na dosko- nalej spójni rozumu z oświeconą i opanowaną prze- żeń uczuciowością oraz wolą człowieka i ujawniają- ca się (koniecznie) w jego dobrych i pięknych czy- nach. Nazwa „wiedza” – pisze Krokiewicz – charak- teryzowała ową czynną mądrość jakby od wewnętrz- nej, nazwa „cnota” (dobra i piękna sprawność czyn- na) jakby od zewnętrznej strony. Etyczna wiedza Sokratesa – pisze Krokiewicz – nie „wskazywała” drogi do cnoty, tylko była z nią tożsama, [...] Sokra- tes nie uprawiał „etycznego intelektualizmu”, lecz właśnie go zwalczał. Jego etyczna wiedza różniła się zasadniczo od wiedzy czysto erudycyjnej, pole- gającej na pamięciowym opanowaniu różnych wia- domości, którą można było posiadać jakby „obcy” ładunek [...]. Właśnie wysiłki w formułowaniu coraz lepszych definicji etycznych wdrażają człowieka do coraz piękniejszych i coraz liczniejszych czynów do- brych, dokonywanych świadomie. W ten sposób powstaje i rośnie nawyk-charakter (ethos), o którym mówi już Heraklit, że „jest dla człowieka dajmonem” [...], nawyk zgodnego współdziałania rozumu z po- słuszną mu uczuciowością i wolą.[...]. Etyczne defi- nicje Sokratesa miały oprócz intelektualnego poten- cjału jeszcze potencjał chcenno-uczuciowy, tak iż mogły rzeczywiście chronić kierującego się nimi czło- wieka od popełnienia zniechędzonych przez niego czynów złych[...] Teza o „pięknym i dobrym” współ- działaniu uczuciowości oraz woli z panującym nad nimi rozumem – zdaniem Krokiewicza – była klu- czową tezą etyki i Sokratesa, i Demokryta” (tamże, s.252-254). Pedagog ateński wdrażał swych uczniów do wiedzy pojęciowej w sposób metodyczny. Jego metoda dialogiczna, u Platona i Ksenofonta, liczyła trzy stopnie: 1) krytyka odpowiedzi (elenktyka) na

zadane pytania, 2) zachęta (protreptyka) do poszu- kiwań kolejnych odpowiedzi, 3) pomoc mistrza w „uświadomionym mówieniu-myśleniu” i w definio- waniu różnych pojęć etycznych (maieutyka).

Sokrates przynaglając wychowanka do poszu- kiwania definicji, zdawał sobie sprawę, że takich nie ma, albowiem wszystkie one są słowne. Podobnie, jak nie można słownie opisać, podpadających pod zmysły barwy lub dźwięki, na co już zwrócił uwagę Gorgiasz. Zachęta zaś do poszukiwania definicji, miała na celu wydobywanie określonych postaw oso- bowościowych. „Wysiłki te – stwierdza Krokiewicz – zespały rozum ucznia z jego uczuciowością oraz wolą i dzięki nim właśnie mógł on wejść w posiadanie takich pojęć etycznych, które się domagały niejako czynów pięknych i dobrych ...” (tamże, s.251) i które go równocześnie chroniły przed popełnieniem czynów złych i brzydkich. Wysiłek ten musiał być własny, mimo obcego pouczenia słownego. Pouczenie słowne to tyl- ko inicjacja i rola pomocy w procesie „porodowym” pojęć etycznych ucznia. Pomoc ta zakłada wysokie morale mistrza. Słowo etyczno-pedagogiczne winno wypływać z postawy nauczyciela. Sokrates skazany na śmierć, według oskarżenia: gorszył młodzież, nie skorzystał z możliwości ucieczki, przygotowanej przez przyjaciół, W mowie zaś po wyroku sądowym pouczał sędziów, że [...] dobrego człowieka nie może spotkać ani za życia, ani po śmierci nic złego, albowiem bogowie mają go stale w opiece” (tamże, s.258).

Sokratesa idea etycznej pedagogiki, opisana i interpretowana, głównie w dziełach Platona (Teaj- tet, Rzeczpospolita). Zawiera się w metodzie ma- ieutycznej, w oparciu o wzorczy model posługi aku- szerskiej (matka była akuszerką, ojciec zaś rzeźbia- rzem - model wzorczy dla paradygmatu pedagogicz- nego Arystotelesa). Metoda Sokratejska umożliwia, w duchowym oglądzie, wydobywanie ukrytej praw- dy o istotnych aspektach osobowych tkwiących w duszy (jaźni) wychowanka, czyli w osobowym „Ja” człowieka. W tej to bowiem metodzie wychowawca pełni rolę akuszerki. Funkcja wychowawcy sprowa- dza się jedynie do służebnej roli ułatwiania wydobycia na jaw tego, co tkwi w formie zarodkowej w duszy pod- miotu wychowania. Alternatywnym paradygmatem wychowania etycznego jest koncepcja Arystotelesa.

Otóż Autor ten opisuje i interpretuje proces wy- chowania w czterech traktatach, jakimi są: *Etyka Ni- komachejska*, *Wielka Etyka*, *Etyka Eudemejska* oraz *Polityka*. W pierwszym traktacie formułuje podsta- wy pedagogiki społecznej, która prowadzi do kon- cepcji człowieka jako istoty społecznej, w drugim zaś studium kładzie fundamenty pod pedagogikę pań- stwową, której następstwem jest teoria człowieka, jako obywatela państwa.

W *Etyce Nikomachejskiej* Arystoteles utrzymuje: „...jedna część duszy jest nierozumna, druga zaś posiada rozum. [...] Z dwóch części, które odróżnić należy w nierozumnej części duszy, jedna jest wspólna człowiekowi i wegetatywna, a mam tu na myśli tę, która jest przyczyną odżywiania się i wzrastania; tę bowiem zdolność duszy z większym prawdopodobieństwem anieli jakkolwiek inną przypisać można wszystkim istotom, które się odżywiają, zarówno zarodkom w łonie matki, jak i osobnikom rozwiniętym. Dzielnosc więc pod tym względem jest – jak się okazuje – wspólna, a nie specyficznie ludzka. [...] A więc i nierozumna część duszy jest – jak się okazuje – dwojaka; wegetatywna bowiem jej strona nie ma nic wspólnego z rozumem; druga natomiast, która jest zdolnością pożądania i wszelkiego w ogóle pragnienia, uczestniczy poniekąd w rozumie o tyle, o ile mu ulega i jest mu posłuszna, [...] Ta różnica jest podstawą podziału dzielności na różne rodzaje [czyli różne zalety]. Jedne z nich nazywamy dianoetycznymi, inne zaś etycznymi, czyli cnotami, a mianowicie mądrość teoretyczną, zdolność rozumienia i rozsądek – zaletami dianoetycznymi, a szczodrość i umiarkowanie – etycznymi, [...] Dwa tedy są rodzaje dzielności, z których jeden stanowią zalety dianoetyczne, drugi zaś – zalety etyczne, czyli cnoty. Owóż zarówno powstanie, jak i rozwój zalet dianoetycznych jest przeważnie owocem nauki i dlatego wymagają one doświadczenia i czasu; etyczne natomiast nabywa się dzięki przyzwyczajeniu [...] Wynika stąd też, że żadna z cnot nie jest nam z natury wrodzona; nic bowiem z tego, co jest wrodzone, nie daje się zmienić dzięki przyzwyczajeniu. (Arystoteles, *Etyka Nikomachejska*. Tłum. Daniela Gromska, w: *Dzieła Wszystkie* Warszawa, t. 5, 2000, 1102a, 1102b).

W *Wielkiej Etyce* Arystoteles uczy:

„...na wstępie powinniśmy **mówić o duszy, w której rodzi się cnota, a nie o tym, czym dusza jest** [podkreślenie H.N.] – na ten temat istnieje inny wywód (Traktat o duszy – H.N.), lecz trzeba podać jej podział w zarysie. Dusza wszak, jak twierdzimy, dzieli się na dwie części: posiadającą rozum i na część nierozumną. W rozumnej części właśnie znajdują się: rozsądek, bystrość umysłu, mądrość, pojętność, pamięć itp., w nierozumnej natomiast tzw. cnoty: umiarkowanie, sprawiedliwość, męstwo i inne zalety etyczne, które zasługują na pochwałę. Dzięki tym ostatnim uważa się nas za godnych pochwały. Nikogo natomiast nie chwali się na podstawie zalet części posiadającej rozum. Nie chwali się przecież nikogo dlatego, że jest mądry, bądź rozsądny, bądź w ogóle na podstawie któregoś z tego rodzaju zalet. Naturalnie nierozumna część nie [zasługuje na po-

chwałę], jeżeli nie pełni funkcji służebnej i nie jest posłuszna części posiadającej rozum.

Ale doskonałość etyczna [...] ulega zepsuciu z powodu niedostatku i nadmiaru, że niedostatek i nadmiar działają ujemnie, to daje się zauważyć w zakresie problemów etycznych (dla ukazania spraw niejasnych trzeba się posłużyć świadectwami oczywistymi). Można bowiem wyraźnie zauważyć na podstawie ćwiczeń fizycznych, że kiedy ich jest za dużo, traci się siłę, kiedy za mało, dzieje się podobnie” [*Etyka Wielka*. Tłum. Witold Wróblewski, w: *Dzieła Wszystkie*, Warszawa 2000, 1185b 18].

W *Etyce Eudomejskiej* Arystoteles stwierdza:

A więc Sokrates, jako starzec uważał, że celem jest poznanie cnoty, i poszukiwał, czym jest sprawiedliwość, i czym męstwo, i każda część dzielności. A robił to rozsądnie. Sądził przecie, że każda cnota jest wiedzą, z czego wynikało, że kto wie o sprawiedliwości, jest sprawiedliwy. Bo skoro tylko nauczymy się geometrii i sztuki budowniczej, stajemy się budowniczymi i mierniczymi. Dlatego pytał czym jest cnota, a nie, w jaki sposób i dzięki czemu powstaje. Ale zdarza się to w przypadku umiejętności teoretycznych, bo dla astronomii i nauki o przyrodzie, i dla geometrii nie ma żadnego innego celu prócz poznania i zbadania natury zjawisk, które są przedmiotem badań tych nauk. Zresztą nic nie stoi na przeszkodzie, aby w potrzebach życiowych były one dla nas przy sposobności użyteczne. Natomiast w umiejętnościach praktycznych cel różni się od wiedzy i poznania, np. zdrowie od sztuki lekarskiej, praworządność zaś i inne rzeczy tego rodzaju są czymś odmiennym od umiejętności rządzenia. Chwalebna jest więc rzeczą poznać każdy rodzaj piękna; natomiast co się tyczy cnoty, to nie wiedza o jej istocie jest najbardziej cenna, lecz poznanie, dzięki czemu ona powstaje, bo nie chcemy wiedzieć, czym jest męstwo, lecz być mężnymi, ani czym jest sprawiedliwość, lecz chcemy być sprawiedliwi, podobnie jak wolimy być zdrowi niż wiedzieć, na czym polega dobre samopoczucie [Arystoteles *Etyka Eudomejska*. Tłum. Witold Wróblewski: w: *Dzieła Wszystkie*, Warszawa 2000, 1216b 20].

W *Polityce* Arystoteles jeszcze bardziej wyartykułował swoją doktrynę pedagogiczną, ukazując związek przyczynowo-skutkowy między wychowaniem a wymogami państwa:

„Człowiek jest z natury stworzony do życia w państwie. [...] Okazuje się kto nie potrafi żyć we wspólnocie albo jej wcale nie potrzebuje, będąc samowystarczalnym, bynajmniej nie jest członkiem państwa, a zatem jest albo zwierzęciem albo bogiem. [...]

Nie ulega żadnej wątpliwości, że prawodawca powinien się zająć w pierwszym rzędzie wychowaniem młodzieży. Jeśli tak się w państwach nie dzieje, to cierpią na tym ustroje, gdyż obywatele muszą się odpowiednio do każdego ustroju wychować. Każda forma ustroju ma przecież swoisty charakter, który zazwyczaj zapewnia jej trwałość, tudzież stanowi zasadniczo o jej rodzaju, a więc np. cechy demokratyczne tworzą i utrzymują demokrację, oligarchiczne – oligarchię. Zawsze też najlepszy jest warunkiem lepszego ustroju.

Wszelkie sprawności i kunszty wymagają pewnego uprzedniego przygotowania i urobienia do spełnienia związanych z nimi czynności; potrzeba tego również i do uprawiania słów cnoty. Ponieważ zaś całe państwo ma tylko jeden cel, więc oczywiście i wychowanie musi być jedno i to samo dla wszystkich, i państwo jako całość musi wziąć troskę o nie na siebie, a nie osoby prywatne, jak to bywa dzisiaj, kiedy każdy z osobna troszczy się o swe dzieci i według swego upodobania prywatnie im nauki udziela. Wspólne zadania wymagają przecież i wspólnego przygotowania. Zarazem nie trzeba sądzić, że ktoś z obywateli do siebie samego należy, przeciwnie, wszyscy należą do państwa, bo każdy z nich jest częścią państwa. To też troska o każdą część z osobna musi z natury rzeczy mieć na oku troskę o całość...Jasną jest tedy rzeczą, że wychowanie musi być uregulowane w drodze prawa i że przeprowadzić powinno je państwo” (Arystoteles, *Polityka*. Tłum. Ludwik Piotrowicz, w: *Dzieła Wszystkie t.5, 1252a, Warszawa 2001*), *Etyka Nikomachejska*, *Etyka Wielka* i *Etyka Eudamejska* należą do filozofii praktycznej. A ona zaś jest następstwem filozofii teoretycznej, którą Arystoteles omawia w *Metafizyce*

Państwo, zachowując swoją tożsamość, wypracowuje swoiste środki i metody wychowania swoich obywateli. Rodzina zaś, w imię zachowania swojej tożsamości, zakorzenia się w moralnej – obyczajowej tradycji przodków. W kontekście filozofii pedagogiki u Arystotelesa powstaje zasadniczy problem: czy szkoła może równocześnie wychowywać proro dzinnie i propaństwowo. Otóż w niektórych interpretacjach utrzymuje się, że jest to niemożliwe, a to dlatego, że Arystotelesowskiemu paradygmatowi pedagogicznemu przypisuje się błąd antropologiczny o zwierzęcym stanie dziecięcej duszy. Dziecko nie jest zwierzęciem nierozumnym, jak to niektórzy interpretują myśl Filozofa ze Stagiry. Przecież Filozof ten wyróżnił w człowieku duszę intelektualną, podporządkowującą sobie duszę sensorywną, a ta z kolei duszę wegetatywną. Już bowiem w embrionalnym stadium człowieka, Bóg-Umysł wszechświata wpisuje się w bierną duszę ludzką. Modelem od-

wzorowującym ten stan jest tabliczka woskowa, na której wpisuje się również historia zachowań wychowania pod wpływem pedagoga. Proces wychowania wpisuje się zatem w duszę intelektualną wychowania, obok mądrościowego zapisu Boga-Umysłu. Arystoteles, w swoim paradygmacie pedagogicznym, będąc pedagogiem królewskim, bardziej rozwinął sprawę wychowania obywatelskiego, aniżeli mądrościowego, opartego o Boga, będącego Umysłem Wszechświata (czysta forma bytu). Koncepcję formy bytu, Stagiryta przyjął od Platona, to jest od jego odwiecznej idei Dobra, której doszukiwał się Sokrates w każdym człowieku na drodze meiotycznej. Do tej myśli nawiązał św. Augustyn, poszukując Boga w duszy ludzkiej, a nie w kosmosie, jak Arystoteles i św. Tomasz z Akwinu Należy przy tym dodać, że podejście kosmologiczne, w poszukiwaniu Pierwszej Przyczyny, jest bardzo cenne, bo kulturotwórcze i to na skalę cywilizacyjną. Akwinata zbudował bowiem racjonalną koncepcję świata, człowieka i Boga, w oparciu o egzystencjalną teorię Bytu Przygodnego i Absolutnego, dając tym samym podstawę do koncepcji prawa naturalnego i Bożego. Prawo naturalne, jako wcześniejsze od Bożego, stało się podstawą do poszukiwań rozwiązań personalistycznych, a to dlatego, że osoba ludzka jest fundamentem praw człowieka i narodu. W nurcie personalistycznym. ukazała się właśnie praca Adolfa Ernesta Szoltyska pt. „Filozofia Wychowania”, Toruń 1997.

W studium tym, Autor wyprowadza swą refleksję pedagogiczną z porządku prawa naturalnego, a ściślej rzecz biorąc, to z idei wrodzonej godności osoby ludzkiej. Godność ta umocowana jest ontycznie w duchowości duszy, co jest podstawą >człowieka wewnętrznego<. Natomiast prawo stanowione stwierdza, że to co konstytuuje go od zewnątrz (co nabyte edukacyjnie - kultura duchowa) - jest przejawem >człowieka zewnętrznego<.. Szoltyszek utrzymuje, że człowiek wewnętrzny jest „...nakierowany na wychowania duszy, czyli na WY-dobycie-najaw – tego-co-CHOWANE. Uświadomienie wychownikowi źródła jego tożsamości dokonuje się przez odsłonięcie atrybutów duszy, czyli >człowieka wewnętrznego<” [...] W stosunku do wydobywania na jaw chowanej duszy, zabiegiem wtórnym jest nauczanie; odsłanianie trynitarnie jedno [...] Ja-człowiek jako osoba ludzka (należący do samego siebie), Ja-człowiek jako istota społeczna (należący do wspólnoty społecznej), Ja-człowiek jako obywatel (należący do państwa); [...] Wychowanie personalne sprowadza się tylko i jedynie do odkrywania atrybutów duszy oraz naturalnej wiedzy w niej zapisanej, manifestującej się duchowością duszy. Tym samym istota wychowania sprowadza się do odkrycia natury bytu

człowieczego. Personalne wychowanie i nauczanie – w odróżnieniu od społecznego wychowania i nauczania oraz doktrynalnego wychowania i nauczania – nie „dodaje” do osoby niczego, czego by już w niej nie było” (tamże, s.196n.).

Szołtysek uważa bowiem, że wychowanie personalne jest pomocą w procesie odkrywania tego wszystkiego, co istnieje w wychowanku. Pomoc ta dotyczy w szczególności uwrażliwiania i dynamizowania sfer duchowych z dziedziny: myśli, woli i uczuć, które są odpowiedzialne za rozwój: prawdy, dobra i piękna. Wychowanie personalne kontroluje wychowanie społeczne, albowiem pedagogia personalistyczna nakłada się na teorię pracy wychowanka nad własnym charakterem, jako trwałym składnikiem postawy życiowej w rodzinie i w narodzie. Dobro osoby ludzkiej, w postaci wrodzonej godności jest podstawą godności człowieka jako istoty społecznej. Godność zaś społecznej istoty jest fundamentem godności obywatela, przynależnego do danego państwa. Wychowanie społeczne i państwowe polega zatem na rozwoju osobowości obywatelskiej (społecznej) i doktrynalnej (państwowej). Osobowości te osadzone są na gruncie osoby ludzkiej, o wrodzonej godności. Osobowość obywatelska i doktrynalna są zatem zadane. Natomiast osoba ludzka jest dana przez fakt narodzin. Wychowanie jest zatem procesem inspirowania wychowanka do odkrywania wartości duchowych: dobra, prawdy, piękna i świętości, zawartych we wrodzonej godności osoby ludzkiej. Odkrywanie tej godności jest procesem wychowywania do zadań społecznych i politycznych o wizerunku osobowościowym w zakresie obywatelskim i państwowym. Osobowość bowiem formuje się w aspekcie: psychologicznym, socjologicznym, w tym obywatelskim i politycznym

Wydaje się, że poruszona tu myśl wychowania do godności osobowościowej o wizerunku doktrynalnym (państwowym), dobrze koresponduje z pe-

dagogicznym paradygmatem Arystotelesa o mądrościowym wychowaniu człowieka. Wychowanie to jest inspirowane przez „Boga-Umysł”, jako czystą formę - transcendentną wobec człowieka, i to już w stadium embrionalnym gatunku ludzkiego.

Wychowawca nie „uczłowiecza” dziecko-zwierzę, jak niektórzy sądzą. Tylko transcendentny Bóg-Umysł wstępuje w żywe ciało ludzkie z zewnątrz w stanie duszy roślinnej i nadrzędnej duszy zwierzęcej. Wiedza Boga-Umysłu indywidualizuje się w poszczególnych duszach ludzkich za sprawą ich biernych umysłów – niczym pustych tabliczek woskowych, zapisywanych przez Wszechwiedzę Boga-Umysłu w sposób zrozumiały dla ludzi (por. Krokiwicz op.cit.,s.329n.).

Teologiczna kosmologia Arystotelesa wiąże się ściśle z jego antropologią, która jest z kolei podstawą dla jego nauki o wychowaniu. Pedagogiczny paradygmat Arystotelesa wywodzi się z nauki o kosmosie, żyjącym „Umysłem-Boga”.

Natomiast Sokrates, wychodząc z antropologii, na drodze poznawania samego siebie, przez dialogiczne wartościowanie czynów wychowanka, zbudował mejotyyczny paradygmat pedagogiczny. Nie opiera się on na etycznym intelektualizmie, ale na życiu intelektualnym. Od wiedzy pojęciowej -dialogicznej wychowanek wchodzi w głąb duszy i zaczyna wydobywać „rodzić” postawę swoich zachowań. Na przykład wiedzieć coś o sprawiedliwości znaczy tyle co być sprawiedliwym. Teza o dobrym i pięknym współdziałaniu uczuć, woli pod dyktando rozumu jest kluczem do paradygmatu pedagogicznego Sokratesa. Pedagog ateński wskazał drogę do człowieka wewnętrznego, a poszedł nią św. Augustyn. Starożytne paradygmaty, w ujęciu Sokratesa i Arystotelesa, stworzyły racjonalne podstawy dla myśli objawionej w Chrześcijaństwie Patrystycznym i Scholastycznym, dając tym samym wszechstronne podstawy do personalistycznej koncepcji wychowania. Jest to zagadnienie godne uwagi w następnych rozważaniach.

Lusia Ogińska

Droga Krzyżowa

Stacja I — Jezus na śmierć skazany.

Jezus stał nieruchomy,
 jakby nieżywy, jak posąg
 nad światem zamyślony
 – w szacie skrwawionej, stał bosy!
 Piłat wpatrywał się w Niego:
 – Tyś Prawdą?! A co to jest prawda?
 Powiedz mi! Powiedz dlaczego
 świat chce aby ona umarła?!
 Jezus wciąż milczał w bezgniewie
 nie padła żadna odpowiedź.
 Piłat wyszeptał do siebie:
 – Bez winy! Bez winy... ten Człowiek...

Na placu ludzie czekali,
 ziemię blask krwawy rozświecił:
 – Na krzyż go! Na krzyż – zawołali
 – Krew jego na nas, na dzieci!
 A Piłat wskazując na Niego
 rzekł: – Człowiek to! Nie ma w nim winy!
 Tłum ryczał: – Niech spadnie krew Jego
 na nas i na nasze syny!

Na motłoch patrzył Rzymianin
 każde raziło go słowo...
 A oni ryczeli, wołali!
 – Czas zacząć Drogę Krzyżową!

Uwolnił im Barabasa
 – złoczyńcę, łotra nędznego
 – Na śmierć skazując Mesjasza
 jeszcze wyszeptał: – Dlaczego?!

.....

Wybór wciąż wisi nad nami,
 prawda w milczeniu nas śledzi,
 chce byśmy ją ratowali
 przed nienawiścią gawiedzi.

Cień duszy – sumienie odpowie,
 na prawdy bolesne pytanie...
 Dlaczego wydaje ją człowiek,
 co dzień na ukrzyżowanie?!

Stacja II — Jezus obarczony krzyżem.

Plac cały pławił się w słońcu,
 gołębie fruwały na wolność.
 Jezus na środku pretorium
 stał otoczony kohortą!
 Żołnierze z szat Go obdarli,
 wieniec z ciernia gotowy,
 do ręki trzcinę podali,
 włożyli koronę cierniową.
 W słońcu czas się zapalił,
 gołębie już wolność uniosły,
 a oni Mu w pas się kłaniali:
 – Witaj nam Królu Żydowski!

A potem przed Nim klękali,
 bili Go trzcina po głowie
 i pluli Mu w twarz, i się śmiali
 – sztychli z korony cierniowej!
 Salwy śmiechu żołdaków
 śmiech podły, głupi, okrutny:
 – Króluj nam, królu biedaków
 nagi, zhańbiony, opluty!

Słońce drgało niepewnie
 w trawy wplotło promienie,
 opadły martwo gołębie
 ze zmarłym ludzkim sumieniem...

Trzcina – berło spotniałe!
 Ciernie krwawe – korona!
 Anioły w niebie śpiewały:
 – Bóg przyjął krzyż na ramiona!

.....

Każdy się boi cierpienia,
 każdy się lęka krzyża.
 W bólu tkwi sens zrozumienia,
 on nas do Boga przybliży...
 Przed krzyżem ramiona otwieraj,
 gdy tve cierpienie nadchodzi.
 Bez bólu nic nie umiera,
 bez bólu nic się nie zrodzi!

Gołębie – skrzydlate pacierze
 płyną wciąż wyżej i wyżej,
 ruszaj więc w drogę i wierzaj...
 Bo... całe życie jest krzyżem!

Część większej całości z tomu poezji pt: „Śladami Ewangelii” – ciąg dalszy w następnym numerze.
 Wydawnictwo Piśmiennictwa Nadobnego tel: (048) 332 01 68 lub 0 663 026 333

Tadeusz Gerstenkorn

DLACZEGO MATEMATYKA

Wielu młodych ludzi zadaje sobie często pytanie: *dlaczego mam się uczyć matematyki, przedmiotu według stereotypowej opinii trudnego, abstrakcyjnego, nie powiązanego z życiem, nieciekawego. I co komu przyjdzie z wkuwania rozmaitych formuł, twierdzeń, definicji, wzorów? I to jeszcze po kilka godzin w tygodniu przez kilkanaście lat. Może jednak można ominąć ten zbędny trud i zająć się czymś przyjemniejszym, łatwiejszym, dającym więcej satysfakcji.*

I jak tu wytłumaczyć młodemu człowiekowi, że znajdujemy się niejednokrotnie w sytuacji wykonania pewnych czynności, które nie zawsze od razu sprawiają nam przyjemność, a jednak są pożyteczne, nawet konieczne. Zażywanie lekarstw nie należy raczej do przyjemności, a jednak je zażywamy, nie każdy posiłek jest dla nas smaczny, a jednak jemy, nie każda praca sprawia nam radość, a jednak pracujemy. Dlaczego? Bo wiemy, że ten wysiłek, ten trud się w efekcie opłaca, przynosi korzyść naszemu organizmowi, ubogaca lub wzmacnia nas samych, naszą rodzinę lub otoczenie, społeczeństwo. Może nie zawsze i nie wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego jako dzieci, młodzież, a nawet dorośli, że jednak wysiłek nauki, odciągający nas od przyjemności, błędnego lenistwa, przynosi w rezultacie doskonale dla nas i społeczeństwa efekty. Stajemy się ludźmi świadomymi swoich celów, pożytecznymi obywatelami. Ale co z tym wszystkim ma matematyka? Okazuje się, że bardzo wiele. Czy właściwie wiemy, czego i jak się uczy my i czemu ma to służyć?

Matematykę rozumiano dawniej jako naukę o liczbach i figurach geometrycznych. Dzisiaj definicja sprawiłaby pewną trudność z uwagi na wielość dyscyplin tej nauki i tym samym znalezienie przystającego do nich wszystkich ogólnego określenia. Matematyka bierze pod uwagę cechy ilościowe zjawisk, bada ich wzajemne relacje (związki) metodą dedukcyjną opartą na logice. Trudno tu w kilku zdaniach opisać całą strukturę tej metody, ale tak chociażby orientacyjnie to przedstawiając, można powiedzieć, że wychodząc od pewnych prostych zdań, przyjętych bez dowodu, ale wzajemnie niesprzecznych, uzasadnia zdania następ-

ne w toku rozumowania logicznego i nazywa je twierdzeniami. Metodę dedukcyjną cechuje abstrahowanie od większości cech indywidualnych badanych przedmiotów rzeczywistych, a przez to twierdzenia ich dotyczące mają charakter ogólny, są prawdziwe – jak mówimy – zawsze i wszędzie. Punktem wyjścia dowolnej gałęzi matematyki są, jak powiedzieliśmy, proste zdania zwane pewnikami lub aksjomatami, zawierającymi wybrane pojęcia uwikłane w sensownie zbudowane zdania. Ich rozbudowa ma miejsce w ciągu wniosków, których prawdziwość i ważność zapewnia absolutne poddanie się prawom logiki, obecnie bardzo sformalizowanej, ale w tej najprostszej wersji intuicyjnie uznawanej i niekwestionowanej przez każdego rozumnego człowieka. Wzbogacanie twierdzeń jest możliwe przez wprowadzanie nowych pojęć na drodze definicji, to jest sformalizowanych określeń o takiej strukturze, która eliminuje niejednoznaczność ich rozumienia. Tworzona, bogata w twierdzenia struktura, bywa nazywana teorią. Obecnie tych teorii jest wiele. Najbardziej znane, to: analiza matematyczna, analiza zespolona, analiza funkcjonalna, algebra, teoria mnogości (zbiorów), teoria prawdopodobieństwa ze statystyką, procesy stochastyczne, równania różnicowe i różniczkowe, matematyka w ekonomii.

Wpółczesny wykształcony człowiek nie może obejść się bez matematyki. Matematyka wkroczyła bowiem już do każdej nauki i specjalności, nawet takiej, którą tradycyjnie omijała. Nagrody Nobla z ekonomii to właściwie nagrody za osiągnięcia matematyczne, tyle, że w zastosowaniu do problemów ekonomicznych. Jest to jednak wysokiej rangi matematyka. W medycynie żadna porządna praca nie może się ukazać obecnie bez opracowania statystycznego. Metodami matematycznymi można wspierać (i to się czyni) diagnozowanie i terapię medyczną. Przez wiele lat prowadziłem grupę badawczą ze zlecenia Komitetu Badań Naukowych (KBN) w tej właśnie dziedzinie i opublikowanych zostało kilkadziesiąt prac naukowych. Już w 1963/64 r. słuchałem wykładów z matematyki dla humanistów na Sorbonie i mam materiały stamtąd. Jako przykład można podać, że meto-

dami statystycznymi badano autentyczność pewnego dzieła przypisywanego Szekspirowi. Matematyką posługują się psychologowie, geografowie i całe rzesze przyrodników i genetyków. Nie można sobie wyobrazić inżyniera bez dobrego przygotowania matematycznego i oczywiście także informatyka.

Na rozwój matematyki w dziejach ludzkości miały wpływ różne kultury i uczeni wielu narodowości. Nie zabrakło wśród nich także Polaków. W Polsce przedrozbiorowej wybitną postacią matematyczną był Adam Adamandy Kochański (1631-1700), jezuita wileński, profesor w Würzburgu, Moguncji, Florencji, Pradze, Ołomuńcu, Wrocławiu, nadworny matematyk i bibliotekarz króla Jana III Sobieskiego, znany z przybliżonego rozwiązania tzw. kwadratury koła. W epoce zaborów zasłużonym krzewicielem wiedzy matematycznej był Jan Śniadecki (1756-1830). Od niego pochodzi polska terminologia matematyczna, oczywiście w ówczesnym zakresie, np. całka, różniczka. Znany matematykiem polskim z 1. połowy XIX w. był Józef Maria Hoene-Wroński (1776-1853), twórca nowej na owe czasy metody w teorii równań różniczkowych (wronskian). Miał również ciekawe, choć mniej znane pomysły w dziedzinie rachunku prawdopodobieństwa. Samuel Dickstein (1851-1939) matematyk, od 1915 r. profesor uniwersytetu w Warszawie, członek PAU, pedagog i wydawca, założył (wraz z W. Natansonem i W. Gosiewskim) w 1888 r. pierwsze polskie czasopismo matematyczne pt. „*Prace Matematyczno-Fizyczne*”. Tytuł „Prace Matematyczne” jest kontynuowany obecnie. Mam tam swoją publikację. Po I wojnie światowej rozwój polskiej matematyki był niezwykle szybki i dał wielkie osiągnięcia. Powstała tzw. *polska szkoła matematyczna* z takimi nazwiskami jak: Waław Sierpiński (1882-1969), Stefan Mazurkiewicz (1888-1945), Kazimierz Kuratowski (1896-1980), Bronisław Knaster (1893-1980) i inni. Zastąpiła ona z badań w zakresie teorii mnogości (zbiorów) i topologii, badań podjętych z inicjatywy Zygmunta Janiszewskiego. W 1920 r. zostało założone czasopismo „*Fundamenta Mathematicae*” poświęcone tym dyscyplinom matematycznym, znane na całym świecie. Było zresztą pierwszym na świecie wyspecjalizowanym czasopismem matematycznym. Ośrodek lwowski ze Stefanem Banachem, Stanisławem Mazurem (1905-1981) i Hugo Steinhausem zasłynął z badań w dziedzinie analizy funkcjonalnej. Samouk Stefan Banach (1892-1945) jest uważany za twórcę tej pięknej gałęzi matematyki. We Lwowie w 1928 r. zostało założone przez Ba-

nacha i Steinhausa czasopismo „*Studia Mathematica*”, do dziś wydawane w Polsce i szeroko znane za granicą. Publikuje ono prace z analizy funkcjonalnej, analizy matematycznej i teorii prawdopodobieństwa. We Lwowie pracował wybitny matematyk Juliusz Paweł Schauder (1896-1943, zamordowany przez hitlerowców) badacz w dziedzinie równań różniczkowych cząstkowych, a także Hugo Dionizy Steinhaus (1887-1972) zajmujący się także metodami probabilistycznymi, wybitny popularyzator matematyki. Po II wojnie światowej Lwów został utracony dla Polski i naukowcy, którzy przeżyli, przenieśli się do różnych naszych ośrodków uniwersyteckich, głównie do Wrocławia, gdzie Steinhaus kontynuował swe badania i stworzył cenioną w kraju i za granicą tzw. *szkołę wrocławską*. Obecnie każdy ośrodek uniwersytecki, politechniczny, ekonomiczny, rolniczy szczyli się dużymi osiągnięciami matematycznymi uzyskiwanymi przez wybitnych i znanych w świecie naukowców. *Polskie Towarzystwo Matematyczne*, skupiające rzesze polskich matematyków zajmuje się nie tylko pracą badawczą, ale także popularyzacją i dydaktyką matematyki i stara się wpływać na szkolne programy matematyki oraz liczbę godzin wykładów i zakres przedstawianego materiału. Wydawane jest w języku polskim czasopismo „*Wiadomości Matematyczne*” zamieszczające także artykuły z historii matematyki polskiej, życiorysy wybitnych polskich matematyków oraz niejednokrotnie przepiękne przemówienia okolicznościowe świadczące o głębokim humanizmie i staranności o piękno słowa naszych naukowców.

Logika klasyczna stanowi doskonałą strukturę matematyki. Nie spełnia jednak w pełni oczekiwań tzw. nauk miękkich, tj. takich, które posługują się także językiem naturalnym, zbliżonym do języka potocznego. Do takich nauk zalicza się np. ekonomię, medycynę, nauki przyrodnicze, prawo. Strukturę języka tych nauk analizuje i bada logika wielowartościowa, która dopuszcza jeszcze inne wartości logiczne poza klasycznymi dwiema wartościami „prawda” i „fałsz”. Na bazie takiej logiki powstała teoria rozszerzająca klasyczne kantorowskie pojęcie zbioru, zwana teorią zbioru rozmytego i stanowiąca podstawę matematyki służącej mnogim naukom nie mieszczącym się w kręgu tzw. nauk ścisłych. W tej teorii również pracują polscy matematycy, a podstawy logiki nieklasycznej stworzył polski logik Jan Łukasiewicz (1878-1956) w swych pracach z lat dwudziestych XX wieku.

Ponieważ matematyka jest częścią ogólnej kultury, to nawet szkoły wyższe nie specjalizujące się w kierunkach nauk ścisłych, a zwłaszcza te,

które mają kulturę jako jeden z głównych nurtów nauczania, powinny zapoznać swych studentów z głównymi kierunkami myśli logicznej i rozwoju pojęć matematycznych, aby obraz kultury ludzkiej nie był przez brak elementów wiedzy matematycznej zubożony.

Proszę pamiętać, że jak powiedział jeden znakomity matematyk, człowiek wykształcony matematycznie bardzo szybko może nauczyć się pracować dostatecznie sprawnie w każdej dziedzinie, bo umie myśleć logicznie, czego nie możemy niestety powiedzieć o wielu politykach, słabych w myśleniu logicznym, a według swego przekonania nadających się do pełnienia funkcji w każdym ministerstwie.

Należy ubolewać, że od dość długiego już czasu obserwujemy niedocenywanie wartości nauczania matematyki na odpowiednio wysokim poziomie. Zniesiono obowiązkową matematykę na maturze (choćby na poziomie podstawowym), co

spowodowało bardzo słabe przygotowanie do studiów wyższych tych kandydatów na tych kierunkach, na których matematyka jest niezbędna. Doszło do tak paradoksalnej sytuacji, że niektórzy studenci tzw. rangowych ekonomicznych niepublicznych szkół wyższych nawet przed dyplomem mają trudności z procentami lub średnią arytmetyczną. Szkoły właściwie z reguły ograniczają się do tzw. minimum programowego, co przy słabym przygotowaniu słuchaczy daje nędzne rezultaty. Słabi absolwenci nie mogą podnosić poziomu gospodarczego naszego kraju, tym bardziej, że ci lepsi zniechęceni sytuacją szukają lepszego bytu za granicą. To nie jest rozwiązanie.

Niestety wielu znakomitych matematyków wyemigrowało, nie znajdując w kraju zrozumienia dla swych osiągnięć, nie mając odpowiednich warunków pracy i godnego życia.

**Kto za to ponosi odpowiedzialność?
Osądźmy sami!**

Zobacz stronę w internecie: <http://journals.impan.gov.pl/sm/>



Instytut Matematyczny · POLSKA AKADEMIA NAUK
STUDIA MATHEMATICA
ZAŁOZYCIELE
STEFAN BANACH HUGO STEINHAUS
ISSN: 0039-3223(p) 1730-6337(e)

The journal publishes original papers in English, French, German and Russian, mainly in functional analysis, abstract methods of mathematical analysis and probability theory. Usually 3 issues constitute a volume.

<http://matwbn.icm.edu.pl/spis.php?wyd=3>



icm
Polska Biblioteka Wirtualna Nauki
Kolekcja Matematyczna
Prosimy o przesłanie uwagi na adres: bwm@icm.edu.pl
Prace matematyczno-fizyczne

<http://matwbn.icm.edu.pl/>

Zbigniew Dmochowski

RECENZJA KSIĄŻKI „ZUKUNFT ÖSTERREICH”

Ciąg dalszy z numeru 7-8/2008

F. Hundertwasser w tytule swego (piątego) rozdziału zapytuje „Wejście do Unii Europejskiej - to zdrada Austrii - dlaczego?” Na wstępie Autor stwierdza, że problem Unii Europejskiej kierowany przez rządowe media bez żadnych porównań do austriackiej publiczności poddany jest dogmatycznemu praniu mózgow. Panuje w telewizji, radio i prawie w całej prasie zawalowana cenzura. Tego nie mógłbym uznać za możliwe w demokracji - mówi Autor -, gdybym ten sposób cenzury osobiście nie przeżył. Pod różnymi pretekstami i uzasadnieniami wielokrotnie utrudniano i uniemożliwiano mi myślenie anty-UE. Uzasadnienia miały następujący charakter: to nie pasuje do emitowania, tego nie można wyklądać, nie jestem do tego kompetentny, jestem pomyłony. Usiłowano uczynić mnie niewiarogodnym poprzez różne dezinformacje. Właśnie przez integrację z blokiem militarnym stała się Austria jako „obszar krańcowy wschodniej marchii” pierwszym obszarem do wkroczenia, obrazem wroga i celem agresora. Przeciw atomowemu atakowi nie wyhodowano dotąd żadnego ziela, a przy wojnach regionalnych (np. w Bośni) nie ma żadnej ochrony przez Unię Europejską, także i w Północnej Irlandii, a więc wewnątrz samej UE. Neutralność Austrii jest właśnie teraz bardziej potrzebna niż w przeszłości. Neutralność trzeba używać z nazwy i za nią stać. Neutralność jest istotną wartością. Neutralność jest stale ważna i jest fundamentem naszego kraju - mówi Autor - i nie może być zdradzona ani odrzucona. Gdy ten fundament podminujemy, zburzymy w ten sposób nasze państwo - Austrię, które na nim jest posadowione. Od teraz neutralność Austrii oznacza: samostanowienie, niezależność, wolność, niesienie odpowiedzialności, dawanie przykładu, aktywna neutralność. Także tutaj Szwajcaria jest przykładem i w konstytucji austriackiej jest wymieniona jako przykład.

Autor stwierdza, że nie ma zgody na kopanie rowu w poprzek Europy. Tak jakby na wschód od Wiednia był wrogi kraj. Ta nowo tworzona granica jest nie tylko w poprzek Europy, ale także w poprzek Austrii, gdzie była monarchia Dunaju. To byłoby nieodpowiedzialne i niebezpieczne, aby przez integrację z gospodarczą i polityczną potęgą powiększać spadek i marginalizację krajów „na zewnątrz”. Określenie kulturalne, gospodarcze i historyczne Austrii, austriacka odpowiedzialność i wypromieniowanie leży na wschodzie. O tym mówi nawet nazwa – Osterreich (państwo wschodu).

Zmieniły się fronty. Według Autora – nie są to dalej granice polityczne, lecz front przechodzi między brutalami zainteresowanymi tylko gospodarczo, wyrzucenymi społecznościami i wyzyskiwaną naturą oraz rozbitą duszą ludzką. Powstaje nowy opór i jak zwykle pojawiają się znowu tchórzliwi kolaboranci.

Obecnie odpowiedzialni politycy są podporządkowani interesom gospodarczym, a w dziedzinie stanu środowiska i stanu kultury są obłudnikami, co widać z ich wypowiedzi. Zatwierdzają oni środki, niszczące środowisko i kulturę, co stawia pod znakiem zapytania przyszłość Austrii.

Tak zwana UE wprowadza brutalne niszczenie bazy naszego życia, naszej prastarej kultury, naszej małej własnej tożsamości, naszego bogactwa gatunków i naszego własnego poważania – mówi Autor. Ta UE jest potężnym pośrednikiem handlowym wielkich przedsiębiorstw, związków zawodowych, zrzeszeń, wielkich banków, trujących koncernów, monokultur - monopolistów i lobby atomowego, który nas – jak twierdzi Autor - zapędza jak grzeczne owce, jak bydło rzeźne do pociągu, który zmierza w fałszywym kierunku.

W rozdziale (szóstym) zatytułowanym „Społeczeństwo obywatelskie dla Austrii” G. Jagschitz stwierdza, że „w końcu XX wieku w naszym świecie trzeba sobie radzić, jak nigdy dotąd w historii ludzkości ze zmianami.” Szereg dynamizujących procesów, jak globalizacja, rewolucje technologiczne, koncentracje, migracje i zmiana wartości spowodowały dramatyczne zmiany w kulturach, podstawach ekonomicznych i strukturach socjalnych, także wszystkich reguł, treści i sposobów zachowania współzycia ludzkiego. Tradycjonalizm i postęp zderzyły się, jak nigdy dotąd z takiego rodzaju energią i z tego rodzaju zasięgiem. Odpowiednio do tego polaryzują się odpowiedzi.

Podczas gdy jedni upatrują swe dobro w fundamentalizmie, w utrzymaniu i zatrzymaniu, inni rzucają się w ramiona modernizmu i podlegają tylko głównym zasadom: jeszcze więcej, jeszcze szybciej, jeszcze bardziej chciwie i jeszcze potężniej. Gdy jedni są wzgardzani, gdyż uwzględniając materialne wymagania nie są rozwojowi, drudzy są zaliczani do burzycieli podstaw ekologicznych i ludzkich.

A zatem nasze spolaryzowane, różnorodne i fragmentaryczne społeczności nie dają w żadnym przypadku obrazu pozytywnego przełomu, a raczej scenariuszy kryzysowych, braku solidarności, orientacji i bezmyślności, aż do indywidualnych niestabilności, zgub-

nego i wzajemnego sprzeciwu jako cechy charakterystycznej.

Autor podejmuje problemy polityki i moralności, państwa i demokracji, autonomii i samorządności, subsydiarności, konstytucji obywatelskiej, odbiurokratyzowania, odejścia od tendencji wszechpaństwowych i państwowo-policyjnych, organizacji obywatelskiej i gospodarek w społeczności obywatelskiej. Jak mówi Autor „gospodarki w społeczności obywatelskiej opierają się na koncepcji subsydiarności”. Wzdłuż są rozoznane koncentracja i duże przestrzenie gospodarcze w ich granicach i potencjalnych zagrożeniach, wzdłuż jest nowa ekonomiczna alternatywa „ bogactwo od dołu”. Małoobszarowa gospodarka rozwiązuje cały szereg nowoczesnych problemów: masową hodowlę zwierząt, ekologiczne obciążenie, transport itp.

Jest w stanie pomóc przy zasadzie długotrwałości aż do przełomu. Inną odpowiedzią gospodarczą jest rzeczywista przeciwwaga do dyktatury rynku, prywatyzacja może spowodować szerokie rozproszenie i orientację interesów.

Na zakończenie Autor uznał, że „ mimo, że jego propozycje mogą się wydawać, jak sen lub utopia, to dotyczą one bardzo realistycznej koncepcji”.

Rozdział (siódmy) autorstwa H. Knoflachera pt. „Wstąpienie do UE - nowe wydanie „szczęśliwy błazen” rozpoczyna się stwierdzeniem, że „ Austriacy pilnie pracowali po wojnie, aby stworzyć dobrobyt, budując socjalne i ogólne bezpieczeństwo kraju, w czym znaczący udział miała polityka powojenna i generacja tych polityków. Były to te osobistości, które miały swoje korzenie w fazie odbudowy i przy których miało się wrażenie, że decydujące były nie ich personalne życzenia kariery, ale służba dla kraju. Jak to się stało, że po jednej lub wielu generacjach odbudowy, weszła generacja bez rzeczywistych perspektyw, co może pasować także do polityki.

Gdy taka sytuacja następuje w fazie upadku, przy którym powstają określone sytuacje zwrotne dla kraju, może to prowadzić do znaczących narodowych problemów i znaczących szkód dla ludności” .

Autor w swoim rozdziale podejmuje szereg problemów, między innymi zapytuje „ Czy władze federalne niczego się nie nauczyły na podstawie dotychczasowych błędów?”. Chodziło tu o problemy transportu i tranzytu. Starosta Tyrolu – jak pisze Autor – dbał o to w swoim czasie, aby autostrady w Tyrolu wybudować jak najlepsze w założeniu, że wszystko, co otrzymuje z nich, jak w przeszłości, także pieniądze powrócą do Tyrolu. Tymczasem aktualnie na koszty ponoszone przez jego austriackich mieszkańców w Tyrolu duży wpływ mają gazy spalinowe i hałas związany z północno-włoskim okręgiem przemysłowym i południowo-niemieckim obszarem gospodarczym.

W punkcie pt „ Austriaccy ministrowie nie są czyści względem UE” Autor wykazuje, że ministrowie austriaccy bardziej reprezentują interesy UE niż interesy

Austrii, szczególnie dotyczy to tranzytu.

Z kolei w punkcie pt „ Brak logiki w UE” Autor twierdzi, że Komisja UE znajduje się aktualnie na poziomie epoki kamiennej technicznego rozwoju, ustalając np. metodę, przy której bada obciążenie autostrady, a następnie ustala ograniczenia, gdy obciążenia są za duże.

W punkcie pt” Błędny argument w konkurowaniu” komunikacji samochodowej i kolejowej Autor przedstawia następujący przypadek. Takim argumentem ma być argument, że na końcu tygodnia stosując komunikację kolejową trzeba także dopuścić konkurencyjny transport samochodowy. W ten sposób Komisja UE prowadzi do niezadowolenia i napięć między różnymi grupami zawodowymi, między różnymi regionami i różnymi warstwami społecznymi.

Austria mając przewymiarowany w stosunku do dochodu mieszkańców system autostrad już dofinansowuje inne państwa, zarówno unijne na dziś, ale także na jutro po rozszerzeniu UE o kolejną grupę państw.

Punkt pt” UE- system, który można obejść” Autor poświęcił wyjaśnieniu, że wprawdzie UE jest zarówno groźna, jak i zła, to jednak ma swoje jasne cele. I tu Austria może spokojnie stawiać warunki w systemie transportowym wyłączając pewne ciągi komunikacyjne z wykorzystania przez inne kraje UE. Trzeba tylko mieć dobrą wolę i bronić nie interesów UE, lecz interesów własnego kraju.

W punkcie pt „ System informacyjny jest częścią systemu komunikacyjnego” Autor podaje ciekawą informację, że Austria często wpłaca do UE 10 razy więcej, niż otrzymuje od UE, ale ta informacja nie dociera do każdego Austriaka.

Na zakończenie rozdziału przedstawione zostały przez Autora kopie listów skierowanych w różnych sprawach do Ministra Federalnego d/s Gospodarczych, Ministra Federalnego d/s Wewnętrznych i Prezydenta Rady Narodowej.

L.Kohr kolejny Autor zatytułował swój rozdział (ósmy) „Księżyc nad Maastricht”. Stwierdza on w nim, że „Podczas szturmu na oficjalne wątpliwości, przepisy z Maastricht zawała się podobnie, jak wieża Babel i właśnie z podobnych powodów. Gdyż Pan, który nazywa się prawo natury jest przeciwko”. Nawiązuje on do Pitagorasa, który dawno temu powiedział, że człowiek – nie państwo i nie superpaństwo – jest miarą wszystkich rzeczy. I człowiek jest mały. A człowiek nie jest „ludzkością” . Nie jest on także Francją, ani Niemcami i tym mniej Europą.

Europa regionów, do której zmierzamy, skończy się znowu Europą stałych wojen i małych nacjonalizmów. Wielką tragedią XX wieku była – i w tym spojrzeniu jesteśmy ciągle w dżungli – że prowincjonalna mentalność antytolerancyjnego plemienia przenosi się na państwo narodowe. Gdy odkryjemy – mówi Autor – zapisy z Maastricht dostatecznie szeroko, to można będzie zrozumieć, że jest największą naiwnością sądzić, że superpaństwo mogłoby stanowić przeciwwa-

gę do nacjonalizmu jego największego członka.

Nadzieja XXI wieku opiera się na całkowicie innym modelu, który w największej skali tworzy uniwersalność, który opiera się na rozeznaniu, że cała pełnia egzystencji jest osiągnięta w najmniejszym obszarze. Duch człowieka nie potrzebuje żadnego placu Aleksandra, aby unieść się w górę.

Dalej Autor wspomina, że „mały chłopiec zapytał w greckim państwie – mieście swego ojca: „Czy inne miejsca mają swój oddzielny księżyc?” Ojciec odpowiedział – „oczywiście, każdy ma swój własny księżyc”.

Tak jest lepiej. I dzisiaj można do tej wiedzy dodać: „My nie potrzebujemy żadnej jednej konstytucji dla Europy, żadnego europejskiego systemu pieniężnego i żadnej wspólnej polityki zagranicznej, aby posiadać nasz własny księżyc”.

W rozdziale (dziewiątym) pt „UE, euro, Europa – plan, plantowanie, planeta” H. Mackwitz przypomina, że „Jesteśmy w UE. Wolność? Bez granic! Wg. art. 2 Traktatu z Maastricht społeczność państw powinna ją popierać poprzez osiągnięcie wspólnego rynku oraz unii gospodarczej i walutowej i stałego, bezinflacyjnego wzrostu”. Chociaż większość ludzi dzięki UE nie jest w rzeczywistości szczęśliwa, jednak styka się z tymi faktami. Prawie nikt nie sądzi przez to, że koło historii może się obrócić z powrotem do Europy państw narodowych według recepty poprzednich wieków. Wg. wyimaginowanego suwerennego państwa narodowego jest ono w rzeczywistości bezradną piłką do gry potężnych interesów ekonomicznych”.

Ale rzeczywisty świat nie rośnie razem. Więcej niż 3,5 miliarda obserwatorów uczestniczyło w ceremonii otwarcia olimpijskich zawodów w Atlancie dzięki światowym osiągnięciom telewizji w tym tysiącleciu. Ale z tego uniwersalnego świata obrazów nie powstaje jednak żadna wielostronna wymiana, żadne zrozumienie. Medialna bliskość i jednoczesność wytwarzają jedynie wirtualną rzeczywistość, ale nie powstaje żadna łączność i także żadne ekonomiczne upodobnienie.

Jednocześnie powstają na naszym globie ekologiczne i ludzkie katastrofy, których rozmiary nie opamiętuje nawet nasza siła wyobraźni. Każdego dnia umiera z głodu na ziemi 100 tysięcy ludzi, ginie 100 gatunków zwierząt i roślin, 86 milionów ton naniesionej ziemi, wycina się 55 tysięcy hektarów tropikalnych lasów, wyemitowuje się 100 milionów ton gazów cieplarnianych do atmosfery, niszczy się więcej ziemi uprawnej niż może powstać nowej w ciągu tysiąca dni.

Autor omawia różne problemy związane z przyszłością Unii Europejskiej i Europy, ale rozszerza to o przyszłość naszej planety. W punktach pt. „Długotrwale gospodarować, respektować granice, odkrywać nowe perspektywy” oraz pt. „Co oznacza „łagodna chemia”” Autor przypomina, że wszelkie życie na ziemi zależy od zdolności roślin za pomocą zielonego materiału kolorowych liści chlorofilu do zamiany energii światła słonecznego w energię chemiczną. Dzięki temu procesowi, fotosyntezie, rośliny wytwarzają z energetycz-

nie ubogich nieorganicznych związków dwutlenku węgla i wody bogate energetycznie węglowodany i odnawiają stale rezerwar tlenu w atmosferze. Według szacunków rośliny autotrofenowe pobierają rocznie 200 miliardów ton węgla z CO₂ w powietrzu. Poprzez rozłożenie za pomocą bakterii i grzybów ziemi materiał organiczny zamieniony zostaje na próchnicę i ostatecznie pozbywa się materiałów nieorganicznych. CO₂ związany przez rośliny przekazywany jest ponownie do atmosfery. W ten sposób powstaje stała wymiana węgla między atmosferą i biosferą.

Dla przyszłościowej gospodarki powstaje konieczność wypróbowania innowacyjnych procesów, koncepcji nowych produktów i ich wykorzystania, która umożliwiłaby dalszy rozwój ludzkości także po przewidzianym wyczerpaniu kopalnych zasobów surowców.

Taki krok ku „nowemu obrazowi gospodarki materiałowej” nie jest wolny od ryzyka i konfliktów celu. Łagodna chemia i koncepcja nowych surowców tworzą dlatego w swoich ciągach podstawowych permanentny proces rozwoju, który może być forsowany lub hamowany przez społeczno-polityczne, gospodarcze, techniczno-naukowe, a także kulturalne warunki brzegowe.

Przy poszukiwaniach alternatyw dla „ery post - ropy naftowej” (to będzie aktualne dla generacji naszych dzieci!) będą wykorzystywane zatem takie strategie do kształtowania materiałów, które udowodniły swoją zdolność obciążania, odporność na środowisko i bezpieczeństwo przyszłościowe już podczas minionych setek milionów lat. Metody syntezy natury są idealne dla warunków skończonego globu. Tylko przy pomocy surowców z odnawialnych źródeł może być zaspokojone średnio- i długoterminowe globalne zapotrzebowanie na zasoby organiczne.

Według Autora pod pojęciem „łagodna chemia” rozumie się generalnie procesy, przy których jako wsad wprowadzane są jedynie bezpieczne materiały, przy czym nie powstają odpady i produkty uboczne, z wyłączeniem takich, które w pełni mogą być ponownie wykorzystane.

W ramach zabiegów o wzmocnienie uprawy roślin przemysłowych, rośliny oleiste mają specjalne znaczenie. Oleje otrzymywane z ich nasion ze względu na specyficzny wzór kwasów tłuszczowych i zawartość innych wartościowych substancji mogą tworzyć podstawowy materiał do wytwarzania przez przemysł bardzo różnorodnych produktów. Do tego zasiewy olejowe mają tę zaletę, że mogą prawie w pełni być przerobione, gdyż po ekstrakcji olejów pozostałości nasion mogą być przeznaczone do produkcji wysokowartościowych środków pożywienia. Ogólnie trzeba powiedzieć, że wykorzystanie surowców roślinnych zostało obecnie wzmocnione przez dodatkowe wykorzystanie ekologiczne.

Ciąg dalszy w następnym numerze.

Kazimierz Murasiewicz

SZALEŃSTWO TRAFIA POD STRZECHY

Szaleństwo jako takie nie przynależy jedynie do uprzywilejowanych, jest wątpliwym dobrem ogólnodostępnym. Obserwując jednak co się na świecie wyrabia można nabrać przekonania, że zakotwiczone jest głównie w elitach rządzących. Dawniej marzeniem było aby książki trafiły pod strzechy. Skoro marzenie to zostało już zrealizowane nadeszła pora aby inne dobra tam trafiły. Okazuje się, że szaleństwo z politycznych wyżyn może zawitać pod strzechami również, a ściślej pod gontami bo nimi (a nie strzechami) kryje się chaty na Podhalu.

Objawy

Pierwszy objaw rozprzestrzeniania się szaleństwa w dół stanowiła uchwała radnych Sejmiku Małopolskiego proklamująca dzień 8-my sierpnia br. (dzień inauguracji Igrzysk Olimpijskich w Pekinie) – Małopolskim Dniem Solidarności z Tybetem. Radni wojewódzcy zaapelowali też do władz powiatów i gmin na terenie województwa o przyłączenie się do tej akcji. Okazuje się, że apel trafił na podatny grunt i szaleństwo zeszło na jeszcze niższy szczebel samorządu terytorialnego. No cóż, dawniej szlachcic na zagrodzie był równy tylko wojewodzie, ale dzięki postępowi demokracji obecnie urzędnik gminny równy jest ministrowi, albo i komuś wyżej. Najwyraźniej urzędnicy lokalni coraz to mniejszych jednostek terytorialnych poczuli potrzebę prowadzenia samodzielnie polityki zagranicznej, zbieżnej zresztą ze szkodliwym dla interesu narodowego trendem obowiązującym w MSZ i Kancelarii Prezydenta RP. Powywieszano więc flagi Tybetu na urzędach miejskich i starostwach, a media skwapliwie składały donosy na te placówki administracji, które nie przyłączyły się do akcji (np. UM w Nowym Targu).

Skoro jednak wolno urzędnikom niższego szczebla prowadzić samodzielnie politykę zagraniczną, to i obywatele, zwłaszcza powiązani z poprawnymi politycznie mediami, też mają prawo wykazać się aktywnością polityczną. Dlatego też w przeddzień jedynie słusznej akcji sześciu młodzieńców, w tym dwóch dziennikarzy (jako awangarda wątpliwego postępu) wybrało się w Tatry aby po przenocowaniu pod gołym niebem, zawiesić dwie flagi tybetańskie na krzyżu na Giewoncie. Młodzieńcy zaistnieli medialnie, a mocarstwo chińskie rzucone zostało zapewne na kolana. Żeby choć prezydent ChRL Hu Jintao przelatywał nad Giewontem, to zapewne jego sumienie zostałoby do

głębi poruszone na widok flagi tybetańskiej upiętej na ramionach krzyża. Biorąc jednak pod uwagę ilość konfliktów aktualnie występujących na świecie (około 30-tu), to ilość flag zawieszanych na urzędach, a i na giewontowym krzyżu powinna być znacznie większa. Po wytypowaniu słusznych stron konfliktów pozostałoby po około 15-cie chorągwi na każde z ramion krzyża.

Malkontenctwo

Po takim wyczynie w euforię wpadł i burmistrz Zakopanego, i patronujący akcji „Górale dla Tybetu” starosta tatrzański. Wszak pod Tatrami rządzi koalicja górali tatrzańskich i syjońskich świadoma prawocłowieczych standardów. Skoro bliscy koalicyjnych prominentów obdarzeni zostali synekurami, to pozostaje już tylko dbać o medialny image. Co prawda urok kurtortu nie odbiega od wyglądu Kercelaka lub w najlepszym razie Hong Kongu wczesnych lat 50-tych, ale cóż to jednak naprzeciw dążeń ludzkości do oswożenia Tybetu. Skoro w Zakopanem i okolicy wszystko już jest zadbane i nie ma co robić, to pora troszczyć się o uciemionych „braci” w świecie. Gdy w wolnym już Tybecie zadomowią się euro hunwejbini demokracji, to smród z hamburgerów (zwanych wdzięcznie góralburgerami) wraz z całym śmietniskiem wzniesie się na wyżynę tybetańską. I będzie pięknie, i globalistycznie. Może tylko żal koncesjonodawcom, że deweloperzy znajdą więcej przestrzeni na azjatyckiej wyżynie bo dutki trafią do kieszeni obcych decydentów.

Ten żal jest równie zrozumiały jak współczucie wobec Tybetańczyków. W polityce jednak nie ma miejsca na uczucia. Oparta jest ona na wzajemnych interesach między państwami, a nie na demonstracjach moralnego poparcia. Reprezentanci potężniejszych od nas państw przemilczeli sprawę Tybetu i stawili się na Igrzyskach w Pekinie. Tylko nasi politycy absentowali je w słusznym proteście. Nie ulżyło to losowi Tybetańczyków, a my zwyczajnie ośmiesziliśmy się, jak zwykle ostatnimi czasy. Politycy Polski tkwią przy romantycznym pragnieniu dawania świadectwa sumienia narodów i całą polityczną działalność ograniczają do rozwiązywania dylematu – czy bardziej być wasalem Eurosojuza Narodu Niemieckiego, czy USraela.

W zgiełku troski nad dolą ludzkości umknął szczegół jakim jest krzyż, symbol Wiary chrześcijańskiej (a nie buddyjskiej) przemieniony w wieszak lub słup ogłoszeniowy. Zachwyt nad słusznym politycznym wyczynem

jest zapewne uzasadniony faktem iż jeden z dzielnych młodzieńców jest dziennikarzem „Tygodnika Powszechnego”. Wszak w redakcji gazety uważanej ongiś za katolicką (a nie buddyjską) lepiej wiedzą czym jest krzyż i do czego powinien służyć.

Syndrom choroby zakaźnej

Tak się jakoś w medycynie przyjęło, że choroby psychiczne, a zwłaszcza szaleństwo, nie uznaje się za choroby zakaźne. Ten pogląd wydaje się wymagać niezwłocznej korekty, co widać po zachowaniach polityków – od szczebla centralnego po gminny, a i usługowych wątpliwemu postępowi dziennikarzy również.

Do tej pory wydawało się, że patent na szaleństwo polityczne mają parlamentarzyści. Przykład p. J. Palikota i p. S. Niesiołowskiego zdawał się potwierdzać, iż państwo z naszych podatków może finansować dewiacje ujawniające się na poziomie parlamentu. Jednak nasi reprezentanci niższego szczebla, także zasilani z tego samego (naszego) źródła uznali się również upoważnieni do poczynań dewiacyjnych. Skoro kasa ta sama, to i zachowania przez nią finansowane powinny być podobne. Pozostaje odnaleźć prawo ekonomiczne wyjaśniające związek pomiędzy źródłem finansowym (budżet państwa, w tym nasze podatki) funkcjonowania władz różnych szczebli, a występowaniem amoku politycznego na tychże

szczeblach. Skoro źródło to samo, to i dewiacja ta sama, choć nie wiadomo jaka jest kolejność – czy wpierw musi być kasa, czy szaleństwo. Być może o kolejności decydują układy polityczne. Mając jednak do czynienia z demokracją nie można odmówić prawa do politycznego szaleństwa również obywatelom. Nie tylko dziennikarzom, bo ci stanowią tzw. IV-tą władzę, a władzy wypada więcej, również w szaleństwie. Zwyczajnym obywatelom również przysługuje prawo do dewiacji w zakresie polityki, z czego korzystają do woli co widać każdorazowo na przykładzie wyników wyborów do władz różnych szczebli.

* * *

Po takim rozpoznaniu szaleństwa, bez kosztownej pomocy ze strony niereformowalnej służby zdrowia wypadałoby znaleźć skuteczną terapię przeciw szaleństwu politycznemu. Endemia tej przypadłości rozciąga się na obszarze państw demokratycznych, choć w różnej skali. Nasilenie można zaobserwować w tych krajach gdzie demokracja tworczy łączy w sobie libertynizm i socjalizm. Takie dwie w jednym dewiacje. Jeśli rozwój demokracji ma polegać na uszczęśliwianiu ludzkości tymi dwoma spaceniami ideowymi, to nie ma innego wyjścia jak zrezygnować z demokracji w ogóle.

Zygmunt Zieliński

KULTURKAMPF Á LA NAPATERO

Nazwisko w tytule dziwne, nie kojarzy się z konkretnym człowiekiem, a jeśli już, to z dwoma: Zapatero i Napieralskim. Toż wczoraj (2 czerwca 2008) w TV zastanawiano się, być może trochę z braku innej tematyki, – choć sezon ogórkowy jeszcze chyba się nie zaczął – nad podobieństwami i różnicami łączącymi i dzielącymi tych dwóch towarzyszy. Różnic w zasadzie nie było, gdy chodzi o zjadliwość napaści na wszystko, co chrześcijańskie. Podobieństw jeszcze mniej, bowiem można by je śledzić jedynie w kontekście obu krajów, w których ci dwaj spece od polityki działają lub usiłują działać. Bowiem, o ile Zapatero działa, i to dziarsko – jak długo? Chyba tak długo, jak długo socjaliści w innych krajach zachodnich psuli, co tylko się dało zepsuć. Ale działa, to niezaprzeczalne, o tyle Grzegorz Napieralski, nareszcie na upragnionym stołku partyjnym, twardym, bo twardym, bo partia chuda, koścista, to i taki stołek, nie działa, ale póki, co deklamuje treści rewolucyjne. Gdy chodzi o sprawy, które niejako z natury rzeczy należą do lewicy (uwaga: poję-

cie używane umownie, bowiem kojarzy się wyłącznie z lewą stroną, z niczym więcej), zatem troska o człowieka – nie każdego, ale tego z najniższych szczebli drabiny społecznej – to partia ta od dawna nie ma nic do powiedzenia. Lud się wprawdzie łudził, że jest inaczej, ale się zawiódł i teraz notowania SLD błakają się gdzieś koło liczby 6. Inne partie – jak by je tam znać – jednak także buńczucznie społeczno-rewolucyjne – to już cyfry po zeru i przecinku. Cóż może oferować w tej sytuacji nowy champion SLD? Ano, trzeba poczekać, bo a nuż pojawi się jakaś oferta?

Póki co, jest chłopiec do bicia. Oczywiście – mówiąc ogólnie – chrześcijaństwo, albo inaczej Bóg i wszystko, co z Nim się wiąże, zatem cały porządek etyczny wynikający z wiary w Jego istnienie. O to chodzi i – przyznać trzeba uczciwie – ludzie pokroju obu wspomnianych tu panów tego wcale nie kryją. W istocie jednak, zarówno w Hiszpanii, jak i w Polsce na celowniku jest Kościół katolicki. Chcąc w niego uderzyć używa się starych, wyświechtanych frazesów, w rodza-

ju: świeckie państwo, uwolnienie życia społecznego od obroży kościelnej, to tylko niektóre epitety. Przed jedenastoma laty niejako Sławomir Walecki z Bydgoszczy głosił potrzebę wywiezienia duchownych do Watykanu, przy czym, o ile pamiętam nie przewidywał podróży wagonami osobowymi. Pisałem o tym w którymś z numerów „Nowego Przeglądu Wszechpolskiego” w 1997 roku. Zdaje się, że wtedy stara kadra eseldowska rodem z PZPR, zatem mająca nie tak prymitywną, jak rzeczony projektodawca, metodę walki z Kościołem mocno się tym jego wyskokiem zniesmaczyła. Dziś chyba mógłby swobodnie poruszać się w salonach polityków nie tylko oficjalnie lewicowej orientacji. Wystarczy tylko zauważyć, co potrafią oni – zwłaszcza tak wymowni szermierze platformiani, jak panowie Palikot, Niesiołowski, żeby poprzestać choćby na tych dwóch wzmiankach – wygadywać na o. Rydzyka, którego – obawiam się nie transportowano by nawet do Watykanu, ale może w miejsca o wiele mniej przystojne – byle nie robił konkurencji, boć przecież jest wolność słowa. Rzecz jasna dla „poprawnych”. O. Rydzyk – wiadomo – jest „niepoprawny”.

Trudno o jakieś oryginalne pomysły, gdy chodzi o zwalczanie Kościoła. Bo tak się składa, że wszystko już było. Był też kulturkampf i Bismarck bynajmniej się nie szczycił, iż go wygrał, bo nie wygrał ani on ani Kościół. Niepotrzebne straty poniósł Kościół, ale i państwo ucierpiało. Hitler rozpętał tzw. Kirchenkampf. Zatem wzorców jest pod dostatkiem. W 1945 r. rządcy

komunistyczni zerwali konkordat. Mówi się i pisze dziś, że chciano go przywrócić. To niezupełnie tak. Państwo polskie tworzone przez Bieruta pod auspicjami Stalina nie mogło pozostawić konkordatu, bowiem przy jego obowiązywaniu nie można by niszczyć Kościoła, chrześcijaństwa i wykorzeniać wszystkich jego wartości. Konkordatu jednak chciano, ale takiego, który by Kościół, ograniczał, a państwu nie przeszkadzał w dziele dechrystianizacji. To się nie udało, bo my jednak wierzymy, że nawet najpotężniejszy wróg Pana Boga – nie sądzę, by obaj tu porównywani panowie mogli się mimo wszystko za takowych uważać – jest bezsilny wobec Opatrzności Bożej. Można w to nie wierzyć, szydzić z tego i zaciętrzewiać się bardziej niż sam szatan w swej nienawiści do Boga, jednak dzieje ludzkości i losy niejednego człowieka pełne są dowodów na potęgę tej Opatrzności. Może to zbieg okoliczności – tak sobie powie ten i ów i ma do tego prawo – ale z trzech państw zaborczych, mam tu na myśli rozbiory Polski, żadne nie istnieje, nie licząc w miejsce monarchii austriackiej małej Austrii, w miejsce potężnego imperium carów Rosja, która przebyła męczeńską drogę rewolucji i rządów komunistycznych. Prusy zniknęły z mapy Europy całkowicie. Pewnie, że można się w tym nie dopatrywać się ręki Opatrzności, zwłaszcza, że nie zadłużyliśmy sobie jako Naród aż na takie wyróżnienie. Ale przetrwaliśmy i doświadczyliśmy tyle zła, ponieśliśmy tyle ofiar, iż można to uznać za akt pokuty wliczany także w dzieło Opatrzności.

Zdzisława Traczyk

PATRIOTYZM W ŚWIETLE PRZYNALEŻNOŚCI DO UNII EUROPEJSKIEJ

Pojęcie patriotyzmu

Oficjalne obchody Narodowego Święta Niepodległości i inne rocznice wydarzeń historycznych są szczególną okazją do manifestowania **uczuć patriotycznych** przez centralne i regionalne władze państwowe. To dobrze, o ile celem jest jednoczenie Polaków a nie dzielenie, jeśli uroczystości nie są wykorzystywane do kampanii wyborczej i jeśli nie odbywają się kosztem nadmiernych środków finansowych. Ważniejsze od manifestowania przywiązania do własnej historii są **powinności patriotyczne** obowiązujące wszystkich Polaków a przede wszystkim osoby sprawujące władzę w imieniu Narodu Polskiego.

Obydwie składowe patriotyzmu tj. manifestowanie uczuć patriotycznych jak też zakres powinności patriotycznych zmieniały się w różnych okresach dzie-

jów naszego Kraju. Inaczej manifestowane były uczucia patriotyczne i realizowane powinności w okresie utraty nieodległości, inaczej w okresie walk o niepodległość i jeszcze inaczej w okresie niepodległości. Historia uczy, że w okresie niepodległości pielęgnujemy uczucia patriotyczne zapominając o powinnościach. To jest nasz kardynalny błąd. Niepodległość łatwo utracić, ale trudniej ją odzyskać. Rozumieją to dobrze ci, którzy utracili Ojczyznę, walczyli o jej niepodległość i zachowali pamięć o towarzyszach broni, poległych w walce o wolność Polski. Nic też dziwnego, że KombatanCI pragną, aby pokolenia Polaków zapamiętały skierowane do nich przesłanie, zwłaszcza o powinnościach patriotycznych.

Zgodnie z definicją, „patriotyzm” oznacza postawę społeczno polityczną opartą na zasadach miłości

i przywiązania do ojczyzny, jedności i solidarności z własnym narodem, oraz przedkładanie nadrzędnych wartości (niepodległość, suwerenność) nad własne cele wraz z gotowością do ich obrony nawet za cenę własnego życia. To najkrótsza definicja tych treści, jakie zawarte są w różnych encyklopediach i słownikach języka polskiego. Są one aktualne a nawet nabierają większej wagi w dzisiejszej rzeczywistości.

Powinności patriotyczne w obecnej dobie

Poruszane przez media tematy dotyczące symboli państwowych i w ogóle patriotyzmu są niejednoznaczne. W czerwcu b. r. w programie telewizyjnym „Europa” reprezentantka Szwecji poinformowała, że w jej kraju nie wypada nawet mówić o patriotyzmie, bo słowo to kojarzy się z nacjonalizmem. To tylko jeden przykład z wielu, jakie dostarczają nam media w ramach kształtowania „postaw Europejczyka”. Lansuje się obce tradycje, organizuje dni kultury mniejszości narodowych zaniedbując propagowanie własnej kultury i tradycji. Nie przestrzega się czystości języka polskiego; wręcz modne stało się wtrącanie angielskich słów do ojczystej potocznej mowy, jakby w poczuciu pewnej nobilitacji. Można by odnieść wrażenie, że patriotyzm w obecnych czasach stracił w ogóle rację bytu.

Unia Europejska jest formą integracji organizacyjnej, która ma na celu ochronę wspólnych interesów strategicznych i gospodarczych, przy zachowaniu tożsamości narodowej i państwowej jej członków. Sprawą każdego członka Unii jest dbanie o własną tożsamość narodową i własny interes narodowy. Od wyborców poszczególnych członków Unii zależy wybór takich parlamentarzystów krajowych i eurodeputowanych, którzy na pewno będą bronić interesów narodowych i pracować dla dobra własnego Kraju. Unia Europejska to dla Polski nowa rzeczywistość, której musimy sprostać.

Przynależność do Unii Europejskiej poza korzyściami niesie zagrożenia związane z dominacją państw wysoko rozwiniętych gospodarczo, z przepływem obcego kapitału z nieograniczonym ruchem ludności pomiędzy krajami całej wspólnoty europejskiej, z konkurencyjnością wynagrodzeń za pracę i związaną z nią migracją zarobkową - głównie wykwalifikowanej i wykształconej części naszego społeczeństwa. Obce media, które opanowały prasę, radio, telewizję i Internet, kształtują niepożądane zachowania i postawy, nie mówiąc już o przemocy, która ogarnęła również środowiska młodzieży i dzieci. Brak akceptowanego programu społeczno-gospodarczego doprowadził do bezrobocia, zwiększenia śmiertelności, zmniejszenia przyrostu naturalnego, do głębokich podziałów między bogatymi i biednymi, do skorumpowania wielu grup społecznych, tworzenia mafii przestępców i zaniedbań w opiece zdrowotnej całego społeczeństwa. Do powinności patriotycznych każdego Polaka a przede wszystkim rządzących należy zapobieganie wymienionym za-

grożeniom i skuteczna walka z nimi

Kryteria oceny działań patriotycznych

Polska silna, to Polska ludzi równych szans, wykształconych, przygotowanych do wykonywania zadań na określonym stanowisku, ludzi o wysokim morale, zdrowych fizycznie i psychicznie oraz znajdujących zatrudnienie we własnym Kraju. Państwo silne, to państwo zgody narodowej, zapewniające współdziałanie całego społeczeństwa nad postępowaniem we wszystkich dziedzinach życia, włączając realizację polityki społecznej. Wyborcy powinni oddawać swe głosy na ludzi uczciwych, o wysokiej postawie moralno – etycznej, o potwierdzonych kwalifikacjach do pełnienia określonej funkcji i sprawdzonej postawie patriotycznej. Wybrani winni pełnić rolę służebną wobec całego Narodu i Kraju.

W ocenie postaw patriotycznych kandydatów do władz regionalnych i parlamentu powinny być zastosowane kryteria, które pozwolą odróżnić kandydata posługującego się tylko hasłami od potencjalnego realizatora niżej wymienionych zadań.

1. Budowanie zgody narodowej i jednoczenie całego społeczeństwa do realizacji zadań o podstawowym znaczeniu dla kraju
2. Powstrzymanie mechanizmów prowadzących do ubóstwa jednych i niekontrolowanego bogacenia się innych.
3. Tworzenie warunków do zapewnienia pracy we własnym kraju.
4. Ochrona zdrowia całego społeczeństwa, w tym profilaktyka (włączając walkę z alkoholizmem, narkomanią i innymi dewiacjami).
5. Zapewnienie wszystkim bezpłatnego wykształcenia.
6. Wprowadzenie do szkół podstawowych i średnich przedmiotu „wychowanie obywatelskie” i „wychowanie w rodzinie”. Ich celem w pierwszym przypadku jest uczenie miłości do kraju, ochrony środowiska, wrażliwości wobec pokrzywdzonych, poszanowania drugiego człowieka, tolerancji i demokracji oraz odpowiedzialności za wykroczenia. W drugim przypadku celem jest przygotowanie do życia w rodzinie, dzielenia obowiązków, wzajemnego szacunku i zrozumienia, oraz obopólnej odpowiedzialności za wychowanie dzieci i przygotowanie ich do samodzielnego życia.
7. Dbałość o morale całego społeczeństwa, walka z przejawami korupcji, nieuczciwości oraz tępienie praktyk rozpowszechniania nieprawdy, zwłaszcza w zastosowaniu do walki politycznej.
8. Tolerancja poglądów głoszonych przez przeciwników politycznych i wyznawców innych religii o ile nie zagrażają bezpieczeństwu i podstawowym interesom narodu.
9. Przestrzeganie zasad demokracji oraz swobód obywatelskich zagwarantowanych w Unii Europejskiej.

10. Powstrzymanie dalszego procesu zawłaszczania przez obcy kapitał majątku narodowego, w tym ziemi i obiektów gospodarki o znaczeniu strategicznym.
11. Reprezentacja mniejszości narodowych we władzach i w mediach (radio, telewizja), z zachowaniem liczebnej proporcji. Sprawowanie najwyższej władzy państwowej przez Polaków o potwierdzonej postawie patriotycznej.

- 12 W polityce zagranicznej kierowanie się nie ambicjami i historycznymi zaszłościami lecz dobrem państwa i narodu.
13. Konieczność uzyskania zgody parlamentu na udział polskiego wojska w wojnach toczonych poza granicami kraju, a w przypadkach wątpliwych – konieczność poparcia społeczeństwa polskiego, wyrażonego w referendum.

Zbigniew Dmochowski

List otwarty!

Niniejszym przesyłam do wykorzystania moje uzasadnienie dla potrzeby przeprowadzenia ogólnonarodowego referendum w sprawie ratyfikacji umowy między Rzeczypospolitą Polską i USA o budowie na terenie Polski "amerykańskiej tarczy antyrakietowej". Sprawa jest zbyt poważna, aby nie podjąć poważnej debaty nie tylko w Polsce, ale także w innych krajach i to nie tylko należących do Unii Europejskiej.

Skutki tej decyzji mogą mieć znacznie poważniejsze następstwa niż konflikt kubański, palestyńsko-izraelski, gruziński i cały kompleks związany ze sławetną "zimną wojną", które mimo wszystko nie doprowadziły do wytworzenia emocji tych kręgów, które mogą doprowadzić do realnego a nie wirtualnego konfliktu nuklearnego na wielką skalę.

UZASADNIENIE

Uzasadnienie dla potrzeby przeprowadzenia ogólnonarodowego referendum w sprawie ratyfikacji umowy między Polską Rzeczypospolitą i USA o budowie na terenie Polski „amerykańskiej tarczy antyrakietowej”

- 1) Budowa „amerykańskiej tarczy antyrakietowej” na terenie Polski spowoduje zaostrzenie kryzysu globalnego na świecie.
- 2) Amerykański program budowy elementów tarczy rakietowej (w Europie oraz we współpracy z Japonią i Australią) jest fragmentem docelowej budowy systemu eliminowania zdolności obronnych m.in. Rosji i Chin z zastosowaniem broni kosmicznych, co w stosunku do Polski stanowi drastyczne zmniejszenie, a nie zwiększenie jej bezpieczeństwa.

- 3) Wypowiedzi Busha, Prezydenta USA i Lecha Kaczyńskiego, Prezydenta RP o wątku Północno-Koreańskim i Irańskim są haniebnym oszukiwaniem społeczności amerykańskiej, polskiej, rosyjskiej i chińskiej.
- 4) Nie jest pewna skuteczność obrony wyposażenia amerykańskiej tarczy antyrakietowej przed zmasowanym uderzeniem znacznej liczby rakiet z ładunkami nuklearnymi, przede wszystkim ze strony Rosji (prawdopodobnie z Kaliningradu).
- 5) Przy skutecznym działaniu tarczy antyrakietowej wystąpi zagrożenie skażenia znacznego terytorium Polski odpadami likwidowanych rakiet np. rosyjskich z ładunkami nuklearnymi.
- 6) Przy nieskutecznym działaniu tarczy antyrakietowej (np. liczba rakiet atakujących tarczę znacznie większa niż potencjalna możliwość ich zestrzelenia) wystąpi zaatakowanie znacznego terytorium Polski (np. 50%) przez wrogie rakiety z ładunkami nuklearnymi powodującymi globalne zniszczenie tej części Polski wraz ze skażeniem promieniotwórczym całego terytorium Polski. Straty ludności Polski będą wynosiły wówczas około 50%, a pozostała część ludności będzie skazana na działania długotrwałe ze skutkami śmiertelnymi po pewnym czasie liczącym w miesiącach lub latach i długoletnim wyniszczaniem organizmów ludzkich, zwierzęcych, roślinnych i innych (jak po awarii elektrowni jądrowej w Czarnobylu).

*Zbigniew Dmochowski, dr hab. inż., em. prof. P.B.,
Wilnianin*

Warszawa, 16 września 2008r.



Poeta Kazimierz Józef Węgrzyn urodził się 1 stycznia 1947 roku w Miejscu Piastowym na Podkarpaciu. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Od 1967 r. mieszka i tworzy w Istebnej – Kubalonce koło Wisły. Jest autorem ponad 50 tomów poezji, m. in.: „Larum polskie”, „Kibitka pamięci”, „Czyściec”, „Ave Maryja”, „Ptaki umierają w locie”, „Trzecie pianie koguta”, „Polskie sumienie”. „Psy, błoto i karawana”, oraz laureatem wielu nagród, np. Nagrody Specjalnej Śląsko-Dąbrowskiego Komitetu Kultury Niezależnej. Przez wiele lat współpracował z „Gościem Niedzielnym” i z Radiem Maryja. Ostatni jego tom poezji, wydany w maju 2008 r., pt. „Nowa Konfederacja Barska” dogłębnie poruszył serca i umysły Polaków w kraju i zagranicą.

Wydawca: Stowarzyszenie „Róża”,
30-419 Kraków, ul. Do wilgi 23,
tel. 012 266 27 64

*Wiersze moje
dedykuję Wam, utrudzonym pielgrzymom,
zrodzonym z Ducha miłości do Krzyża
wrośniętego w ojczyste gniazdo Białego Orła,
z wiarą,
że w tej księdze odnajdziecie iskrę nowej nadziei
na zmartwychwstanie Polski Chrystusowej.
Kochani Rodacy żyjący w kraju i zagranicą!
Pójdźmy razem z naszą Królową,
Matką Bożą Częstochowską,
ze sztandarem wiary w misję zleconą
Służebnicy Bożej Rozalii Celakównie
do wszystkich narodów świata z wezwaniem,
by wróciły pod berło władzy Jej Syna
– skorzystały z tej jedynej szansy ocalenia!*

*Królowie ziemi powstają
i władcy spiskują wraz z nimi
przeciw Panu i przeciw Jego Pomazańcowi.
Ps 2,2*

Kto zdradził Chrystusa

*kto zdradził Chrystusa stanie przeciw nam
tę prawdę nam trzeba dźwigać tak jak krzyż
i iść z tym krzyżem w stronę nieba
nie ma innej drogi aby rosnąć wżwyz*

*kto zdradził Chrystusa stanie przeciw nam
będziemy jednak walczyli o wroga
z mieczem miłości z wielką tarczą wiary
połączeni modlitwą w wielką armię Boga*

*kto zdradził Chrystusa stanie przeciw nam
i na bluźnierstwo nieraz się odważy
wśród nas usiądzie - przełamie się słowem
pocałunkiem Judasza dotknie naszej twarzy*

*kto zdradził Chrystusa stanie przeciw nam
lecz kto Jezusa ma za swego Króla
temu nie straszna i droga krzyżowa
bo tego Pan Bóg w cierpieniu przytula*

*kto zdradził Chrystusa stanie przeciw nam
obyśmy Jezu i wrogów kochali
by otoczeni modlitwą i wiarą
w godzinie śmierci do Ciebie wracali*

*kto zdradził Chrystusa stanie przeciw nam
z pychą i grzechem po stronie szatana
kto jest z Jezusem i Panem Wszechświata
to ten przed Bogiem padnie na kolana*

*kto zdradził Chrystusa stanie przew nam
przebrany w ornat i bluźniercze słowo
prowadź nas Jezu przez labirynt grzechu
Tyś Jezu Królem choć z cierniową głową*

*kto zdradził Chrystusa stanie przeciw nam
jak drzazga krwawa - niczym wiatr ze wschodu
bo nie rozumie oślepiiony grzechem
że Jezus Królem Polskiego Narodu!*

Jezus Król Polski

*to z miłości do Ciebie Jezu Królu Polski
nasze ufne modlitwy oraz serc błaganie
przecież nasi ojcowie na sztandarach nieśli
Bóg, Honor i Ojczyzna – w wierze ojców trwanie*

*to w imię Twoje nieśli swoje ciężkie krzyże
przez historię upadki oraz krwawe boje
to w imię Twoje zawsze przebacжали katom
i powtarzali z wiarą Przyjdź Królestwo Twoje*

*i my mówimy co dzień w modlitwie i czynie
prosząc z głębi naszego ludzkiego jestestwa
prowadź nas Jezu prosto do swojego tronu
nie ma Ojczyzny wolnej bez Twego Królestwa*

*i nie ma wolnej Polski bez Twojego berła
o tak! szyderstwo z wiary rani nas i boli
wiemy jednak że nigdy nikt nas nie pokona
gdy poddamy się władzy Twojej świętej woli*

*ci co nas mieli bronić przed szaleństwem świata
przed pychą i pogardą w uczciwym sposobie
dziś sami pełni pychy głośno gardzą nami
dziś sami oszaleli stając przeciw Tobie*

*Ty na głos naszych modlitw przyszedłeś w figurce
co blaskiem swym jednoczy Twoje dzieci wiarą
że nadchodzi dzień sądu – dla nich ocalenia
gdy splugawioną ziemię gniew Twój dotknie karą*

*Z mego serca tryska piękne słowo:
utwórz mój głoszę dla Króla;
Ps 45,2*

Niepospolite Polskie Ruszenie

*popatrz Jezu idziemy pośród tego tłumu
z pieśnią i modlitwą która sławi Ciebie
z wielkim transparentem JEZUS KRÓLEM POLSKI
wierzymy że go widać Jezu dobrze w niebie*

*bo tu na ziemi Jezu nie wszyscy go widzą
choć wszyscy Twoje hojne odbierają dary
grzech im jednak zasłania Prawdę oraz Ciebie
w oknie telewizji oraz w mgłę niewiary*

*ale wiemy Jezu że gdy patrzysz z nieba
to widzisz nas i nasze w sercu święte słowa
jakże miałbyś nie patrzeć Jezu w stronę Matki
gdzie świeci Jasna Góra - wiarna Częstochowa
i gdzie Kraków z róż rozkłada Ci Królewski Trakt
choć bywa w zamieszaniu ktoś obrazi Boga
ale zobacz Jezu idzie coraz większy tłum
bo przez Kraków do nieba jest najkrótsza droga*

*i wiele na niej śladów zostawili święci
gdy szli przez Wawel i Skalkę z Bogiem i odwagą
wszystkie te znaki wiary spisała Historia
trzeba je tylko czytać ze świętą uwagą*

*Niepospolite będzie to Polskie Ruszenie
i Sejm Niepospolity szczęśliwy bez miary
Króluj nam Chryste! już z pieśnią ruszyły pierwsze
w stronę nieba Twe wierne królewskie sztandary*



Rycina irlandzka VOTUM DEO IGNOTO z 1905 roku



Lourdes: Największy we Francji i jeden z największych na świecie ośrodków kultu maryjnego i cel pielgrzymek, odwiedzany rocznie przez 6 mln osób z całego świata (w okresie od marca do października). Według nauki Kościoła Rzymsko-Katolickiego 11 lutego 1858 r. przy jaskini Massabielle 14-letniej Bernadecie Soubirous objawiła się Matka Boża. W miejscu tym w roku 1874 wzniesiono statwę Madonny z Lourdes, potem neogotycką bazylikę. Sama Bernadette Soubirous wstąpiła w 1866 roku do klasztoru Nevers, a w 1933 r. została kanonizowana. (www.wikipedia.pl)

12/09/2008 — Papież w Pałacu Elizejskim

„Laickość pozytywna, otwarta, to zaproszenie do dialogu, tolerancji i poszanowania. To szansa i pomoc, dodatkowy wymiar nadany debacie publicznej. To zachęta dla religii, jak i dla wszystkich prądów myślowych” – mówił Nicolas Sarkozy. Zaznaczył, że jest to wyzwanie, bowiem „jeszcze trzydzieści lat temu nikt z poprzedników nie mógł wyobrazić sobie ani podejrzewać, z jakimi kwestiami mamy dziś do czynienia”.

13/09/2008 — Benedykt XVI: Lourdes miejscem światła

„Maryja – powiedział Papież – uczy nas modlić się, czynić z naszej modlitwy akt miłości do Boga i miłości braterskiej. Gdy modlimy się z Maryją, nasze serca otwierają się na cierpiących. Przemienia to nasze życie. Lourdes jest miejscem światła, gdyż jest miejscem jedności, nadziei i nawrócenia”. Benedykt XVI nawiązał do święta Podwyższenia Krzyża. Wskazał, że przez krzyż całe nasze życie otrzymuje światło, moc i nadzieję. Życie w wierze w Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał, staje się światłem. W Lourdes wyciszone spotkanie z Bernadetą i z Maryją – zaznaczył Ojciec Święty – „może odmienić życie, aby nas prowadzić do Chrystusa, który jest naszym życiem, siłą i światłem”.

(teksty za <http://www.radiovaticana.org/pol/>)

Serdecznie dziękujemy za pomoc w wydawaniu naszego pisma.

Wpłaty prosimy kierować na konto OR-NOVIA Sp. z o.o.:

PKO BP SA O/2 Gorzów Wlkp., nr konta: 65 1020 1967 0000 8102 0065 4285

a przy wpłatach z zagranicy (z tzw. swift code): BPKO PL PW 65 1020 1967 0000 8102 0065 4285

Wszyscy ofiarodawcy będą otrzymywać w zamian (stosownie do wpłaty), kolejne numery naszego pisma.

Nazwiska nowych przyjaciół „Nowego Przeglądu Wszechpolskiego”
będą drukowane zgodnie z kolejnością wpłat w dalszych numerach.

Prosimy Autorów o nadsyłanie artykułów na dyskietkach na adres Wydawnictwa lub adres e-mail jak niżej

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo skracania nadsyłanych materiałów oraz zmiany tytułów.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze dzieląc w całości poglądy ich Autorów.

**Nowy Przegląd Wszechpolski założony przez Profesora Czesława Blocha w 1994 roku
jest wydawany pod patronatem Przymierza Ludowo-Narodowego**



Zespół redakcyjny: Andrzej Turek (pełniący obowiązki redaktora naczelnego), Andrzej Flaga, Andrzej J. Horodecki, Elżbieta Kołtunowska, Maria Korzec, Kazimierz Murasiewicz, Jan Nowik, Jan Piwowarski, Edward Szwed, Krzysztof A. Tarkowski, Zygmunt Zieliński.

Redaktor techniczny: Wiesław Fryziak

Korespondenci zagraniczni i współpracownicy redakcji:

inż. Lesław Giermański – Stany Wsch. USA, prof. Edward Rożek – Stany Środ. USA, mgr inż. Zdzisław Zakrzewski – Stany Zach. USA, ks. dr Ryszard Iwan – Niemcy, dr Stanisław Kozanecki – Belgia, Stanisław Zagórski – Francja, dr Roman Buczek – Kanada, Olga Sofińska – Kazachstan, Antoni Laskowski – Ukraina.

Korespondenci krajowi i współpracownicy redakcji:

dr Marek Kośmicki, 00-687 Warszawa, ul. Wspólna 57 m.9; mgr Alicja Czarnocka, 18-400 Łomża, ul. Rządowa 2 m.36; dr Jerzy Wieluński, 20-713 Lublin, ul. Tristana 38; dr inż. Bronisław Kosowski, 30-071 Kraków, ul. Skarbińskiego 14/17

Wydawnictwo OWEL: OR-NOVIA Sp. z o.o., 66-404 Gorzów Wlkp., ul. Małorolnych-Cicha 1, tel. (095) 7 513 084

Kontaktowy adres redakcji: Andrzej Turek, 38-440 Iwonicz-Zdrój, Lubatowa 65

tel. (013)4351182, e-mail: aturek.npw@op.pl

<http://www.npw.pl>

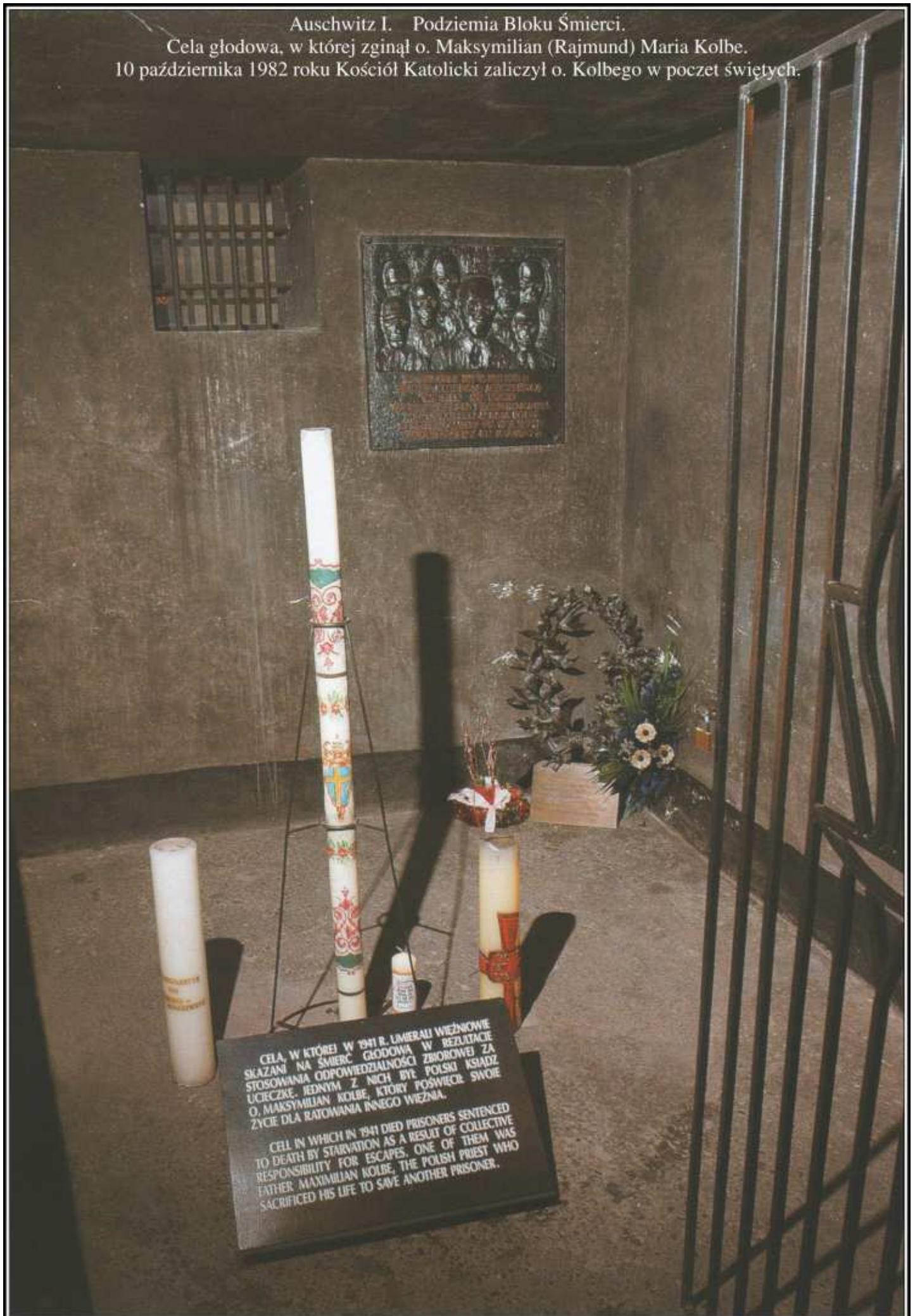
e-mail: jnowik@wp.pl





Auschwitz II – Birkenau.
Talesy, odnalezione po wyzwoleniu obozu,
prezentowane na stałej wystawie w bloku nr 5,
poświęconej masowej zagładzie Żydów.

Auschwitz I. Podziemia Bloku Śmierci.
Cela głodowa, w której zginął o. Maksymilian (Rajmund) Maria Kolbe.
10 października 1982 roku Kościół Katolicki zaliczył o. Kolbego w poczet świętych.



CELA, W KTÓREJ W 1941 R. LUBERALI WIEZNIOWIE
SKAZANI NA ŚMIERĆ GŁODOWĄ W REZULTACIE
STOSOWANIA ODPOWIEDZIALNOŚCI ZBIOROWEJ ZA
UCIEZKĘ. JEDNYM Z NICH BYŁ POLSKI KSIĄDZ
O. MAKSYMILIAN KOLBE, KTÓRY POŚWIECIŁ SWOJE
ŻYCIĘ DLA RATOWANIA INNEGO WIEZIA.

CELL IN WHICH IN 1941 DIED PRISONERS SENTENCED
TO DEATH BY STARVATION AS A RESULT OF COLLECTIVE
RESPONSIBILITY FOR ESCAPES. ONE OF THEM WAS
FATHER MAXIMILIAN KOLBE, THE POLISH PRIEST WHO
SACRIFICED HIS LIFE TO SAVE ANOTHER PRISONER.